



POZNAJ MROCNĄ
STRONĘ BAŚNIOWEGO
ŚWIATA

VICIOUS LOST BOYS. TOM 1

NEVER KING

NIKKI ST. CROWE



NIKKI ST. CROWE

NEVER KING

VICIOUS LOST BOYS. TOM 1

PRZEŁOŻYŁA
Milena Halska



Rozdział 1

Winnie Darling

Od ponad dwóch lat nie chodzę do normalnej szkoły średniej, a i tak, proszę bardzo, znalazłam się z gwiazdą futbolu na tylnym siedzeniu jego terenówki.

Seks mu nie wychodzi, choć jako rozgrywający wymiata na boisku. Gdybym tylko lubiła piłkę, a nienawidziła seksu.

Anthony wciska się we mnie, a ja robię minę aktorki porno na jego użytek, bo wiem, że to lubi. Udaję, że szczytuję wraz z nim. Nie jestem wprawdzie gwiazdą porno, ale jestem córką prostytutki i myślę, że to wystarczająco blisko.

– O tak, kurwa, tak, Winnie. Kurwa, tak, maleńka! – Ściska mnie luźno, niezgrabnie i trzęsie się jak chłopiec, którym w zasadzie jest.

Jesteśmy w tym samym wieku, a jakby dzieliły nas dekady.

– Kurwa – sapie i czuję na nagich piersiach gorące powietrze, które wypływa z jego ust. – To było takie dobre. Było dobrze?

Nie mogę znieść braku pewności siebie. Nie wiem, czy kiedykolwiek spałam z pewnym siebie facetem. Ale może nie mam racji. Może oni są pewni siebie tylko w momencie, gdy biorą.

– Było świetnie. Dobry jesteś w te klocki.

Kłamanie też świetnie mi wychodzi. Anthony uśmiecha się do mnie, gdy nadal siedzę na nim okrakiem, a potem się wyciąga i całuje mnie w usta. Nie czuję nic poza tęym bólem w ciele i pulsującym łupaniem głowy w tyle, za oczami.

W środku jestem martwa. I tak cholernie znudzona.

A jedyna rzecz, której nie mogę się doczekać, to wypełnienie się rodzinnej klątwy, zgodnie z którą ktoś mnie dziś porwie.

Wszystkiego, kurwa, najlepszego w dniu urodzin dla mnie.



Anthony zasuwą rozporek džinsów i odwozi mnie do domu. Patrzą przez okno pasażera, gdy przejeżdżamy jego terenówką przez moje osiedle. Gdy zatrzymuje się przy chodniku, otwieram drzwi, a wtedy on łapie mnie za ramię i wychyla się do pocałunku.

Całuję go z niechęcią.

– Będiesz na imprezie w ten weekend? – pyta z nadzieją w głosie. Ze zbyt dużą nadzieją.

Tak to już jest, że jak wyjątkowo dużo z siebie dajesz w seksie, zapraszają cię na imprezy. Imprezę za imprezą, a wszystkie takie same. Ja jednak lubię to, co znajome, bo zawsze brakowało mi tego w życiu.

– Wyślij mi eskę – mówię, bo nie jestem pewna, gdzie spędzę ten weekend.

Dzisiaj kończę osiemnaście lat, a każda kobieta z rodu Darlingów, która żyła przede mną, zniknęła w tym dniu. Niektóre na dzień, inne na tydzień czy miesiąc. Zawsze jednak wracały rozbite, z większym lub mniejszym ubytkiem na zdrowiu psychicznym. Nie chcę zwariować. Lubię osobę, którą jestem, przynajmniej przez większość czasu.

Kiedy podchodzę do bocznych drzwi, nagle staje przede mną mama.

– Gdzie byłaś, Winnie? Myślałam już, że cię zabrał i... – Nie kończy, zamiast tego biegnie do najbliższego okna i sprawdza, czy zasuwka działa.

Ryglując okno, nie przestaje mrużyć do siebie pod nosem. Piraci, Zagubieni Chłopcy i wróżki. A także On.

Nie wypowie jego imienia na jawie, ale nocą, gdy śni, budzi się czasem i wykrzykuje je na głos.

Peter Pan.

Mama była hospitalizowana siedem razy i mówią, że jest schizofreniczką tak jak babcia, prababcia i wszystkie kobiety z rodu Darlingów przed nią. Oto moje dziedzictwo. Szaleństwo.

– Winnie! – Mama podbiega do mnie i zaciska kościste dłonie wokół moich nadgarstków, a jej oczy są szeroko otwarte. – Winnie, co ty robisz? Idźże do swojego pokoju! – Popycha mnie w głąb korytarza.

– Przecież nadal jest dzień, a ja jestem głodna.

– Przyniosę ci jedzenie, gdy On... No dobrze, słuchaj. – Jej wzrok wędruje gdzieś daleko, a ona marszczy się na jakąś myśl i zwalnia uścisk na mojej ręce.

Czuję, jak żołądek zawiązuje mi się na węzeł. Proszę, na miłość boską, nie chcę skończyć jak moja matka.

– On nadchodzi! – krzyczy do mnie.

– Wiem. – Mój głos jest kojący, gdy się do niej zwracam. – Wiem, że nadchodzi, ale zabezpieczyłaś dom lepiej od schronu przeciwbombowego. Nie sądzę, by ktokolwiek mógł wejść do środka.

– Ach, Winnie. – Jej głos się łamie – On może wejść wszędzie.

– Jeśli może wejść wszędzie, po co zamykać okna? Dlaczego mam siedzieć w pokoju?

Mama wypycha mnie za próg, ignorując moją logikę. „Specjalny pokój” to dzieło sztuki napędzane strachem. W surowych maźnięciach pędzla na ścianach można odczytać amok. Symbole runiczne wymalowane jak graffiti, wytrawione są w bardziej widoczny sposób przy framudze drzwi.

W naszym życiu i przez nasze domy przewinęła się cała parada tak zwanych wiedźm i szamanów oraz kapłanów voodoo, którzy sprzedawali mamie sekrety, jak się przed Nim ochronić. Nie mamy pieniędzy, ale wydałyśmy je na to.

– Dam ci coś do jedzenia – mówi mama. – Na co masz ochotę?

– Jest w porządku. Mogę...

– Nie! Przyniosę ci, zostań w pokoju. Zostań w pokoju, Winnie!

Biegnie z powrotem korytarzem, a jej lekka jak mgiełka biała sukienka frunie za nią, nadając jej wygląd widma. Kilka sekund później słyszę brzęczenie garnków i patelni dochodzące z kuchni, choć jestem pewna, że nie mamy nic, co można do nich włożyć.

To już nasz dziewiętnasty z kolei dom. Znam ich liczbę, ale większości nie pamiętam. A gdy twoje ściany się ze sobą zlewają, trudno gdziekolwiek poczuć się jak w domu.

Mama mówi, że myślała, że może go zgubić – Jego, Petera Pana – jeśli będziemy się ciągle przeprowadzać. Niewiele zabieramy ze sobą.

Mam dwie torby i jeden kufer, który odziedziczyłam po praprababce Wendy. Jest mniejszy w środku, niż wydaje się z zewnątrz, i ze dwa razy cięższy, niż powinien być. Jakoś nie potrafię go nigdzie zgubić. To jedyna rzecz, którą posiadamy, o jakiegokolwiek wartości. Jedyna rzecz, która wydaje się prawdziwa.

Obecnie mieszkamy w podniszczonym wiktoriańskim domu, w którym ze ścian odpada tynk, drewniane podłogi są starte i popękane, a wiele pokoi stoi zupełnie pustych. Nie mamy nawet kanapy. Meble ciężko zabrać ze sobą.

Padam na dmuchane łóżko wciśnięte w kąt przygotowanego dla mnie specjalnego pokoju i gapię się w sufit, na którym krwią namalowano wijące się graffiti.

To wiedźma z Edynburga uparła się na krew. A ta krew musiała być moja.

Kto wie, może wszystkie jesteśmy szalone, każda na swój sposób.



Mama szykuje kanapkę z masłem orzechowym i dżemem, a do tego przynosi szklanekę wody z kranu. Patrzy na mnie, jak jem, i podskakuje za każdym razem, gdy coś w domu zaskrzypi.

– Opowiedz mi o nim – proszę ją, odrywając skórkę z chleba na kanapce i jem ją jak nitkę spaghetti.

Mama się wzdryga.

– Nie mogę.

– Dlaczego nie?

Masuje sobie palcem wskazującym skroń. O ile wiem, myśli, że jakaś czarna magia powstrzymuje ją od opowiadania o nim w szczegółach, więc dostaje tylko okruchy informacji. Mówi mi, że ta magia słabnie, gdy jest nów, ale teraz jesteśmy w połowie drogi do pełni.

Przypływ i pełnia wyciągają z ciemności wszystkie potwory. Wilki, wróżki i Zagubionych Chłopców. Tak mi mówiła.

– A co możesz mi o nim powiedzieć? – pytam.

Skulona na swoim łóżku w kącie pokoju, z kolanami podciągniętymi pod brodę, zastanawia się przez kilka sekund nad odpowiedzią. Myślę, że była kiedyś piękna, ale nie pamiętam jej z czasów przed szaleństwem.

Ma ciemne włosy, szorstkie jak moje, ale zaczęły się już przerzedzać od tych wszystkich leków, które przyjmuje. Jej skóra jest niezdrowo zarumieniona, a policzki zapadnięte. Paznokcie ma popękane, a oczy podkrążone. Nie pracuje już, jest na rencie, która ledwie nam starcza na opłacenie rachunków. Myślę, że im bardziej się izoluje, tym gorzej z nią.

– Pamiętam piasek – mówi i się uśmiecha.

– Piasek?

– To jest na wyspie.

– Co jest?

– Miejsce, do którego cię zabierze.

– Ty tam byłaś?

Mama kiwa głową.

– Nibylandia jest piękna na swój sposób. – Obejmuje kolana rękoma i kuli się w sobie. – Wszystko tam jest magiczne i możesz poczuć tę magię na swojej skórze, na koniuszku języka. Na przykład wiciokrzew czy malinę moroszkę. – Unosi głowę, a jej źrenice się rozszerzają. – Tęsknię za moroszkami. On tęskni za magią.

– Kto? Peter Pan?

Mama kiwa głową.

– Traci kontrolę nad sercem wyspy i myśli, że możemy go naprawić.

– Dlaczego? – Odrywam róg kanapki i zgniatam chleb między palcami, zamieniając go w naleśnik. Dżem wycieka bokiem, a ja staram się wydłużyć posiłek, by oszukać żołądek. Niech myśli, że to pięciodaniowa uczta.

Mama przykłada policzek do kolan.

– Złamali swoją obietnicę – muczy. – Złamali daną mi obietnicę.

– Jaką tajemnicę?

– Nie wiemy, jak go powstrzymać – szepcze, ignorując moje pytanie. – Nie wiem, czy to wystarczy.

– Będzie w porządku – uspakajam ją. – Ja się nie martwię.

Nic z tego nie jest prawdziwe.

Za wyjątkiem szaleństwa.

Ono akurat mnie martwi.

Czy nadejdzie jak za naciśnięciem wyłącznika światła? W jednej chwili będę normalna, a w następnej już nie? Myśl o utracie rozumu przeraża mnie bardziej niż jakikolwiek potwór.



Gdy mama zasypia, powoli wyślizguję się z pokoju. Na dworze rozszalała się burza i przez okna widać błyskawice, które wydłużają cienie w starym wiktoriańskim domu.

Idę do łazienki na korytarzu i patrzę na siebie w lustrze. Nie rozpoznaję się. Wyglądam jak nieznajoma.

Są dni, kiedy się martwię, że spojrzę w lustro, a tam nikogo nie będzie.

Zaczynam wyglądać tak jak ona.

Wyrzeźbione czyste linie.

Zmęczona.

Nie chcę oszaleć. A do tego jestem tak cholernie zmęczona.

Sweter opada mi z ramienia i widzę przez chwilę wypukłą bliznę, która pasuje do run wypisanych na suficie. Naciągam z powrotem sweter.

W szafce na leki brakuje połowy drzwiczek, więc lewa strona jest otwarta i odsłania kilka rzędów fiolek z tabletkami. Do wyboru do koloru.

Nie chcę oszaleć.

Sięgam po ibuprofen. Tyle tego połknęłam przez lata, że nie czuję już żadnej ulgi.

W korytarzu skrzypi podłoga i cofam rękę.

Dom znowu rozświetla błyskawica, a zaraz za nią rozlega się uderzenie pioruna. Gdy cichnie, słyszę trzaśnięcie drzwi.

Mama.

Biegnę korytarzem i pospiesznie wchodzę do pokoju, ale ona wciąż leży na łóżku i mocno śpi.

Serce podchodzi mi do gardła.

Skrzypi kolejna deska.

Może ktoś się włamał, sądząc, że dom jest niezamieszkały? Ledwo nas stać na czynsz, a co dopiero na rachunki za dom tej wielkości. Rzadko palimy światło.

Wolno zamykam za sobą drzwi sypialni i zasuwam zasuwkę.

Nie mamy broni ani nic praktycznego. Wydałyśmy wszystkie pieniądze na bezużyteczną magię. Wstrzymując oddech, zaciskam zęby.

Gałka w drzwiach się obraca, a ja wolno się od niej odsuwam.

Czy to już się zaczęło? Już straciłam rozum?

Błyskawica przecina niebo. Zamek się otwiera jak za sprawą magii i ktoś uchyla drzwi butem.

Skrzypią zawiasy.

Patrzę znowu na mamę. Czy w jej opowieściach było więcej prawdy, niż skłonna byłam przyjąć? To niemożliwe. Możliwe?

Mama się budzi:

– Kochanie, która jest godzina...

– Ciii. – Podbiegam do niej i nią potrząsam. Jest jednak za późno. Drzwi są otwarte, a on wypełnia pustkę.

Nie mogę, kurwa, wdychać.

Słyszę charakterystyczny dźwięk otwieranej zapalniczki, a potem zgrzyt pocieranego palcem metalowego kółeczka. Pojawia się płomień, który oświetla jego twarz, gdy zapala papierosa. Srebrne pierścienie na palcach odbijają światło płomienia. Ręce ma pokryte ciemnymi tatuażami, a nadgarstki przewiązane kilkoma paskami sznurka i skóry. Jest wysoki, szeroki w barach, i ma na sobie długi płaszcz ze sztywnym kołnierzem postawionym pod ostrym podbródkiem. Choć jego ciało schowane jest pod płaszczem, widzę, że składa się z samych twardych mięśni. Sugerują to jego bicepsy.

Gdy wyjmuje papierosa z ust, omiatam szybkim wzrokiem pajęczynę żył na jego rękach. Wydmuchuję dym. Głośno, z namysłem.

– Meredith – mówi. – Uplłynęło tak dużo czasu.

Słyszę, jak mama obok mnie gorączkowo łapie oddech. Czy to się dzieje naprawdę?

– Nie możesz jej zabrać! – krzyczy.

– Tak jakbyś mogła mnie powstrzymać.

Serce podchodzi mi do gardła.

– Proszę – błaga mama.

On długo się zaciąga i widzę, jak końcówka papierosa jasno się żarzy, słyszę szelest palącego się tytoniu, gdy dym wije się wokół jego twarzy.

Czuję w piersi trzepot, który sprawia, że od razu opada mnie poczucie winy.

Nagle jestem bardziej przebudzona, niż byłam przez wiele lat.

Nie powinnam w tej chwili czuć nic więcej niż przerażenie.

To dzieje się naprawdę. Mama nie kłamała.

– Proszę – mówi znowu mama.

– Nie czas na błaganie, Merry.

Stawia pierwszy krok przez próg. To tyle, jeśli chodzi o nasze magiczne zabezpieczenia. Przełykam, próbując uspokoić szaleńcze bicie serca.

W jakiś sposób, zanim zdążę zamrużyć, on pokonuje dystans między nami, zaciska pięść na mojej T-shirtowej sukience i podrywa mnie w górę, tak że staję na nogach.

– Możemy to zrobić w sposób łatwy albo trudny, Darling. Który wybierasz?

Przełykam ślinę, próbując się pozbyć guli rosnącej w gardle.

On patrzy, jak to robię, na mój język szybki jak jaszczurka, gdy nim przejeżdżam po ustach. Uczucie dziwnego podekscytowania schodzi teraz niżej, a poczucie winy jest coraz bardziej jątrzące i zimne.

Oto ożyła miejska legenda mojej matki, a ja nie wiem, co mam począć teraz, gdy on wreszcie jest.

– Masz trzy sekundy na decyzję – mówi do mnie.

Na jego twarzy nie ma cienia rozdrażnienia, ale i tak je wyczuwam. To tak, jakby odbył tę rozmowę milion razy wcześniej i zawsze jest rozczarowany kierunkiem, w którym ona zmierza.

Mama staje obok nas i próbuje mnie uwolnić z jego uścisku, ale on jest szybki, niemal zbyt szybki, gdy upuszcza papieros i wyciąga rękę, by chwycić ją za gardło.

– Nie – mówi spokojnie. – Nie utrudniaj tego bardziej, niż to konieczne.

Odwraca się z powrotem do mnie.

– No dalej, Darling. – Zbliża twarz, a jego zęby błyszczą w świetle księżyca. Jest niemal zbyt piękny, jak utkany ze snu.

Może już jestem szalona. Jeśli tak, nic z tego, co się tu dzieje, i tak nie ma znaczenia.

– Czekam – mówi.

– Oczywiście, że wybieram łatwy sposób.

– Oczywiście? – Unosi z rozbawieniem brwi.

– Dlaczego miałabym się zdecydować na trudny?

Mama przegrała walkę i teraz jest cicho.

– Lekcja pierwsza – mówi on. – Nie ma łatwego sposobu.

Odwraca się do mamy:

– Przyrowadzę ją z powrotem, Merry. Wiesz, że one zawsze wracają.

Potem upuszcza ją, pstryka palcami i wszystko znika w ciemności.

Rozdział 2

Peter Pan

Powrót do Nibylandii i domu na drzewie, z Darling przewieszoną przez moje ramię, zajmuje mi dwa razy więcej czasu.

Jest lekka jak piórko. Jej żebra są tak ostre, że mogą ranić. Coś jest nie tak z tą Darling. Być może jej pęknięcia jak nitki pajęczyny oznaczają, że łatwiej ją będzie otworzyć. To nie ciężar dziewczyny sprawia, że podróż powrotna jest trudniejsza, ale przemieszczanie się między dwoma światami i moja słabnąca magia. Tak niewiele mi jej zostało. Oby ona okazała się tą właściwą, bo nie wiem, co zrobię, jeśli nią nie jest. Jestem tą wyspą, a ona nie przetrwa beze mnie.

Gdy wchodzę do domu przez otwarte drzwi wejściowe, Zagubieni Chłopcy już czekają. Straciłem rachubę, ilu ich tu jest, i nigdy nie pamiętam imion połowy z nich, ale ci, którzy są ważni, będą na mnie czekali na strychu pod dachem Nibydrzewa.

Zabieram Darling na górę po kręconych schodach. Idę wyprostowany, podpierając się ręką o rzeźbioną poręcz. Z poskręcanych haków zwisają latarnie wykute z żelaza, a ich światło miga w ciemnościach.

Jestem tak kurewsko zmęczony.

Wchodzę na strych i znajduje Vane'a przy barze, a bliźniaków w korytarzu. Liście zwisają z gałęzi Nibydrzewa, które z dnia na dzień jest coraz chudsze.

Drzewo umiera.

Małeńkie wróżki świecą jasnym żółtym światłem pomiędzy liśćmi, a za każdym razem, gdy widzę ten blask, przypominam sobie o Dzwoneczku i znowu ogarnia mnie wściekłość.

– Jej pokój jest gotowy? – pytam chłopaków.

Kas kiwa głową, przesuając wzrokiem po Darling i jej luźno zwieszonych ramionach za moimi plecami. Bliźniacy idą za mną korytarzem do wolnego pokoju. Vane nie przychodzi. Vane'a interesuje tylko doprowadzanie kobiet z rodu Darlingów do płaczu.

Na stole stoi zapalona latarnia, a okno jest otwarte i wkrada się przez nie oceaniczna bryza.

Kładę Darling na łóżku, jego rama ani drgnie. Bash zaciska na nadgarstku dziewczyny metalową obręcz połączoną łańcuchem z bolcem wbitym w ścianę.

Padam na fotel uszak i wyjmuję z kieszeni metalową papierośnicę, a potem zapalam papierosa jednym pstryknięciem zapalniczki. Płomień tańczy w ciemności. Wdycham dym, płomień podąża za prądem powietrza, a ja słyszę trzaski żarzącego się papierosa.

Gdy moje płuca napełniają się dymem, czuję się od razu dużo lepiej.

– Jak z nią poszło? – pyta Kas.

Jeśli którykolwiek z nas ma miękkie serce, jest nim Kas.

– Bardziej uparta, niżbym sobie życzył.

Bash opiera się o ścianę zaraz za drzwiami i światło z korytarza spowija jego sylwetkę w złocistym blasku.

– A jak Merry?

Bryza wpadająca przez okno robi się zimna. Opadam głową na fotel.

– Tak samo szalona jak wtedy, gdy widzieliśmy ją ostatni raz.

Papieros się wypala, zamykam oczy, gdy słońce dociera do linii horyzontu. Im bliżej jest, tym bardziej oddalona wydaje się moja magia. Nie mam nic, gdy zaczyna się dzień. Tylko popioły.

– Pilnuj jej – komenderuję, wstając z fotela i idąc do drzwi. – Ale nie dotykaj.

– Znamy zasady – mówi Bash nieco zirytowany tym, że musi mnie słuchać. Jednak Bash zawsze kochał ładne rzeczy, a Darling jest ładniejsza od pozostałych.

– Nie pieprzmy się z kobietami Darlingów – mówię, żeby się upewnić, że mnie posłucha.

To jedyna zasada, którą tu mamy.

Nie pieprzmy się z kobietami Darlingów, bo to właśnie pieprzenie się z nimi sprowadziło na nas

obecne kłopoty.

Nie robimy tego. My je po prostu niszczymy.

Rozdział 3

Winnie

Kiedy się budzę, czuję się tak samo jak wtedy, gdy zasnęłam na tylnym siedzeniu starego samochodu mamy, którym jechałyśmy przez sześć stanów na zachód.

Nie jestem tam, gdzie powinnam być, wszystko mnie boli i nic nie jest znajome. Najpierw słyszę mewy. Od siedmiu lat nie mieszkamy w pobliżu oceanu i ten dźwięk niesie ze sobą stare wspomnienia piasku pokrywającego nasze podłogi, dźwięku fal i zapachu traw porastających wydmy.

Zawsze kochałam wodę. Nad wodą jestem szczęśliwa.

Słyszę, jak ktoś wdycha powietrze, gdy uciszają się mewy, i to nie jest mój oddech. Gdy otwieram oczy, widzę chłopca, który się we mnie wpatruje. Nie, tak naprawdę to nie jest chłopiec. Owszem, ma w sobie młodość chłopca, ale wygląda jak mężczyzna. Długie czarne włosy nosi związane w węzeł z tyłu głowy. Omiata mnie błyszczącym wzrokiem, ostrym jak nóż. Jego skóra lśni kolorem jaśniejszej części tarczy krwawego księżyca, a naga klatka piersiowa pokryta jest czarnymi tatuażami. Wszystkie linie są precyzyjne i rozmieszczone symetrycznie po obu stronach ciała. Zaczynają się na szyi i oplatają go siatką gęstą jak labirynt, która znika poniżej talii porwanych czarnych dżinsów.

Jest ucieleśnieniem ciemnej męskości.

– Dzień dobry, Darling – mówi.

– Gdzie jestem? – Chcę się podnieść i dociera do mnie, że zostałam przykuta łańcuchem do ściany. Niezła perwersja.

– To dla twojego bezpieczeństwa. – Mężczyzna wskazuje podbródkiem łańcuch.

– Bezpieczeństwa przed czym?

– Ucieczką. – Uśmiecha się znacząco. Ma pełne, mięsiste wargi.

– Obudziła się? – słyszę inny głos, który dochodzi z korytarza.

Jakbym widziała podwójnie, tylko ciemne włosy tego drugiego faceta są dużo krótsze i opadają falami po obu stronach głowy. Za to z tego, co widzę, tatuaże mają identyczne. Ten drugi ma na sobie koszulę.

– Zanim zapytasz – mówi facet w koszuli – tak, masz halucynacje.

– Nie mieszaj jej w głowie, Bash. Przyjdzie na to pora, i to w nadmiarze – burczy na to ten pierwszy.

Bash podchodzi bliżej:

– Jak się czujesz, Darling? Dziewczyny czasem źle znoszą tę podróż.

Mam spierzchnięte gardło, a język leży mi w ustach jak kawałek papieru ściernego. Zbiera mi się trochę na młodości i wszystko wydaje się zamglone, ale poza tym czuję się w porządku.

Nie licząc faktu, że porwał mnie ktoś, kogo uznawałam za mityczną postać, złudzenie, a teraz jestem przykuta łańcuchem do łóżka gdzieś nad oceanem. Tam, gdzie mieszkam, najbliższy ocean znajduje się w odległości kilku tysięcy kilometrów.

Jak daleko mnie wywieźli?

– Czuję się dobrze – odpowiadam.

– Wody? – proponuje mi facet przy łóżku.

– Poproszę.

Przez całe moje życie matka przygotowywała mnie na ten moment, czasem w bardzo bolesny sposób, a jednak żaden nie okazał się wystarczający. Opowiedziała mi dosłownie, że to się wydarzy, a jednak teraz, gdy tak się stało, nadal trudno mi to wszystko pojąć.

To się dzieje naprawdę? Czy też jest to złudzenie, od którego zaczyna się szaleństwo?

Łóżko pode mną zdaje się prawdziwe. Ciepłe tropikalne powietrze także. Przestrzeń, którą ci chłopcy zajmują w pokoju, energia, którą go napełniają – wszystko jest bardzo, ale to bardzo prawdziwe.

Jest w nich coś, co sprawia, że wydają się silniejsi od chłopców, z którymi spotykałam się do tej pory, a przecież było ich wielu.

Ładni chłopcy zawsze sprawiają, że czas przyspiesza. Nienawidzę nudy, ale jeszcze bardziej nienawidzę samotności.

Bash znika w innych drzwiach po drugiej stronie pokoju i wraca ze szklanką wody pokrytą mgiełką pary. Mewy znowu krzyczą, a ja słyszę daleki dźwięk fal roztrzaskujących się o skały. Piję wodę, która jest zimna, kryształowa, i zdaje się najbardziej odświeżająca ze wszystkich, jakie kiedykolwiek piłam, a w międzyczasie rozglądam się po pokoju.

Jest duży, ze ścian odpada tynk i widzę, że wcześniej musiały być pomalowane na jasny odcień szmaragdowej zieleni. Po prawej mam trzy prostokątne okna o otwartych drewnianych okiennicach. Nie ma żadnych zasłon i do środka wpada światło. W oddali widzę zarys liści palmy, a niżej rośnie drzewo obsypane jaskrawoczerwonymi kwiatami.

Leżę na łóżku o grubej drewnianej ramie i czuję pod sobą materac napęczniony pierzem. Białe prześcieradło jest czyste, wykrochmalone. Nie ma za to kołdry ani koca.

W rogu stoi fotel uszak, a za nim lampa podłogowa z długim ramieniem i stolikiem. Miło byłoby tam usiąść i poczytać, gdybym nie była przypięta łańcuchem do łóżka. Oddaję szklankę, a chłopak odstawia ją na podłogę. Chyba siedzi na stołku przy moim łóżku, bo na pewno siedzi, ale nie widzę żadnego krzesła.

– Co tu robisz?

Wymieniają się spojrzeniami i przysięgam, że słyszę w oddali dźwięk dzwonka. Cholera jasna, naprawdę tracę rozum.

– Jak dużo powiedziała ci matka? – pyta Bash.

– Niewiele.

Zeszłego wieczoru po raz pierwszy dostałam od niej jakąkolwiek użyteczną informację.

Potwór mojej matki uważa, że ja, kobieta z rodu Darlingów, mogę mu pomóc. Co niby mogłabym dla niego zrobić? Ledwo sobie radzę z klejeniem własnego życia.

Bash opiera się o ścianę za plecami brata bliźniaka. Jest jak ciemne echo.

Chodziłam raz do szkoły z bliźniakami, gdy ja i mama mieszkaliśmy w Minnesocie. Bliźniaczki Wavey. Najbardziej wkurzające, nieznośne małe dziewczynki, jakie kiedykolwiek spotkałam. Wykorzystywały fakt, że wyglądają identycznie, by wyjść z każdych tarapatów. Włącznie z wkładaniem robaków do mojej kanapki z masłem orzechowym i dżemem.

Zastanawiam się, czy ci chłopcy są tacy sami.

Kłopoty mają wypisane na twarzy i czuję, że to ten zły rodzaj pokusy. Jak ładna żaba drzewna, której dotknięcie grozi śmiercią.

Myślę, że każdy ma określoną supermoc, coś, w czym jest się lepszym od innych. W moim przypadku jest to czytanie innych ludzi. Zwykle wiem, kim jest dana osoba, zanim wypowie pierwsze słowo. Myślę, że muszę uważać na tych dwóch, jeśli chcę to przeżyć.

Czymkolwiek jest to, co mnie czeka.

– Mam na imię Kastian – mówi bliźniak stojący bliżej mnie. – Możesz mówić do mnie Kas. – Kciukiem wskazuje za siebie: – A to mój brat bliźniak, Sebastian.

– Bash – mówi drugi z bliźniaków.

– Cześć – witam się z nimi.

– My jesteśmy tymi miłymi – informuje Bash i odsuwa się od ściany. Siada w nogach mojego łóżka, rama trzeszczy pod jego ciężarem. Choć jest w pełni ubrany, poznaję po sposobie, w jaki materiał opływa jego ciało, że jest tej samej postury co jego brat. Nic tylko mięśnie.

Byłam już sama w ciemnych pokojach z wieloma mężczyznami, ale żaden nie przypominał tych braci bliźniaków. Mogliby mnie wziąć z łatwością siłą. Jak tylko by chcieli. Opieranie się byłoby tak bezużyteczne jak walka z oceanem.

Ale dlaczego miałabym z nimi walczyć?

Patrząc na nich i widząc, że to byłaby naprawdę ostra jazda. Zwilżam językiem usta, a nozdrza Basha się rozdymają, gdy schodzi wzrokiem w dół ku moim wargom. Gdy dorastasz wśród prostytutek, uczysz się co najmniej kilku sztuczek, które działają na mężczyzn. Ja nauczyłam się zastawiać sidła.

– Skoro wy jesteście tymi miłymi, jacy są pozostali? – pytam.

Bliźniacy wymieniają się spojrzeniami.

– Peter Pan? – zgaduję.

– Mniej miły od nas – przyznaje Kas.

– Ale nie najgorszy – dodaje Bash.

– A więc kto...

Słyszę kroki w korytarzu za drzwiami. Bliźniacy wzdychają niemal jednocześnie. Bash drapie się z tyłu szyi.

– Szykuj się, Darling.

– Na co?

Serce zaczyna mi walić. Co jeszcze mnie czeka?

Kroki się zbliżają i słyszę jak w podłogę wbijają się podeszwy ciężkich butów. To znak kogoś, kto ma do wypełnienia misję i nie da się od niej odciągnąć.

Kto jest gorszy od Pana? Moja matka nigdy nie mówiła, że będą też inni. Nie przyszło mi do głowy, by ją spytać.

Gdy ciemny kształt staje w drzwiach, zatyka mnie w krtani. Ten mężczyzna nie jest tak umięśniony jak bliźniacy, ale jest w nim coś dużo bardziej niebezpiecznego.

Blizna. Oczy.

Trzy podłużne blizny przecinają jego twarz na pół, od jednej ze skroni aż do szczęki. To zmieniło jego spojrzenie. Jedno oko jest jaskrawo fioletowe, a drugie ma kolor najczarniejszej czerni.

Gęsia skórka wyskakuje mi na ramionach, choć w pokoju jest ciepło.

– Darling się obudziła – mówi ten nowy facet zimnym, wyzutym z emocji głosem. Podchodzi do Basha, zabiera mu końcówkę papierosa i trzymając go między kciukiem a palcem wskazującym, mocno się zaciąga. Mówi, przytrzymując w płucach dym, więc jego głos jest zduszony. – Zaczęła już płakać?

Kas marszczy brwi.

– Coś mi mówi, że tę Darling trudniej będzie złamać.

– Wszystkie one się łamią. Wcześniej czy później – oświadcza ten zły, gapiąc się na mnie niespokojnym wzrokiem.

Automatycznie uciekam spojrzeniem, a moje ciało całe dygocze, czując nadchodzący strach. Odsuwam się, jakbym się chciała pomniejszyć. Mama mówiła, że w tym miejscu działają magiczne moce. Jaka to magia? Zwykle się nie kurczę. Zwykle tak się nie dzieje.

– Vane – mówi Bash. – Czy to naprawdę konieczne? Ona dopiero co się obudziła.

Krople potu wykwitają na moich skroniach i czuję rosnące przerażenie, które jeszcze chwila, a rozleje się po całym ciele. W krtani rodzi się krzyk. Co tu się dzieje?

– Nie bądź dupkiem – mówi Kas.

Ten zły, Vane, dopala papierosa i patrzy na mnie, mrużąc oczy, a moje serce wali jak młotem.

Oddech mi przyspiesza, a ręce są lepkie, gdy chwytam prześcieradło. Nie mogę usiedzieć w miejscu. Chcę biec. Łzy przesłaniają mi widok i wypływają z oczu.

– Vane – powtarza Bash, tym razem z większym naciskiem.

Jakby ktoś zerwał niewidzialną więź, strach natychmiast mnie opuszcza i oddycham z ulgą.

– Co to było, do cholery? – dyszę.

– Darling – mówi Kas i wskazuje ręką Vane'a – poznaj strasznego Vane'a.

– Co? – Nadal łapię z trudem powietrze, a łzy lecą mi po policzkach. O co tu, kurwa, chodzi?

– Mówiłem, że w końcu każda płacze – rzuca Vane. – Odepnijcie jej łańcuch i zabierzcie stąd.

Głupie panny Darling sprawiają mi radochę tylko przez krótką chwilę.

Znika w drzwiach.

– Dalej – mówi Kas. – Wszystko ci powiemy, podczas gdy Bash przygotowuje ci coś do jedzenia.

Głodna?

Żołądek mi się zaciska na myśl o tym, co tu właśnie zaszło, ale faktycznie jest pusty. Może jedzenie to dobry pomysł.

Jeśli cokolwiek nim jest.

Mama mnie ostrzegała, a ja myślałam, że jest wariatką i teraz płacę za to cenę.

Kas delikatnie zdejmuję metalową obręcz z mojego nadgarstka. Nie widzę klucza. Nie wiem, jak ją otworzył.

Łańcuch wraz z obręczą opada na łóżko.

Bliźniacy idą do drzwi i czekają na mnie w progu.

– Obiecujemy, że nie będziemy gryźć – mówi Kas.

– A przynajmniej jeszcze nie teraz – dodaje Bash.

Rozdział 4

Bash

Jak wiele kobiet z rodu Darlingów przeszło przez korytarze naszego domu na drzewie? Przestałem liczyć.

Lecimy teraz na autopilocie, a wszystkie kroki są nam dobrze znane, wychodzone tyle razy. Ja spróbuję ją uspokoić jedzeniem. Kas będzie udawał, że nie jest taki jak my, a Vane jest jak zwykle tak subtelny jak młot i będzie ją zastraszał, aż doprowadzi do płaczu.

Dobrze, że robię tak zajebiste naleśniki z malinami moroszkami.

Dziewczyna rozgląda się wokół w drodze do kuchni. Jestem w mglisty sposób świadomy, że dom ma czasy świetności za sobą. Ma teraz kilkaset lat i został zbudowany przez żołnierzy kolonialnych, których porwaliśmy, gdy łatwo było sprawiać, że ludzie znikali.

Teraz są martwi. Śmiertelnicy ulegają rozkładowi, za to Zagubieni Chłopcy nigdy nie umierają.

Gdy przechodzimy przez strych, Darling patrzy z zaciekawieniem w górę, na dach Nibydrzewa. Gdy zbudowaliśmy dom, ścięliśmy drzewo, ale następnego dnia wykiełkowało od nowa i wystrzeżiło w górę tak samo potężne jak poprzednio. Ścięliśmy je i znowu wyrosło. Zbudowaliśmy więc dom wokół niego i teraz to dom dla dzikich papug i wrózek, ale wygląda gorzej niż kiedykolwiek. Liście są przerzedzone, a kora odpada. To kolejny znak, że coś z wyspą jest nie tak, a to coś to Peter Pan.

Gdy docieramy do kuchni, Kas wskazuje gestem jeden z hokerów dostawionych do długiej wyspy pośrodku wielkiego pokoju. Okna ze szprosami zajmują jedną ze ścian i rozpościerają się na niezmacony niczym widok na ocean w dali. Kuchnia zawsze była moim ulubionym pomieszczeniem w tym domu. Jest pełna światła i możliwości.

Darling siada. Vane okrąża blat, wygląda groźnie, choć nie robi nic więcej, po prostu się nad nim nachyla. Podczas gdy przygotowuję patelnię i miski oraz potrzebne mi składniki, przyglądam się uważnie Darling. Nic nie mogę na to poradzić.

Wszyscy jesteśmy świadomi przestrzeni, którą ona zajmuje.

Kas siada obok dziewczyny.

– Jak masz na imię, Darling?

Wydaje się przy nim taka maleńka. Wszyscy moglibyśmy ją rozbić na kawałeczki.

– Jakby to miało, kurwa, jakiegokolwiek znaczenie – mówi Vane.

On w szczególności mógłby jej to zrobić.

– Nie bądź dupkiem – strofuje go Kas, a zwracając się do Darling, dodaje: – Jeśli tylko możesz, nie zwracaj na niego uwagi. Zawsze ma kij w tyłku.

Nie, nie kij, raczej bardzo okrutny Cień, ale na ten moment to dla Darling za dużo informacji. I tak dowie się niebawem.

– No więc? – pyta Kas, nadając głosowi lekki ton.

– Winnie – odpowiada dziewczyna. – Nazywam się Winnie Darling.

– Miło cię w końcu poznać, Winnie. Jesteś córką Merry, prawda?

Kiwa głową.

Na wzmiankę o matce na jej twarzy pojawia się emocja. Wygląda na pokonaną. Sprawy z Merry potoczyły się bardzo źle. Wszyscy możemy to przyznać.

Podczas gdy mieszam składniki, Kas zabawia dziewczynę nudną konwersacją. Wszyscy odgrywamy w tej historii swoje role, a mojemu bratu bliźniakowi zawsze przypada rola łagodnego przewodnika. Granie miłego wychodzi mu lepiej niż pozostałym. Przypomina w tym naszego ojca. Ja odziedziczyłem żądzę krwi po matce.

Nie lubię patrzeć na kobiety z rodu Darlingów, które płaczą, za to uwielbiam przyglądać się, jak krwawią.

Wrzucam mokre składniki do miski i mieszam zawartość, podczas gdy Kas tłumaczy Darling, co właśnie wygrała.

– Szukamy czegoś, co nam skradziono – mówi. – I sądzimy, że pomożesz nam to znaleźć.

– Co to jest? – pyta dziewczyna.

Wszystkie o to pytają.

Trudno się nie znudzić tą rozmową. Jak wiele jeszcze razy będziemy ją prowadzić? Kas patrzy na Vane'a, a ten niemal niedostrzegalnie potrząsa głową.

Jest zawsze lepiej, jeśli te kobiety nie znają szczegółów. Nie chcemy zniekształcać wspomnień w ich głowach, zanim wczepimy się tam pazurami.

– Wszystko, co musisz wiedzieć – mówi Kas – to że jesteś bezpieczna, pod warunkiem, że będziesz współpracować i przestrzegać zasad.

– I do kurwy nędzy – dodaje Vane – nie uciekaj.

– Dlaczego? – pyta dziewczyna ostrzej, a w jej głosie słychać odrobinę ognia.

Zdaje się, że tych dwoje dogada się ze sobą.

– Bo będę cię gonił – mówi złowieszczco. – I nie chcesz wiedzieć, co cię spotka, gdy cię złapię.

Darling drży w widoczny sposób. Grzeczna dziewczynka. Im szybciej się nauczy, tym lepiej dla niej.

Mój brat bliźniak obrzuca mnie wzrokiem. Zawsze potrafiliśmy komunikować się ze sobą na poziomie, który dla innych jest niedostępny. W niektórych aspektach znamy się nawzajem lepiej niż każdy siebie samego.

Marszczy ciemne brwi.

Też to czuje.

Ta dziewczyna jest jakaś inna.

„Wiem” – odpowiadam mu w myślach.

Peter Pan miał zawsze jedną zasadę, jeśli chodzi o kobiety z rodu Darlingów – są poza naszym zasięgiem. Mamy na wyspie wystarczająco dużo zajęć bez zajmowania się nimi. Jesteśmy Zagubionymi Chłopcami i wokół siebie mamy mnóstwo zagubionych cipek, które tylko czekają, aż ktoś je odnajdzie.

Usmażę naleśniki, Kas będzie udawał przyjaciela naszej dziewczynki, Vane będzie dumał ponuro w kącie i wspólnie będziemy się mocno starać, by wszystko to utrzymać w ryzach aż do zachodu słońca.

Szybko smażyć trzy naleśniki i układam je w stos na talerzu, a potem smaruję je warstwą masła i polewam syropem. Stawiam przed nią talerz i odsuwam się, patrząc jak bierze do ust pierwszy kęs.

– Smacznego, Darling – mówię. – A tylko spróbuj mi powiedzieć, że są okropne.

Ona patrzy na jedzenie, a potem na mnie, jakby próbowała ocenić, czy coś zrobiłem z tymi naleśnikami. Została porwana. Gdybyśmy chcieli ją zabić, już byłaby martwa.

Dziewczyna wykrawa porcję i nabija ją na widelec, a potem wkłada do ust. Jej oczy otwierają się szeroko, a z ust ulatuje delikatne westchnienie. Mój kutas na to reaguje i muszę zwalczyć chęć, by poprawić spodnie. Kas obrzuca mnie wzrokiem.

„Wiem, dupku” – odpowiadam mu w myślach.

Kto by się spodziewał, do cholery, że naleśniki będą tak seksowne. Nie dałem jej przecież półmiska truskawek, by mogła wokół nich zaciskać te swoje śliczne usteczka.

Zawsze przyrządzam dla nich naleśniki.

Po drugiej stronie wyspy kuchennej stoi znieruchomiła Vane. Dziewczyna bierze do ust kolejny kęs i przymyka powieki. Kropelka syropu błyszczy na jej pełnych wargach. Przeciąga po niej płaskim końcem języka, smakując słodycz.

Ja pierdołę.

Cień Vane'a wdziera się w przestrzeń i widzę, że jego oczy są całkiem ciemne. Pstrykam palcami, a on mruga i odwraca się w drugą stronę.

– To naprawdę dobre – mówi dziewczyna, gdy już skończy przełykać. – To jest... naprawdę, naprawdę dobre.

– Tak – odpowiadam. – Wiem.

Kas nachyla się ku niej i obejmuje ramieniem oparcie jej stołka, a potem zabiera z jej ręki widelec. Zazdroszczę mu tej bliskości.

„Jak ona pachnie?” – pytam go w myślach.

„Jak tajemnice i zakazany owoc”.

Kas wkłada sobie do ust kęs z jej talerza.

– Świetna robota, braciszku – mówi, mieląc jedzenie w ustach, a potem do mnie mruga.

Pieprzony kutas.

– Skąd ta cierpkość w smaku? – pyta dziewczyna.

– Maliny moroszki – odpowiada Kas.

– Czyli maliny moroszki są prawdziwe?

Dziwi się w rozkoszny sposób.

Większość tych kobiet została uprzedzona, wiedzą już coś o nas i Nibylandii. Zjawiają się tu przerażone i drżące. Ta jednak zachowuje się tak, jakby po raz pierwszy w życiu była zbudzona.

– Smakują mi – mówi.

– Teraz właśnie dojrzewają.

– Ach, ona tu jest! – wykrzykuje Cherry od progu.

– Chryste. – Vane odsuwa się od blatu i idzie do drzwi.

Nie widzę jego oczu i nie wiem, czy zyskał kontrolę nad swoim cieniem, czy nie. Pojawienie się Cherry to dla niego w każdym przypadku dobry powód, by wyjść. Kocha się w nim jak szalona i tylko bogowie wiedzą dlaczego. Jest pieprzonym dupkiem nawet w swoje najlepsze dni, a w najgorsze naprawdę sieje grozę. Nienawidzi Cherry. Nienawidzi większości kobiet, które posuwa, ale Cherry w szczególności.

– Śmierdzi jak piraci. – To jego ulubiony tekst.

Vane szybko wychodzi. Cherry patrzy za nim i desperacko domaga się jego uwagi. Są takie dni, kiedy żal mi tej biednej dziewczyny, ale dokonała wyboru. Zrobiło to każde z nas.

– Dzień dobry, Cherry – mówię. – Poznaj nową dziewczynę od Darlingów.

Cherry podchodzi do wyspy i wyciąga rękę w kierunku Winnie.

– Witaj, naprawdę miło cię poznać!

– Witaj. – Darling odkłada widelec i potrząsa dłonią Cherry. – Ciebie również.

– Czy są dla ciebie mili? – pyta Cherry. – Czasem potrafią być trochę nieokrzesani. Jak większość Zagubionych Chłopców. Zostali porzuceni przez matki i...

– Cherry – mówię, wysyłając jej jasne ostrzeżenie. Kas i ja może i jesteśmy mili, ale bez chwili wahania usadzimy ją, gdy będzie trzeba.

– Przepraszam – mityguje się Cherry. – Miałam po prostu na myśli... – Jej twarz robi się różowa. Jest pokryta piegami i maluje się na niej brak pewności siebie, brak siły. Być może źle ją traktowaliśmy przez ostatnie dwa lata. Tak naprawdę wiem, że tak było.

– Miałas na myśli, że co? – Winnie przenosi wzrok między nami. Chce polować na potwory, a nie ma cholernego pojęcia, co robi. W jej spojrzeniu jest zbyt wiele pytań.

– Uważaj, Darling – mówię. – Jedz naleśniki.

Słońce zachodzi i Pan wkrótce się obudzi.

A wtedy zacznie się prawdziwa zabawa.

Rozdział 5

Winnie

Nie pamiętam, kiedy ostatnio ktoś ugotował dla mnie posiłek, nie korzystając z półproduktów. Mama nie gotowała i z pewnością nigdy nie miała ambicji, by się tego nauczyć. Jedną z moich dziecięcych opiekunek zabrała mnie raz do jadłodajni i pozwoliła zamówić naleśniki. To były moje pierwsze w życiu naleśniki, a gdy jej o tym powiedziałam, nie uwierzyła.

– Jak to możliwe, że nigdy nie jadłaś naleśników? – zapytała, zapominając, że mam szaloną matkę i że jeśli czegoś mi trzeba, sama muszę się o to postarać.

Pochłonęłam cały talerz jedzenia i słono za to zapłaciłam tamtego popołudnia.

Naleśniki przygotowane przez Basha są puszyste w środku a przypieczone na krawędziach. Syrop jest słodki, a moroszkki – myślałam, że mama wymyśliła sobie te maliny – są naprawdę smaczne. Jak truskawki o cytrusowym posmaku.

Biorę do ust kolejny kęs, podczas gdy ta dziewczyna, Cherry, siada obok mnie.

– Zostały jakieś naleśniki? – pyta.

– Nie – odpowiada Bash.

Na twarzy Cherry natychmiast pojawia się rozczarowanie. Jest piegowata, ma kasztanowe włosy i duże oczy położone odrobinę zbyt blisko siebie. Ma w sobie coś, co sprawia, że przypomina bańkę, która łąda moment pęknie.

Cieszy mnie jednak, że jest tu jeszcze jedna kobieta. Mama opowiadała tylko o Panu.

Z pewnością nie opowiadała mi nigdy o Zagubionych Chłopcach. Nie sądzę, by Cherry stanowiła zagrożenie, z którym powinnam się liczyć, ale na pewno desperacko chce być lubiana. Mogę to wykorzystać w miejscu takim jak to.

– Mogę się z tobą podzielić. – Podsuwam jej swój talerz.

– Naprawdę? – Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Jasne. Nie zjem ich wszystkich.

– Mam na ten temat inne zdanie – mówi Bash. Jego twarz twardnieje. – Chuda jesteś jak szczapa – dodaje.

Przełykam ślinę i szczerzej opatulam się swetrem, jakbym chciała ukryć pod nim swoje ciało i wszystkie jego niedoskonałości.

To nie tak, że Bash nie ma racji. Gdy twoja matka jest wariatką, lodówka zawsze jest pusta, podobnie jak twój żołądek. Idzie się przyzwyczaić do tego stałego, palącego uczucia głodu. Bywają dni, że głód jest najbardziej realną rzeczą.

– Jeśli zjem całą zawartość talerza – zwracam się do niego – zwymiotuję.

Kas wstaje z miejsca.

– Możemy porozmawiać? – pyta brata bliźniaka.

Bash zatrzymuje na mnie wzrok, aż w końcu wychodzi za nim z pokoju.

Obudziłam się dziś przykuta łańcuchem do łóżka – martwię się, że spróbuję ucieczki? Vane jasno zaznaczył, że to bardzo kiepski pomysł.

Ale co będzie dalej?

Czego oni szukają?

– No więc – mówię do Cherry. Zjadła już połowę stosu naleśników i zaczyna jeść wolniej teraz, gdy skupiam na niej uwagę. – Powiedz mi, co powinnam wiedzieć o tym miejscu. O tych chłopcach.

Cherry mruga.

– Nie mogę z tobą o tym rozmawiać.

– Dlaczego nie?

Przełyka głośno ślinę i zagryza wargę.

– To jest... skomplikowane.

– Czy ciebie też porwali?

– Nie. – Potrząsa głową na poparcie swoich słów. – Sama się tu zjawiłam, z własnej woli. – Temu stwierdzeniu towarzyszy uczucie dumy.

– Skąd się tu wzięłaś?

– Z drugiej strony wyspy.

Skoro sama chciała się tu znaleźć, nie może być tak źle, jak myślałam. Może tylko Pan jest moim zmartwieniem. A może... Vane.

– Wiesz, czego oni szukają?

Dziewczyna przesuwając talerz z powrotem w moją stronę. Spoważniała, jej oczy są teraz mniej świetliste.

– Zagubieni Chłopcy są starsi, niż wskazuje ich wygląd. A Pan jest znacznie, ale to znacznie starszy. Starszy ode mnie. Cokolwiek się wydarzyło, doszło do tego, zanim się tu znalazłam.

– Ale co to znaczy? Co się wydarzyło?

Bliźniacy wracają do kuchni. Bash pstryka palcami na Cherry, a ona szybko wymyka się za drzwi.

– Dokończ, Darling – mówi Kas.

– Dlaczego?

Na końcu kuchni znajdują się podwójne drzwi, a za nimi balkon z widokiem na ocean. Bash wychodzi tam i spogląda przed siebie.

Zachodzi słońce. Nigdzie nie widzę zegarów, więc nie mam pojęcia, która jest godzina. W domu słońce zachodzi około dwudziestej, ale z jakiegoś powodu wydaje mi się, że tu jest później. Może to tropikalne powietrze sprawia, że tak się czuję.

– Dlatego że Pan niedługo wstanie – rzuca Bash w kierunku drzwi. – A on będzie chciał się z tobą zobaczyć.

Zimny dreszcz przebiega mi po plecach, wzdłuż kręgosłupa. W moim umyśle pojawia się fragment mitu: ciemny nieznajomy, który przyszedł wczoraj wieczorem do mojego domu i mnie porwał dokładnie tak, jak przewidziała moja mama.

Wraca poczucie winy. Nigdy jej nie wierzyłam, a powinnam.

Rozdział 6

Peter Pan

Czuję, że na zewnątrz mojego grobowca słońce opada coraz niżej, a cienie się wydłużają. Jednak tu, w środku, jest ciemno. A gdy się budzisz w całkowitej ciemności, trudno jest nie czuć się pogrzebanym. W niektóre noce budzę się i zastanawiam, czy jestem w piekle. Czy jestem już, kurwa, martwy i pogrzebany w wyspiarskiej ziemi.

Odrzucam pościel i stawiam stopy na kamiennej podłodze, a jej chłód sprawia, że wracam do rzeczywistości i swojego ciała. Składam się z ciała i kości, żadnego pieprzonego cienia. Jak długo jeszcze? Ile zostało mi czasu? Zapalam lampę i złote światło wypełnia pokój, a oczy od razu zaczynają mnie piec. Cholera jasna, czuję się jak gówno.

Odnajduję spodnie w kącie, z paskiem nadal przewleczonym przez szlufki. Wkładam je, narzucam koszulę i podwijam rękawy. Mój miecz jest tam gdzie zawsze, wisi na haku przy moim pośłaniu.

Zostawiam miecz, ale zabieram dużo noży. Jeden wkładam do buta. Kolejnych kilka chowam w nogawkach spodni. Jeszcze jeden wkładam do pochwy przytroczonej do ramienia.

Słyszę, jak dwa piętra wyżej Bash nakazuje Darling, by usiadła. Siada. Jeśli jest grzeczną dziewczynką, zawsze robi to, co jej każemy. A ja potrafię być przekonujący.

Rejestruję dźwięk otwieranego zamka w drzwiach. Vane jest jedynym, który ma klucz do mojego pokoju. Jego kroki są teraz bliżej. Nie zavraca sobie głowy pukaniem, bo jest właśnie takim pewnym siebie dupkiem. On oczywiście ma swój cień. Ma magię i wszystkie związane z tym korzyści.

– Dobrze – mówi po wejściu do środka. – Wstałeś.

Siedzę na brzegu pośłania i przesuwam rękoma po włosach. Wypiłbym coś mocniejszego.

– Nie wyglądasz dobrze – dodaje.

Patrzę na niego. Opiera się o moją szafę, a wygląda przy tym jak obrazek wycięty z opowieści o wojnie. Nadal nie jestem pewien, jak udało mi się go przekonać, by przyłączył się do mnie i Zagubionych Chłopców, ale cieszę się, że to zrobił. Potrzebuję go po swojej stronie. Teraz bardziej niż kiedykolwiek.

– Ta podróż mnie wykończyła – potwierdzam.

– Mówiłem, że sam to załatwię.

– I przywiózłbyś ją w dwóch kawałkach? – pryham.

Vane przesuwa językiem po wewnętrznej stronie dolnej wargi, ale nie oponuje. Wstaję, gdy ostatnia kropla słońca ginie za horyzontem. Czuję to w żyłach. Jak połączenie zerwanych więzów. Wreszcie mogę oddychać.

– Co z nią? – pytam.

Spojrzenie Vane'a ciemnieje.

– Jest ładniejsza od poprzedniej.

– Nie o to pytam.

Vane wzdycha.

– Bash zrobił jej naleśniki. Kas był dla niej miły. Na tę chwilę jest spokojna. Już zadaje zbyt wiele pytań, a Cherry za dużo gada.

– Pieprzona Cherry.

– To obciążenie. Dlaczego my ją tu, kurwa, w ogóle trzymamy?

– Bo to nasze zabezpieczenie, a do tego oferuje nam lojalność, której potrzebujemy. Dlatego.

– Być może była lojalna, gdy pieprzyli ją bliźniacy. Teraz jest zdesperowana.

– Chodzi jej o ciebie – przypominam mu i znikam w łazience. – Bliźniacy byli tylko odskocznią.

Ona pragnie ciebie. Tak więc pieprz się z nią i utrzymuj jej lojalność.

Słyszę, jak Vane burczy niechętnie w drugim pokoju.

Nachylam się nad umywalką i polewam twarz zimną wodą, próbując pozbyć się bólu mięśni.

Jestem wiekowy i nie powinienem czuć bólu.

Mój czas się kończy.

Czuję, jak wyspa wymyka się spod mojej kontroli.

Nie rozpoznaję swojego odbicia w lustrze.

Jestem królem bez tronu.

Pieprzone kobiety Darlingów. Pieprzony Dzwoneczek.

Czuję, jak wściekłość narasta w moich trzewiach. Zaciskam zęby, zamykam oczy, przywołuję oddech.

To musi być ta.

Nie może być, kurwa, inaczej.

Ręce mam nadal wilgotne, gdy przejeżdżam nimi po włosach. Przyjemnie jest czuć zimną wodę na skórze głowy. Pomaga ukoić uporczywe dudnienie za oczami.

Gdy wracam do pokoju, Vane wdycha. Nadal jest w podłym humorze.

– O co chodzi? – pytam. – Wyrzucić to wreszcie z siebie.

– Po prostu pozwól mi zabić Cherry. Pozwól mi wysłać w ten sposób wiadomość.

– Nie.

– Proszę.

– Kiedy ostatni raz w ogóle kogoś ścigałeś? Czuję, że twój cień aż kipi. Masz energię, którą musisz spożytkować. Zrób to, zanim wyżyjesz się na Darling. Zrób to dla mnie.

Vane znowu wdycha.

– Ja pierdolę. No okej.

Klepię go po plecach.

– No dobrze, a teraz chodźmy się napić.



Echo niesie nasze kroki w podziemnej wieży, gdy idziemy w górę kręconymi schodami wykutymi z żelaza. Gdy pojawiajemy się na głównym piętrze domu na drzewie, zaciągam się słonym morskim powietrzem.

W oddali krzyczą mewy, bijąc się o resztki.

Nie widzę jeszcze Darling, ale ją czuję. Jesteśmy w domu, w którym pełno jest zimnych, ostrych krawędzi. Ona już sprawiła, że jest tu cieplej, a ja rzadko kiedy miałem w życiu do czynienia z tym, co jest ciepłe czy miękkie. Zagubieni Chłopcy lubią żartować, że uciekłem od mamy zaraz po urodzeniu. Jeśli jednak mam być szczerzy, myślę, że urodziła mnie ta wyspa. Nie mam wspomnień tego, co było, zanim obudziłem się tutaj spowity magią.

W korytarzu słysząc śmiech Kasa i chrząkanie Basha. Czuję zapach rumu w powietrzu, co oznacza, że bliźniacy już chleją. Te dwa palanty są jak młodszy bracia, których nigdy nie chciałem ani nie potrzebowałem.

Idziemy z Vane'em w górę wielkimi schodami i wchodzimy na strych. Niektóre z dzikich papug przysiadły na gałęziach Nibydrzewa, a ich miękki świergot wskazuje, że właśnie zasypiają.

Brakuje mi ich szczebiotania. Brakuje mi wiele z tego, co dzieje się za dnia. Kiedy staję w drzwiach, wzrok Darling od razu mnie wyszukuje. To dzieje się poza jej wolą. Poza wolą każdego. Nawet król bez tronu wymaga poświęcenia mu uwagi.

– Oto wstał – mówi Bash.

Patrzę na niego gniewnie, idąc do baru. Mamy setki butelek alkoholu ustawione na półkach przed wyłożoną lustrami ścianą, pokryte patyną lat i wyszczerbione przez czyjaś nieuwagę. Sięgając po ulubioną butelkę, spoglądam w lustro i łapię wzrok Darling, która patrzy na moje odbicie.

Krew wpływa na jej policzki i dziewczyna szybko ucieka spojrzeniem. Nalewam sobie porcję rumu i wrzucam do szklanki kilka kostek lodu, a potem wreszcie odwracam się twarzą do pokoju, twarzą

do niej.

Nadal na mnie nie patrzy. Biorę łyk i smakuję alkohol na języku, zanim go przełknę i poczuję w przełyku ogień. Przypomina mi, że żyję. Czy aby na pewno?

Pstrykam palcami na Basha, a on przynosi mi stalową papierośnicę i otwiera ją dla mnie. Biorę papierosa, wydaję zapalniczkę z kieszeni spodni, przesuwam kciukiem po kółeczku i przykładam ogień.

Dym pali mnie w środku inaczej niż alkohol, ale to wciąż ten sam ogień.

Żyję.

Naprawdę żyję.

Darling siedzi na skórzanej kanapie, na samym środku. Wydaje się mała w zestawieniu z tym wielkim meblem. Jej kości ostro rysują się pod swetrem.

Ona spłaci dług, o którym nie ma pojęcia.

Odrobinę mi żal tej małej Darling, ale tylko odrobinę.

Biorę kolejnego macha i wypuszczam dym, zanim go znowu wciągnę na kolejnym wdechu. To przykuwa jej uwagę. Głośno przełyka, a potem kieruje spojrzenie na ostrze przyczepione do mojego ramienia. Słyszę głośne bicie jej serca, ale nie wydaje się przestraszona. Raczej zaintrygowana. Czas na pierwszą lekcję.

– Wstań – rozkazuję jej.

Patrzy na Kasa.

– On ci nie pomoże – mówię. – Wstań, Darling.

Wstaje. Stoi boso i wystające kostki jej stóp są widoczne jak kręgi u ryby skrzydlicy. Co ta Merry jej zrobiła? Wściekłość wraca, ale tym razem wznieca ją coś innego. Coś, co mi się nie podoba.

– Vane – mówię, a on staje obok mnie. – Darling. Chodź za nami.

– Nie biegnij – ostrzega ją Bash. Ma spokojny głos, ale ostrzeżenie jest poważne. Jeśli wie, co jest dla niej dobre, posłucha go.

Wychodzimy przez drzwi, które prowadzą na balkon, a tam kręcone schody wiodą w dół na patio. W kamiennym kręgu pali się ognisko, a Zagubieni Chłopcy kręcą się wokół, pijąc drinki i podrywając dziewczyny z miasta. Jeden z nich cicho brzdąka na gitarze.

Kiedy nas dostrzegają, gitara wydaje ostatni przeciągły brzdęk, a potem zapada kompletna cisza. Wszyscy wstają i pochylają w ukłonie głowy, gdy przechodzimy obok.

Darling zwalnia kroku.

– Szybciej – ostrzega ją Vane i popycha do przodu.

Dziewczyna idzie dalej. Biorę ostatniego macha i wyrzucam niedopałek do najbliższej popielniczki, która jest pełna wody po wczorajszej burzy i papieros gaśnie z cichym sykiem.

Patio się kończy, za nim zaczyna się twardo ubita ziemia, gdzie pokryta korzeniami ścieżka wije się między palami i wielkimi wierzbami uszatyymi. Tropikalne kwiaty krzewów koralowca i jaskrawe pąki hibiskusa zwieszają się nad ścieżką.

Darling zrywa jeden z kwiatów koralowca z łodygi i roluje płatki między palcami, a potem wacha wydzielający się oleisty zapach. W dole widać ocean, który uderza o brzeg. Mewy złapały przeciwny wiatr i szybują nad wodą, a ich skrzydła zanurzone są w srebrnym świetle księżyca, któremu niewiele brakuje do pełni.

Tego też mi brakuje. Latania.

Schodzimy na plażę, gdzie biały piasek trzeszczy nam pod stopami. Wiatr wieje z północy i przysięgam, że czuję smród piratów.

– Rozejrzyj się wokół, Darling – mówię.

Ona idzie, wciśnięta między mnie i Vane'a, z ramionami założonymi na piersiach. Patrzy w dół, na wybrzeże, spogląda na południe, a potem na północ. Moje terytorium rozciąga się na całe południe wyspy, od Silver Cove aż do skalistego wybrzeża Marooner's Rock. Terytorium Haka jest po drugiej stronie, na północy wyspy, a terytorium Tilly wciska się klinem między nasze ziemie.

– Oto Nibylandia – mówię jej. – To miejsce nie istnieje w twoim świecie.

Dziewczyna łapie oddech i szybko unosi ramiona, zanim z powrotem wypuści powietrze.

– Możesz płynąć setki kilometrów w dowolnym kierunku, a i tak nigdzie nie dopłyniesz. Z pewnością nie do domu.

Mewy znowu skrzeczą, a potem z wiatrem szybują na północ. Fale wzbierają na sile, zbliża się przyptyw.

– Nie ma stąd ucieczki. Rozumiesz, co do ciebie mówię?

Dziewczyna przesuwając językiem po wargach, a Vane obok mnie sztywnieje.

– Co ja tu robię? – pyta Darling i robi krok do przodu. – Dlaczego porywasz kobiety z mojej rodziny, z rodziny Darlingów?

Jest tak szczupła i wiotka jak trzcina, a jednak pełna ognia.

– Jak długo muszę tu zostać, zanim wrócę do domu?

– Tego właśnie chcesz? – pytam. – Wrócić do domu?

– Dlaczego nie?

– Odpowiedz na pytanie.

– Nie chcę być trzymana w niewoli. – Podnosi głos i czuję, że cierpliwość Vane'a powoli się wyczerpuje. – Nie mogę ci pomóc. Czymkolwiek jest to, czego potrzebujesz – oświadcza i opuszcza ramiona wzdłuż ciała, zaciskając dłonie w pięści. – Tak więc tracisz czas, a... moja matka... ona mnie potrzebuje.

– Jesteś tego pewna?

– Tak!

– Ta będzie sprawiać problemy. – Głos Vane'a jest dudniący i gardłowy.

– Nie mogę wam pomóc, więc zabierz mnie do domu i... – Nie kończy, jej źrenice się rozszerzają, a ja czuję na języku ostry posmak siarki.

– Vane – mówię.

Darling hamuje, jej tętno przyspiesza.

– Vane!

Dziewczyna się odwraca i zaczyna biec. Chwytam Vane'a za ramiona i potrząsam nim. Jego oczy są czarne, a czerń cienia wypełnia mu żyły, które wzbierają wokół oczu jak maska pokryta wijącymi się liniami.

– Nie mówiłeś mi, że jest aż tak źle.

Vane jęczy i wyrywa się z mojego uścisku.

– Jest w porządku.

– Nie jest w porządku.

Skupia teraz uwagę na biegnącej Darling. Jej stopy zapadają się w piasku, a sweter powiewa za nią na wietrze.

– Teraz muszę ją gonić – mówię. – Wielkie dzięki.

– Nie musisz. Ja ją dogonię.

Chwytam go, zanim się oddali, i przyciągam do siebie.

– Jeśli ją złapiesz, nie zostanie z niej nic. A to nasza ostatnia pieprzona szansa.

Cień zmienił jego czarne włosy w białe, a jego siekacze w kły. Vane nigdy nie umiał kontrolować swojego cienia, bez względu na to, jak bardzo przekonywał siebie i mnie, że to potrafi. Ma swoje własne demony, które powinien ścigać.

– Idź już – mówię mu znowu, a on zaciska zęby, spomiędzy których wydostaje się długi, rozczarowany jęk.

Patrzy na nią jeszcze przez chwilę, a potem się odwraca i idzie z powrotem na plażę. Jego włosy są znowu czarne.

Mam coraz mniej czasu, ale myślę, że dni Vane'a też są policzone. Do jasnej cholery, nie mam do tego cierpliwości. Darling jest już na plaży, w połowie drogi, a blask księżycy kładzie na niej srebrne i błękitne paski.

Może i nie potrafię już latać, ale nadal mogę biec, a Darling nie ma ze mną szans.

Rozdział 7

Winnie

Nie mogę złapać oddechu. Nie stworzono mnie do biegania. Piach pod moimi stopami jest nierówny i przez to każdy krok jest dwa razy trudniejszy. Po twarzy płyną mi łzy.

Nienawidzę, kurwa, płakać. Nigdy nie płaczę. Jak daleko muszę biec? Dlaczego biegnę? Czy nie ostrzegali mnie w kółko, żebym nie uciekała? Wraca panika i tym razem myślę, że nie została mi włożona do głowy. To moje własne uczucie i trudna sytuacja, z której nie mam pojęcia, jak się wykręczę.

W oddali widzę klif skąpany w blasku księżyca. Mgła znad oceanu połyskuje w nocnym powietrzu, które wszystko pochłania. Nagle Peter Pan materializuje się przed mną, a z moich płuc wydobywa się krzyk przerażenia. Wyhamowuję, by na niego nie wpaść. Łapie mnie z łatwością i ściska mocno za ramiona.

– Co ja ci, kurwa, mówiłem, Darling? – Jego głos jest przepełniony wściekłością.

– Nie wiem... Chciałam... – Nie mogę złapać oddechu. Nie wiem, co się dzieje. – Bałam się – przyznaję, choć nie pamiętam chwili, w której zaczęłam się bać. Nagle po prostu już się bałam, tak jak wtedy, gdy obudziłam się w tym domu i Vane wszedł do pokoju.

Na krótką chwilę Pan mięknie. Czuję, jak napięcie opuszcza jego ciało.

– To sprawka Vane’a – mówi. – Potrafi sprawić, że ludzie czują przerażenie.

– Potrafi.. co, u diabła?

– Jeśli to dla ciebie jakaś pociecha, nie chciał tego.

Wybucham śmiechem i przez krótki moment słyszę w tym śmiechu swoją matkę. Jej szaleństwo wypływa na wierzch.

– To żadna pociecha – mówię. Wycieram łzę, która spływa po moim policzku. – To jakaś magia czy jak?

– Czy jak. Dalej, chodźmy. – Wskazuje palcem dom, który zostawiliśmy za sobą.

– Chcę wrócić do domu.

– Dlaczego?

– Dlatego że... Dlatego że wszyscy jesteście dupkami.

– I co jeszcze?

– I... nie chcę, żebyście mnie złamali.

W moim głosie słychać wyraźną emocję. Nie chciałam jej okazywać, ale stało się i nie mogę już tego zmienić.

Pan marszczy brwi:

– To, w jakim stopniu się złamiesz, zależy wyłącznie od ciebie – mówi. – Im bardziej z tym walczysz, tym trudniej ci będzie.

Prycham.

– No jasne. Nie ma łatwego sposobu. Pamiętam.

Pan ponownie wyciąga do mnie rękę, a ja się odsuwam tanecznym krokiem.

– Darling, jeśli będę musiał, znowu przerzucę cię sobie przez ramię i zaniosę z powrotem.

– Kiedy będę mogła wrócić do domu?

– Gdy tylko się dowiem, czy możesz mi pomóc.

Wiatr wzmaga na sile i fale rozbijają się o brzeg, więc muszę krzyczeć do Pana, by mnie usłyszał.

– Kiedy się dowiesz?!

– Czy ty zawsze zadajesz tyle pieprzonych pytań?

– Jeśli ktoś mnie porywa, owszem!

– Chryste. – Przesuwa palcami po włosach i się odwraca. – Zaczynam myśleć, że to jakaś klątwa.

– Po prostu mi powiedz...

– Nie.

Podchodzi do mnie, łapie mnie za rękę i wciska bark pod moją klatkę piersiową, unosząc mnie

i przerzucając sobie przez ramię.

– Hej!

– Spróbuj się stawiać, a zwiąże cię i zawlokę z powrotem do domu.

Jego ramię mocno ściska tył moich ud. Nadal mam na sobie T-shirtową sukienkę i jej krawędź właśnie się unosi. Jeszcze chwila, a będę świeciła przed nim tyłkiem. Jeśli będę z nim walczyć, sukienka podniesie się jeszcze wyżej. Daję za wygraną i wiszę bezwolnie na jego ramieniu, głową w dół, wzdłuż jego barczystych pleców, a on idzie z powrotem po plażę.

– Spróbuj uciec jeszcze raz, Darling – mówi. – Następnym razem pozwolę, by to Vane cię dogonił.

Słyszę w uszach stukot własnego serca. Czuję się wtedy, jakby strach mógł mnie zadławić. Nie potrafię sobie wyobrazić, ja to jest być ściganą przez Vane'a i jego dziwną magię, czymkolwiek ona jest.

Czy naprawdę mam w to wszystko uwierzyć?

Peter Pan zjawił się w dniu moich osiemnastych urodzin, dokładnie tak, jak ostrzegła moja matka. Porwał mnie. Nie mogę dłużej zaklinać rzeczywistości. Im szybciej ją zaakceptuję, tym szybciej wymyślę, jak z niej uciec.



Pan taszczy mnie na plecach z powrotem do domu, przez tłum chłopców zgromadzonych wokół ogniska. Czuję na sobie ich wzrok, gdy tak zwisam z ramienia Pana, jak jakaś ofiara podboju.

Pan nic do nich nie mówi i dźwięki gitary rozlegają się znowu, gdy jesteśmy z powrotem na kamiennym balkonie domu. W środku rzuca mnie bezceremonialnie na kanapę, a sukienka podwija mi się aż do pasa. Bliźniacy na mnie patrzą, a ja nie spieszę się z poprawieniem na sobie ubrania.

Pan idzie do baru i nalewa sobie kolejnego drinka. Gdy wraca ze szklanką w ręce, siada w jednym ze skórzanych foteli, naprzeciwko mnie. Jeśli skóra fotela jest w dotyku podobna do kanapy, jest miękka jak masło.

Ich dom nie jest reprezentacyjny, ale jest w nim coś, co wskazuje na bogactwo. Meble, ten bar i wszystkie butelki z alkoholem ustawione w rzędach jak trofea. Są w domu miejsca, w których czuć ząb czasu, ale jest w tym swoiste piękno, jak w popękanej rzeźbie starożytnej greckiej bogini.

Pan stawia szklankę na podłokietniku fotela, opiera głowę o zagłówek i przymyka oczy. Bliźniacy obdarzają mnie spojrzeniem, które zawiera jasny komunikat: „Co najlepszego zrobiłaś?”

To nie ja, to Vane. Jestem pewna, że nie uciekałabym, gdyby nie skierował na mnie swojej magicznej mocy.

Bash wyjmuje kolejnego papierosa, zapala go i się zaciąga. Potem wstaje, idzie przez pokój i wręcza go Panu. Pan otwiera oczy i przyjmuje go od niego. Trzyma papieros między kciukiem i palcem wskazującym, i wkłada go do ust. Dym, który wydmuchuje, układa się w chmurę nad naszymi głowami i wędruje ku odsłoniętym belkom. Drzewo po mojej lewej stronie ma jeszcze kilka liści i opadają teraz na ziemię jak piórka.

– Oto, co musisz wiedzieć, Darling – mówi Pan, ale nadal patrzy w sufit. Ma zadartą głowę opartą o zagłówek fotela. – Kobiety Darlingów coś mi zabrały dawno, dawno temu i gdzieś to schowały. Muszę to odzyskać, a ty pomożesz mi to zrobić.

– Nie wiem, gdzie...

– Cisza. – Jego wzrok łąduje na mnie.

Teraz, w oświetlonym wnętrzu domu, widzę, że jego niebieskie oczy są niemal białe, okrążone ciemnymi podkówkami. Przechodzi mnie dreszcz i naciągam poły swetra mocniej na siebie.

– Nie potrzebuję twojej zgody, by sprawdzić, co masz w głowie i nie proszę cię o nią. – Pan wychyla się do przodu. – Jednak jeśli będziesz współpracować, wszyscy dostaniemy to, o co nam chodzi, szybciej, niż gdy postanowisz być oporna.

Zaciąga się znowu papierosem i dym wije się wokół jego twarzy jak wąż.

Myślę, że po raz pierwszy naprawdę na niego patrzę. Gdy pojawił się w moim domu, za bardzo nie wierzyłam, że to się dzieje naprawdę, by mu się przyjrzeć.

Rękawy koszuli podwinął aż po łokcie, ukazując czarne tatuaże na przedramionach i dłoniach. Srebrne pierścienie na jego palcach lśnią w świetle, gdy trzyma szklankę w mocnym uścisku. Tatuaże to przerywnik, za który jestem wdzięczna. Trudno patrzeć mu prosto w twarz. Gdy to robię, czuję w brzuchu ucisk. Jest w nim coś rozbijającego. Nienaturalnego. Nawiedzonego wręcz. Jakby nagie drzewo rosło pośrodku ciemnego jeziora.

Coś, czego być nie powinno, a jednak jest.

Jedno spojrzenie mówi całą historię: jestem niezniszczalny. Nieugięty.

Trudno patrzeć mu w twarz, ale jeszcze trudniej jest odwrócić wzrok.

– Rozumiesz mnie, Darling? – pyta.

Przełykam, czując gulę rosnącą w gardle.

– Tak.

– Grzeczna dziewczynka. – Pan wstaje. – Zabierzcie ją z powrotem do jej pokoju.

Bliźniacy wymieniają spojrzenia.

– Teraz.

Zabierają się do rzeczy, gdy Pan wychodzi.

– Dalej, Darling. – Kas stawia mnie do pionu, a Bash wychodzi już na korytarz. – Utulimy cię do snu i obiecujemy, że będziemy miłsi od Pana – kończy, śmiejąc się, być może sarkastycznie.

Prowadzą mnie przez korytarz do sypialni na tyłach domu i ponownie przykuwają łańcuchem do łóżka. Kas jest delikatny, ale czuję jego wzrok na swoim ciele.

To dziwne uczucie, być zniewoloną w tym domu pełnym chłopców. Rok temu nazwałabym to imprezą. Teraz to po prostu podsumowanie życia, które upłynęło mi w strachu i złudzeniach.

– Jak na swój pierwszy dzień w Nibylandii – mówi Bash – nieźle ci poszło, Darling.

– Jestem przykuta do łóżka. To nie tak, że miałam jakikolwiek wybór.

Kas porusza szczęką.

– Zawsze jest jakiś wybór.

– Jeśli będziesz nas potrzebowała, Darling, wystarczy krzyknąć – mówi Bash i zostawiają mnie samą w mrugającym świetle latarni, zatrzaskując za sobą drzwi.

Rozdział 8

Winnie

Tamtego roku, w którym skończyłam trzynaście lat, spędziłam z mamą lato w zaniedbanym domu wciśniętym między domy skłóconych ze sobą sąsiadek. Jedna z nich była świętoszką, a druga prostytutką.

Starla, prostytutka, była znajomą mamy i pomogła nam wynająć ten dom. Za to Beth Ann – świętoszka – nienawidziła Starli. „Ta okropna kobieta” – mówiła zwykle, patrząc na kawałek połamanego chodnika przy słodkim żółtym domku Starli. „Jest zakałą tego osiedla”.

Ironia polegała na tym, że dom Starli był najładniejszy ze wszystkich w sąsiedztwie. Nie upłynęło dużo czasu, zanim zrozumiałam, że Starla jest bogata, ciało jest jej walutą i wie lepiej od mamy, jak tej waluty używać.

Za to Beth Ann w sekrecie zazdrościła Starli, choć udawała, że jest inaczej. Nie sądzę, że zazdrościła jej luźnego podejścia do seksu, ale wolności. Mąż Beth Ann ją ignorował i prawdopodobnie jej nie cierpiał. Żyła tak naprawdę w niewoli i wkurzał ją fakt, że Starli nikt nie trzyma w klatce.

Ja sama kochałam Starlę. Uwielbiałam jej słuchać, patrzeć na nią i uczyć się od niej.

„Chcę być milionerką” – powiedziała mi pewnego dnia, gdy opiekowała się mną pod nieobecność mamy. „Jestem blisko. Jeszcze tylko kilka lat i wartość mojego majątku będzie liczyć siedem cyferek”.

Trudno mi było sobie wyobrazić taką kwotę, ale jeszcze trudniej było mi pojąć pewność siebie Starli. Jak to osiągnęła? Jak to jest być w jej skórze i uwielbiać to? Przyglądałam się jej przez całe lato, próbując poznać jej tajemnice. Zawsze lubiłam obserwować ludzi. Zdałam sobie sprawę, że łatwiej jest ich czytać, gdy nie zdają sobie sprawy z tego, że ktoś im się przygląda.

Starla szybko wchodziła w interakcje z ludźmi i miała zwyczaj dotykania ich wszystkich, nawet zupełnie nieznanym. Ręka na ramieniu, ścisnięcie dłoni. Mężczyźni to uwielbiali. Nie miało znaczenia, gdzie byliśmy i czego chciała Starla, mężczyźni dla niej dwoili się i troili.

Pewnego popołudniu namówiła jednego z nieznanym, by kupił nam obiad. Pod koniec tego lata zajechała pod dom w nowej terenówce, którą jakiś facet kupił jej prosto z salonu.

– To twój chłopak? – zapytałam, a ona się zaśmiała.

– Och, maleńka, nie miewam chłopaków. Mężczyźni to moje zabawki. Po prostu się nimi bawię. Chciałam, żeby była moją matką.

Kiedy musialiśmy się wynieść z tamtego domu, bo mama miała zaległości w czynszu, byłam zrozpaczona. Starla powiedziała, że mogę ją odwiedzać, kiedy tylko chcę, ale mama nie mogła znaleźć mieszkania w pobliżu i wyniosłyśmy się dwa hrabstwa dalej.

Nigdy więcej nie spotkałam Starli.

Czasem o niej myślę i zastanawiam się, czy w końcu dobiła do siedmiu cyfr. Jestem pewna, że jej się udało. Leżę przykuta łańcuchem do łóżka w miejscu, które jest dla mnie kompletnie nowe, i zastanawiam się, co Starla zrobiłaby na moim miejscu.

Nie martwiłaby się. Nie bałaby się. Starla miałaby plan i zaczęła działać.

Przed Panem, przed Nibylandią, sądziłam, że moim przeznaczeniem jest stracić rozum, tak jak moja matka, i że nic mnie przed tym nie uratuje. Myślałam, że szaleństwo mam we krwi, ale teraz uważam, że to dzieje się tutaj. W Nibylandii.

Muszę więc wymyślić sposób, aby temu przeciwdziałać. Fakt, że mam okazję to powstrzymać to więcej, niż kiedykolwiek sądziłam, że będzie mi dane.

Nigdy nie byłam świętoszką jak Beth Anne. To luksus, na który nie było mnie stać. To dlatego przeleciałam połowę męskiej drużyny koszykówki w pierwszej klasie szkoły średniej. Oni wszyscy dawali mi to, czego potrzebowałam. Czasem podwózkę do szkoły. Czasem jedzenie. A czasem po prostu to uczucie, że jestem we własnej skórze.

Tego roku nadano mi ksywkę Kurewka Winnie. Nie dbałam o to. Nadal nie dbam. Gdyby Starla

tu była, powiedziała mi, że bym wykorzystała swoje atuty.

„Większość mężczyzn tego nie wie – powiedziała pewnego razu – ale my, dziewczyny, też mamy skrzynki z narzędziami. Nasze skrzynki nie są wypełnione młotkami, kluczami francuskimi czy śrubokrętami. My mamy tam to – ścisnęła dłońmi piersi. – No i to – dotknęła skroni. – Nic nie daje większej władzy niż cycki i rozum, moja mała”.

Sposób, w jaki Kas patrzył na moje ciało...

Jeśli któryś z nich jest słabym ogniwem, to właśnie on. Czy może mnie zabrać do domu? Wie, jak wydostać się z wyspy? Jestem pewna, że mogę go przekabacić na swoją stronę.

W ciemnościach mojego pokoju rodzi się plan. Siadam, odchrząkuję i wołam Kasa. Po kilku minutach słyszę jego kroki za drzwiami i serce podchodzi mi do gardła. Będę się pieprzyć z Zagubionym Chłopcem.

Rozdział 9

Kas

Gdy kobieta z rodu Darlingów mnie woła, odpowiadam na jej wezwanie. Bash i ja jesteśmy za nią odpowiedzialni, jak zawsze. Dziesiątki lat pilnujemy tych kobiet. Możemy na nie patrzeć, ale nie dotykać.

Gdy przychodzę, Darling siedzi na łóżku i płacze, a ja od razu chcę poprawić jej humor. Pan zawsze mówi, że z naszej czwórki mam najbardziej miękkie serce.

– Co się stało? – pytam, siadając obok niej na brzegu łóżka.

– Boję się – odpowiada dziewczyna i pada na pościel obok mnie, a rękę zanurza w mojej koszuli.

Jej szloch sprawia, że daję za wygraną. Jak mogłoby być inaczej? Przyciągam ją do siebie. Cała się trzęsie. Słyszę głos Basha z tyłu głowy: „To naprawdę zły pomysł”.

Tyle że ja wiem cholernie dobrze, co robię. Nie tracę kontroli jak Vane i z całą pewnością nie pieprzę się na prawo i lewo jak Bash. Dam sobie radę z pociągającą nosem Darling, nie idąc z nią przy okazji do łóżka.

– Winnie – mówię – wszystko będzie dobrze.

– On mnie złamie.

– Nie. Nie zrobi tego.

– Ależ tak. Dokładnie tak, jak zrobił to mojej mamie.

Jej łzy moczą mi koszulę. Słyszę niespokojne bicie jej serca i czuję krew coraz szybciej krążącą w żyłach.

Bash i ja nie jesteśmy tacy jak Pan i Vane, ale my też jesteśmy potworami.

Winnie kładzie rękę na moim udzie, a jej głowa opada niżej.

Mój kutas od razu na nią reaguje.

– Darling – mówię, a mój głos staje się zachrypnięty i ciemny. – Powiniennem już iść.

– Poczekaj. – Darling próbuje objąć mój biceps, ale jej dłoń jest zbyt mała. – Nie zostawiaj mnie samej.

Czuję ucisk w klatce.

– Zostań – prosi łamiącym się głosem.

– Tylko na chwilę – mówię.

– Dziękuję.

Przez chwilę siedzimy cicho i czuję igielki ciszy łaskoczące mój kark.

– Pokazać ci coś? – pytam, a ona od razu przechodzi w stan gotowości.

– Co?

– Połóż się.

Kobiety Darlingów są zbyt ufne, a ja stąпам po cienkiej linii. Kładę się obok niej.

Światło księżycy wpada przez okno za naszymi plecami i oświetla ściany. Pełnia zawsze ożywia moją magię. Tak jak pływy oceanu, rośnie w świetle. Nie muszę nawet o tym myśleć, iluzja otwiera się nad nami, na suficie. Dziewczyna obok mnie wydaje westchnienie pełne zachwytu, a ja się uśmiecham mimo woli.

– Co to? – pyta.

Nad nami ukazuje się nocne niebo połyskujące odcieniami czerni, błękitu i fioleto, a gwiazdy migoczą w ciemności.

Niektóre z tych kobiet lubią magię. Inne nie. Niektóre uważają, że to tylko sztuczka, mamienie wzroku. Wszystko to jednak dzieje się naprawdę. Nibylandia pełna jest magii, a przynajmniej kiedyś była. Teraz umiera. To tak naprawdę cały powód, dla którego Darling tu jest.

Ma ocalić króla i wyspę.

To zwariowana koncepcja teraz, całe wieki później. Czasem zapominam, że Pan jest królem i że nie zostało już nic, czym mógłby rządzić. Nigdy nie wrócę do tego, jak było, zanim stracił swój cień. Nie

rozumiem już nawet, dlaczego tak bardzo staramy się go odzyskać. Pewnie chodzi o magię. O ziemię. Jednak czasem myślę, że jemu chodzi o władzę. W dupie ma hibiskusy, lilie czy krzewy malin moroszek. Król nie może być kimś innym. Zawsze będzie królem. Król bez tronu jest nikim.

Darling odwraca się ku mnie. Światło gwiazd się ożywia i nie potrafię ukryć tego, że iluzja jest ze mną powiązana. Innym się nie podoba, gdy kobieta Darlingów pojawiają się w Nibylandii, ale mnie to zawsze sprawia radość. Następuje przełamanie monotonii.

– Kim jesteś? – pyta.
Śmieję się nisko, na wdechu.
– Jestem wieloma rzeczami, Darling.
– Ale to – dziewczyna podnosi rękę i wskazuje sufit – co to jest? Skąd to potrafisz?
– W twoim świecie – mówię – nazywaliście nas wrózkami.
Ona się śmieje, a migoczące światło gwiazd oświetla jej brwi.
– Ale ja nie wierzę w...
Zamykam jej ręką usta i czuję, jak jej przestraszony oddech ucieka spomiędzy moich palców.
– Nie mów tego.
Marszczy brwi.
– Obiecuj, że tego nie powiesz.
Kiwa głową, więc zabieram rękę.
– Dlaczego? – pyta. – Dlaczego nie można powiedzieć, że nie wierzy się w...
– Darling... – Jej imię w moich ustach zamienia się w długi jęk i słyszę stukot własnego serca w uszach. – Jeśli to powiesz, będę martwy.
– Co? – Pytaniu towarzyszy kolejny wybuch śmiechu. – Przecież to nie może być prawdą.
– Ale jest.
Nagle przypomina mi się matka. Kształt jej skrzydeł, blask jej skóry.
– Jeśli wypowiesz te słowa, zabijesz wrózkę. To jest naprawdę tak proste. Obiecuj mi więc, że ich nie wypowiesz.
Dziewczyna poprawia się na łóżku.
– Obiecuję.
Kładę się z powrotem obok niej.
– Skoro jesteś wrózką, gdzie są twoje skrzydła?
– Straciłem je – przyznaję, a moje słowa przepelnione są smutkiem i wściekłością.
– Co się z nimi stało?
Wzdycham.
– To bardzo długa historia.
Patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi. Myślę, że nie spodziewała się, że nasza rozmowa przybierze taki obrót.
– Powiedziałaś, że jesteście wrózkami. Wróżki kojarzą mi się z bajkami.
– Cóż, tak jest w twoim świecie. Pamiętaj jednak, że nie wszyscy powstaliśmy z pyłu gwiazd i światła jak moja matka. Tutaj wróżki kąpią się we krwi, ale mają tylko jedną zasadę: nie zabijają się nawzajem.
Bash i ja złamaliśmy tę zasadę.
– A Pan? – pyta Darling.
– On nie jest wrózką.
– A czym?
Zabrnąłem za daleko. Światło gwiazd na suficie migocze jeszcze raz i powoli gaśnie.
– Nie do mnie należy opowiedzenie ci tej historii, Darling.
Dziewczyna wypuszcza powietrze z ust i poprawia się obok mnie. Łóżko skrzypi.
Już i tak za bardzo polubiłem tę kobietę. Może jednak nie wiem dobrze, co robię, wbrew temu, co mi się wydaje.
Ona odwraca się ode mnie i podkłada sobie ręce pod głowę. Słysząc jak daleko za domem fale rozbijają się o brzeg. W powietrzu czuć smak letniej burzy.

– A twoje tatuaże? – Dziewczyna przechyla się w moją stronę i obrysowuje palcem kontury jednego z rysunków na moim ciele. – Czy one coś znaczą?

– Kiedyś, owszem.

– A teraz?

– Teraz są wyłącznie przypomnieniem.

Przechodzi mnie dreszcz, gdy przesuwa rękę po moim karku i wkłada ją za kołnierzyk koszuli. Dla wróżki tatuaże są symbolem rangi i porządku. Bash i ja mieliśmy być ważni.

Teraz jesteśmy opowieścią ku przestrodze.

Ręka dziewczyny pełźnie niżej po mojej klatce, w dół do brzucha i jego napiętych mięśni. Mój kutas robi się twardszy niż skała. Kiedy jej dłoń niebezpiecznie się zbliża, łapię ją za nadgarstek.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Wiem, co robisz.

– Co?

– Chcesz wprowadzić napięcie wśród nas. Nie ty pierwsza myślisz, że jesteś od nas mądrzejsza. Nie jesteś, Darling. Jakąkolwiek strategię sobie obmyślałaś, widzieliśmy to już wcześniej. Widzieliśmy każdy ruch w realizacji i wszystkie kobiety z rodu Darlingów w końcu się poddają naszej woli.

Mam wielką ochotę ją przelecieć tylko po to, by ją nauczyć rozumu. Idzie przyływ. Moja magia trzepocze gdzieś wokół żeber. Wszyscy jesteśmy połączeni z nocą w ten czy inny sposób. Nocne stwory czują się najlepiej w ciemnościach.

Wstaję z łóżka.

– Nie dotykamy kobiet z twojej rodziny.

– Nie próbowałam... To znaczy...

– Dobrej nocy, Darling – mówię i opuszczam pokój, zamykając za sobą drzwi, a potem poprawiam spodnie w okolicach rozporka, niemal czując fizyczny ból.

Potrzebuję... czegoś.

Wydostaję się przez strych na balkon.

– Dokąd idziesz?! – woła Bash.

– Wychodzę.

Pozostali Zagubieni Chłopcy siedzą wokół ogniska. Jest tam kilkanaście dziewczyn z miasteczka. Wszystkie, jak zawsze, desperacko próbują zwrócić na siebie uwagę Króla i jego ludzi.

Wybieram jedną z nich. Nada się każda.

– Ty – mówię dziewczynie o ciemnobrązowych włosach. – Klękaj.

Jej oczy lekko się rozszerzają i patrzy na ludzi za moimi plecami.

– Klękaj albo idź sobie stąd. Twój wybór.

Dziewczyna przeciąga językiem po ustach, a potem wstaje z krzesła i opada kolanami na patio. Rozpina mój rozporek, wyjmuje kutasa i głaszcze go jedną ręką. Ja pierdolę.

Włoski u nasady karku mi sztywnieją, podczas gdy magia wypełnia powietrze wokół nas. Potrafię sprawić, że wszystko wydaje się prawdziwe.

Stworzyć iluzję tak realną, że można jej dotknąć.

Czego nie potrafisz?

Udawać, że nie jestem popieprzony tak samo jak pozostali.

Dziewczyna bierze mój członek do ust. Jej ruchy są wolne i delikatne, niepewne, co mnie cholernie wkurza. Zanurzam rękę w jej włosach i rozpycham się kutasem aż do gardła. Dławi się. Łzy napływają jej do oczu. Inni patrzą, jak rucham ją w usta, brutalnie, bez litości.

Bierze go.

Każdy pieprzony centymetr.

A ja przez cały czas wyobrażam sobie, że to usta Darling zaciskają się na moim kutasie. Może się myłę. Może mała Darling dobrze wie, co robi.

Rozdział 10

Winnie

Długość łańcucha, którym jestem przykuta, pozwala mi oddalić się od łóżka ledwie do parapetu. Okiennice są nadal otwarte, więc słyszę wszystko, co się dzieje na dole.

Słyszę, jak Kas rozkazuje jakiejś dziewczynie uklęknąć, a ona robi to bez pytania, podczas gdy reszta imprezuje przy ognisku, patrząc, jak on się z nią pieprzy.

Na ten widok piersi wypełnia mi dziwne uczucie, obce. Nagle czuję wilgoć między nogami. To ja miałam to z nim robić. To powinnam być ja. Ale patzenie, jak on...

Dlaczego tak mnie to podnieca?

Dziewczyna zaczyna się krztusić, ale on nie przestaje.

Jestem jak zanurzona w transie. Widzę rytmiczne ruchy jego bioder i blask księżyca na jego ciemnych włosach oraz proste ciemne linie jego tatuaży i...

Drzwi do mojej sypialni się otwierają. Wchodzi ciemna postać, chwyta za łańcuch i ciągnie mnie z powrotem na łóżko. Tracę równowagę, potykam się. Bash mnie przytrzymuje i łapie za gardło.

– Co ty mu powiedziałaś, Darling?

– Co? Niczego...

– Znam mojego brata. To przecież moja druga połowa.

Przez okno wpada odrobina światła księżyca, która wystarcza, bym zauważyła twardy wyraz twarzy Basha. Może i są identyczni, ale Bash jest bardziej kanciasty. Zapewne to on jest starszym z bliźniaków. Kilka minut, ale jednak. Obrońca Kasa, choć wątpię, by Kas potrzebował obrony.

– Nic nie zrobiłam.

Mocniej ściska mnie za gardło.

– Wszystkie pieprzone baby Darlingów, jesteście takie same. Udajecie niewiniątka, odgrywacie ofiary...

– Jesteśmy ofiarami!

Parska pogardliwie:

– Jasne, wmawiaj to sobie.

– Chwileczkę. To wy mnie porwaliście. Nie chcę tu być!

Bash mnie ciągnie i przyciska do ściany. Nie mam czym oddychać.

– A myślisz, że my chcemy cię tutaj? – pyta. – Myślisz, że dla nas to pieprzona rozrywka? Patrzeć, jak Pan powoli umiera na naszych oczach? Czuć, jak wyspa się buntuje, jakby chciała nas wypluć? Myślisz, że prosiliśmy kobiety Darlingów, by...

Przerywa nagle i łapie długi, głęboki oddech, aż drgają mu nozdrza.

– Pan umiera?

Patrzy na mnie groźnie spod drgającej powieki.

– Dlaczego umiera?

Bash zdejmuje dłoń z gardła, ale przytrzymuje ją na moim ramieniu, przyciskając kciuk do dołka między obojczykami.

Wciąż jestem podniecona po tym, jak patrzyłam na jego brata pieprzącego jakąś dziewczynę w usta.

Serce mi bije jak szalone.

Bash patrzy mi w oczy, a jego źrenice się zwężają. Słyszę teraz jego szybszy oddech i zdaję sobie sprawę, że popełniłam błąd, zaczynając od Kasa. Myślałam, że z nim będzie najłatwiej, bo jest miły. To jednak właśnie powód, dla którego mnie nie dotknie. Nie jako pierwszy w każdym razie.

Starla, będziesz ze mnie dumna, myślę. Ona powiedziałaaby: „Pieprz się z tym, który jest na to najbardziej gotowy”.

To nie będzie pierwszy raz, gdy wykorzystam swoje ciało, by dostać to, czego chcę.

Wypuszczam cichy jęk i Bash zaciska zęby, przyciska mnie mocniej. Czuję jego twardego kutasa

ocierającego się o moje udo. Przesuwam biodra do przodu i kołyszę nimi, opierając się o niego. Jęczy.

Bash mnie przeleci. Jestem teraz tego pewna. A gdy to zrobi, Kas będzie wkurzony, Pan będzie wkurzony i nie jestem pewna, co zrobi Vane.

Jednak zacznę jakiś proces.

Odwołując się do swojej wewnętrznej Starli, sięgam dłonią między nas i kładę ją na rozporoku Basha. Jego nozdrza się rozszerzają, gdy wydaje z siebie głębokie dźwięki.

Głaszczę go przez rozporek.

– Darling – mówi – igrasz z ogniem.

– Doprawdy?

Sięgam ręką wyżej i wkładam za gumkę jego spodni. Kiedy czuję gorąco jego członka, jego spuchniętą główkę, przeciągam po nim kciukiem.

– Ja pierdolę – mówi i okręca się ze mną w objęciach. Siada na brzegu łóżka, a mnie sadza sobie na kolanach.

Wyjmuje kutasa, zanim złapię oddech, i odsuwa moje figi na bok, pakując go do środka.

– Dalej, podskakuj na moim kutasie, Darling – rozkazuje, a ja niemal piszczę z radości, triumfując.

Kładę kolana na łóżku, obejmuję go ramionami i suwam się po nim tam i z powrotem. Trzyma mocne dłonie na moich biodrach, nakierowując mnie na swojego członka.

– Kurwa, to jest zły pomysł.

– Myślę, że doskonały.

Porusza się we mnie, a ja zrywam z niego koszulę. Jeśli mam użyć swojego ciała, by dostać to, czego chcę, zamierzam przynajmniej podziwiać to, co dostanę w zamian.

Bash cały składa się z mięśni pokrytych starannymi ciemnymi liniami. Jego brzuch się napina, gdy we mnie wchodzi.

– Kurwa, Darling. Ja pierdolę. Pan mnie zabije.

Ciągnie za dekolt mojej sukienki, wyjmuje na wierzch piersi i łapie wargami sutek. Gryzie go. Krzyczę i podskakuję, wyrrywając mu się, ale on tylko wzmacnia uścisk. Kołyszę się, ocierając o niego łechtaczką i moja przyjemność rośnie. Pieprzę się z Zagubionym Chłopcem. Mam plan. Wyrwę się stąd, a wtedy...

Czuję obecność Pana, zanim go zobaczę. Gdy wchodzi do pokoju, Bash natychmiast nieruchomieje pode mną. Najpierw widzę ruch zapalniczki, płomień tańczący w ciemności, żarzący się koniec papierosa, który trzyma między wargami.

Bash porusza się we mnie głęboko. Pan zamyka zapalniczkę jednym kliknięciem, a potem zaciąga się papierosem. Tytoń żarzy się na pomarańczowo, to niemal neonowy odcień. Gdy wydmuchuje dym, mówi:

– Nie przeszkadzajcie sobie.

Wchodzi do pokoju i siada w fotelu za mną. Bash wypuszcza powietrze, niemal wzdycha. Nadal jest twardy i nadal jest we mnie, ale już się nie porusza.

– No, dalej – mówi Pan. – Pieprz się z nią.

– Ja nie...

– Pieprz się z nią, Bash. Dalej.

Bash patrzy na mnie. Nie wiem, czy jego twarz wyraża żal czy ulgę.

Znowu zaczyna się we mnie poruszać. Naprowadza dłońmi moje biodra w dół, tak że opadam jeszcze bardziej na jego członka.

Nie widzę Pana, ale czuję jego ciężkie spojrzenie na swoich plecach i jest to najbardziej erotyczne doświadczenie mojego życia.

Podoba mi się to bardziej, niż powinno. Być może i przeleciałam pół drużyny koszykówki, ale nigdy jednocześnie.

Bash przyspiesza, a ja mu pomagam, skacząc na nim, gdy zbliżamy się do orgazmu. Pokój wypełnia się wijącym się dymem i zapachem palącego się tytoniu. Czuję pulsowanie łechtaczki, która domaga się pocierania i pochylam się do przodu, ocierając się o Basha, jeżdżąc cipką po jego członku.

– O kurwa, Darling. Właśnie tak.

Robi się we mnie jeszcze twardszy.

– Tak, kurwa, tak.

Jego klatka się unosi i opada, aż wreszcie wszystkie mięśnie jego ciała się napinają i wydaje z siebie ryk, a potem wciska się we mnie, wystrzelivując do środka cały ładunek swojej spermy.

Jestem naprawdę blisko. Potrzebuję jeszcze tylko kilku jeszcze ruchów. Głośno dyszę mu w szyję i mocno go trzymam, pokryta potem i ciepłym letnim powietrzem.

Tak blisko.

Tak blisko.

Silne ramię obejmuje moją talię i odciąga mnie od Basha, oddalając przyjemność i gorączkę.

Cała pulsuję, jestem mokra, wylewa się ze mnie sperma.

– Idź stąd – rozkazuje mu Pan.

– Ja pierdolę... – mówi Bash, wkładając spodnie. – Jeśli chcesz mi dać nauczkę, spóźniłeś się.

– Dalej! – Pan trzyma mnie nadal przyciśniętą do siebie.

Gdy Bash wychodzi, Pan zakręca mną i rzuca na fotel. Mój łańcuch brzęczy i się napręża. Mężczyzna grozi mi palcem, a jego srebrny pierścień błyszczy w świetle księżycy.

– Nie wiesz, kurwa, w co się wpakowałeś.

– Zostałam porwana. Myślę, że wiem.

Jeży się.

Dobrze. O to mi chodziło. Zależć im za skórę. Zidentyfikować słabe punkty. To mój talent. Poradzę sobie.

Podciągam sukienkę. Na moich figach są ciemne, mokre ślady moich soków i spermy Basha.

Pan spogląda między moje nogi, a jego szczeka się napina, gdy nachyla się bliżej. To silniejsze od niego.

Odsuwam majtki z krocza i przesuwam palcami po mokrej szparze, wkładam do środka koniuszek palca.

Podoba mi się to. Pewnie bardziej, niż powinno. Jestem jak dzieciak zostawiony samemu sobie w wesołym miasteczku i chcę pójść na każdą atrakcję, zagrać w każdą z gier. Co tak naprawdę mam do stracenia? Wczoraj nie sądziłam, że to się dzieje naprawdę. Może nic tu nie jest naprawdę. Może wszystko to jest snem, a jeśli tak, mogę robić to, na co tylko mam, kurwa, ochotę.

Jęczę, pocierając łechtaczkę.

Pan patrzy na mnie tymi niemal białymi oczami, które świecą w blasku księżycy.

Nie wiem, czym on jest i mam to gdzieś. Wiem tylko, że to mój porywacz i nie zamierzam dać mu przewagi.

Siadam głębiej w fotelu, szerzej rozsuwam nogi i pocieram łechtaczkę coraz szybciej. Niemal doszłam, zanim Pan odsunął mnie od Basha i naprawdę jestem bardzo blisko. Na przekór sobie nie zamykam oczu, nie pozwalam sobie zapaść się w to parzące gorąco. Chcę na niego patrzeć, dochodząc. Chcę widzieć, jak zareaguje, bo bez względu na to, czym są ci chłopcy, myślę, że mogę w nich czytać jak w otwartej księdze. Wszystko, co przeczytam, wykorzystam później przeciwko nim.

W oczekiwaniu na orgazm czuję dreszcz wzdłuż kręgosłupa i wyginam się w fotelu, jeszcze bardziej odsłaniając się przed nim.

Jego wzrok opada na moją cipkę, gdy pocieram łechtaczkę. W oczach ma głód.

Pałace gorąco między moimi nogami niemal mnie pochłania, a jego nozdrza się rozszerzają.

Peter Pan był dla mnie mitem, ale teraz jest jak najbardziej realny i spija mój obraz, jakbym to ja była mirażem.

Cała oddaję się rozkoszy, gdy ręka Pana przesuwana się w górę po moim udzie, aż dostaję gęsiej skórki.

Dotknij mnie, myślę. Dotknij mnie.

Zwalniam tempo, trzymam palce nad łechtaczką, starając się powstrzymać orgazm, żeby sprawdzić, co robi Pan.

Wkłada we mnie dwa palce, głęboko, aż po kłykcie.

Oddech zamiera mi w krtani, podczas gdy on wolno wyjmuję palce i wkłada je z powrotem, tym razem mocniej, wprawiając mnie w drżenie na oparciu fotela.

Mityczna postać pieprzy mnie palcami.

Chryste.

– Nie przestawaj, Darling – rozkazuje.

Zataczam palcami kółeczka na łechtaczce, a zakończenia nerwowe mam niemal całkowicie odsłonięte.

Pan wyjmuję palce z mojej cipki i wkłada mi je do ust. Rozszerzam oczy. Czuję słodkawy smak własnych soków zmieszany ze spermą.

– Wyczyść je – nakazuje.

Przebiegam po jego palcach językiem zgodnie z rozkazem. Jego źrenice się zwężają.

– Jaki to smak? – pyta, a jego spojrzenie twardnieje, gdy czeka na moją odpowiedź.

– Ja... nie wiem.

– To zapach kłopotów – odpowiada za mnie. – Ty mała, brudna kurewko Darlingów.

Jego słowa rozpalają coś we mnie.

– O, tak – jęczę. – Kurwa, tak.

Jestem tak podniecona, napięta do granic, pogrążona głęboko w nicości, że fala pożądania zalewa mnie od razu, a moje wewnętrzne ścianki się naprężają i wstrzymuję oddech, czując napięcie całego ciała.

Nie chcę, by to się skończyło.

Gorąco nadchodzi wielką falą i zagłębiam się w sobie, podwijając palce stóp. Chcę podciągnąć kolana, ale Pan rozwiera mi uda. Dyszę, brakuje mi tchu i zaczyna mi się kręcić w głowie. Jestem jak supernova, rozpalona gwiazda.

Pan chwyta mój podbródek i zmusza, bym na niego spojrzała.

Czuję krople potu na czole, piersiach i rżenie własnego oddechu.

Wściekłość wyostrzyła jego rysy.

– Nie pieprzy mi się z kobietami Darlingów – mówi. – Przestań się zgrywać albo pożałujesz.

A potem odchodzi, zostawiając mnie w fotelu całą ciekłą i brudną.

Rozdział 11

Peter Pan

Twardy kutas stoi mi na baczność, a do tego jestem tak wściekły, że mógłbym rozerwać małą Darling na strzępy. Ta mokra cipka błagająca o to, bym ją wypieprzył. Doskonale wiedziała, co robi i świetnie odegrała swoją rolę.

Wychodzę na balkon i zapalam kolejnego papierosa. Nie wystarczy mi. Nie tego chcę. Dym, który czuję w płucach, pozwala mi się pozbyć odrobiny napięcia spomiędzy łopatek.

Opieram się dłońmi na kamiennej poręczy. Zagubieni Chłopcy zgromadzeni przy ognisku już sobie poszli, ale ogień w palenisku nadal się pali.

W lesie, który nas otacza, słychać nocne nawoływanie drozda i szelest liści palmy na wietrze. Vane znajduje mnie właśnie tu, gdy wchodzi po schodach na górę. On też jest nieswój, bardziej nawet ode mnie. Czuć to w energii, która wypełnia przestrzeń. Może i nie mam całej swojej mocy, ale tyle mi zostało.

– Zająłeś się tym? – pytam.

Kiwa głową, a jego twarz mówi mi, że wcale mu się to nie podobało.

– Cherry? – pytam.

– Tak.

– Wyszła z tego żywa?

– Powiedzmy.

– Same nie wiedzą, na co się piszą. – Nie mam na myśli tylko Cherry. Biorę kolejnego macha i pozwalam, by dym swobodnie wypłynął mi z ust.

– Cherry wiedziała. A i tak tego chciała. – Vane unosi podbródek i zwraca do mnie twarz. – A tobie co się stało? Wyglądasz, jakbyś chciał kogoś zamordować.

Wzdycham.

– Bash pieprzył się z Darling.

A potem ja wsadziłem jej tam palce, dodaję w myślach.

Nadal czuję jej zapach za każdym razem, gdy zbliżam papieros do ust. Słodki, kuszący zapach Darling.

– Chryste. – Vane opiera się o balustradę i krzyżuje ramiona na piersiach. – A ty? – pyta.

Moje spojrzenie ciemnieje.

– Co masz na myśli?

– Nie jestem pieprzonym idiotą. Cały czas czuję na tobie jej zapach.

– Dałem jej nauczkę.

– Sobie również?

Biorę ostatniego macha i gaszę papieros w kryształowej misce, która stoi w pobliżu, wydmuchując ustami dym.

– Jeśli już zacząłeś czuć miętę do tej małej – mówi – wszyscy mamy, kurwa, przerąbane.

– Vane – zaczynam.

– Nie pozwól jej.

– Nie pozwolę.

Patrzy na mnie twardym wzrokiem, jedno oko ma fioletowe, drugie czarne. Jego cień jest cichy, ale czuję, że czai się zaraz pod skórą. Nigdy nie jest całkowicie zaspokojony. Vane i jego cień pochodzą z innej wyspy, ciemniejszej niż ta.

Nawet bez cienia byłby przerażający.

Nadal nie wiem, jak udało mi się go namówić, by opuścił swoją wyspę. Nigdy nie opowiedział mi swojej historii, a ja nigdy nie pytałem.

Jednak im dłużej tu jest, tym trudniej jest mu ukrywać własną naturę, pożądanie. On toczy inną bitwę od mojej, ale w każdym przypadku obaj walczymy.

– Nie martw się o mnie – mówię.

Vane kiwa głową.

– Nie stój tu zbyt długo. Zaraz będzie świtać.

Po jego odejściu zostaję jeszcze chwilę na balkonie, opierając się o poręcz dużo dłużej, niż powinienem.

Im bardziej słońce zbliża się do linii horyzontu, tym mocniej boli mnie skóra i robi mi się niedobrze.

Musimy zachować kontrolę na tyle długo, by zdążyć wejść Darling do głowy, pogrzebać w jej wspomnieniach i zobaczyć, co tam możemy znaleźć.

Zostały dwie noce do pełni. Do tego momentu będziemy zabijać czas.

Gdy pierwsze promienie słońca pojawiają się nad oceanem, niepewnie spijam kolor wstającego dnia.

Zostało mi mniej niż dziesięć sekund. Po tym czasie skóra zacznie mi pękać, a żyły przeszyje ból, ostry i gorący. Bez mojego cienia światło dnia przynosi mi śmierć.

Biegnę szybko do grobowca, a za mną unosi się dym.

Rozdział 12

Winnie

Budzę się kolejnego dnia, gdy słońce jest już wysoko na niebie.

Powietrze jest ciepłe, ale rześkie, a moje okna były otwarte przez całą noc, więc zarówno światło słoneczne, jak i oceaniczna bryza łatwo wpadają do środka.

Gdyby nie to, że zostałam porwana i zabrana na jakąś daleką wyspę przez mityczną postać, a następnie przykuta do łóżka, czułabym się jak na najlepszych wakacjach.

Fale rozbijają się rytmicznie na skałach, a potem przykrywają piach plaż. Przesuwam fotel do jednego z okien i siadam w nim wygodnie, a następnie kładę bose stopy na parapecie.

Siedzę tak przez godzinę, patrząc na mewy, które latają w tę i z powrotem po plaży. Na zewnątrz nikogo nie ma i nie słyszę też nikogo poza moim pokojem. Zdaje się, że mieszkam w domu nocnych marków.

Gdy siadam, nie mogę się powstrzymać i odlatuję we wspomnienie tego, co robiłam zeszłej nocy.

Gorące pulsowanie wkrada się między moje nogi; łączę ze sobą uda, próbując odgonić pożądanie.

Chciałam skłócić Zagubionych Chłopców między sobą, ale zdaje się, że zeszła noc sprawiła mi dużo więcej radochy, niż się spodziewałam.

Podobało mi się, gdy nazwał mnie kurewką. Gdyby tak Pan nazwał mnie kurewką i jednocześnie mnie pieprzył...

– Dzień dobry.

Prostuję się, gdy Cherry wchodzi do pokoju.

– Cholera jasna – mówię. – Przestraszyłaś mnie.

– Przepraszam. – Podchodzi do mojego łóżka i kładzie na nim tacę z jedzeniem.

– Co ci się stało? – pytam, wstając. Na twarzy ma zadrapania, a na jej ramieniu dostrzegam siniaki.

– Upadłam.

– Gdzie? Do beczki wypełnionej odłamkami szkła?

Ignoruje mnie.

– Zaparzyłam kawę. Pijesz ze śmietanką lub z cukrem?

Poza kawą są tam talerz tostów i salaterka z owocami.

– Z odrobiną śmietanki. Dziękuję.

Zdejmuje pokrywkę z jednego z kubków i wlewa gęstą śmietankę. Kolor kawy momentalnie blednie.

– Dobrze spałaś? – pyta.

Zadziwiająco dobrze. Od dawna nie spałam lepiej.

– Jedz – mówi Cherry. – Dziś rano zerwałam świeże moroszki. Nie było ich dużo na krzaku, ale rzadko jest inaczej, tak więc to czyste złoto. Powinnaś wiedzieć.

Podchodzę do niej i siadam na wielkim łóżku, a łańcuch ciągnie się za mną. Cherry na jego widok marszczy brwi.

– Nie podoba ci się moja biżuteria? – pytam, unosząc z zamachem ramię. – Bardzo awangardowa, sama przyznaj.

Cherry się śmieje. To drobny śmiech, jak dzwoneczek, który przywodzi mi na myśl święta Bożego Narodzenia, kule śnieżne i elfy. Wyjmuję malinę z salaterki i wkładam sobie w usta.

Cherry nie spuszcza mnie z oka.

– Jesteś bardzo ładna.

– Wiem – przytakuję.

Chmurzy się na te słowa.

– Lepiej znać swoje atuty – mówię, niemal słowo w słowo papugując Starłę.

Cherry kręci głową.

– Nie jestem pewna, czy jakieś mam.

– Oczywiście, że tak. – Podciągam pod siebie nogi i biorę łyk kawy.

Muszę uczciwie przyznać, że to najlepsza kawa, jaką kiedykolwiek piłam. Lepsza niż ta ze Starbucksa. Dlaczego wszystko tutaj smakuje lepiej?

– Twoje włosy i piegi są atutem – mówię Cherry. – No i ta twoja niewinna minka. Potrafisz być diabolicą?

Śmieje się nerwowo.

– Nie sędzę.

– Założę się, że oni nie znają twojej prawdziwej wartości.

Dobrze wie, kogo mam na myśli.

– Ja... – patrzy w dół na prześcieradło zwinięte w nogach mojego łóżka – nie mam żadnych magicznych czy innych mocy. Tak więc nie sędzę, bym naprawdę miała jakąś wartość.

Zatrzymuję rękę z kubkiem kawy w połowie drogi do ust, ale patrzę na Cherry przez obłoczek pary. Jest samotna i desperacko potrzebuje uwagi. A to coś, czego nigdy nie dostanie od Zagubionych Chłopców. Jestem pewna.

Ja mogę jej poświęcić uwagę. To kolejna rzecz, którą mogę wykorzystać, gdy mi to będzie potrzebne.

– Który z nich jest twoim ulubieńcem? – pytam i wypijam kolejny łyk kawy. Boże, tak dobrze posmakować czegoś normalnego. Choć nie jestem tu długo, wszystko jest tu inne. Potrzebuję czegoś, co jest normalne.

– Chodzi ci o chłopaków?

– Jasne.

Uśmiecha się delikatnie i pochyla głowę.

– No, dalej – namawiam ją. – Wyjaw mi sekrety.

– Cóż...

– Słucham.

– Vane.

Krzywię się, odsłaniając zęby.

– Poważnie?

Cherry się czerwieni i zakłada za ucho lok kasztanowych włosów. – Coś takiego ma w sobie...

– Masz na myśli to, że jest psychotyczny i błyskotliwy?

– To jego cień. On sam...

– Chwileczkę, jego... co?

Dziewczyna oblizuje usta. Cholera, zdaje się, że powiedziała coś, czego nie powinna. Właśnie dlatego muszę się z nią zaprzyjaźnić. Zniżam głos.

– Nie powiem. Obiecuję.

Sprawdza, czy drzwi są zamknięte, a potem się nachyla nade mną, zadowolona, że wie coś, czego ja nie wiem.

– Jest więcej wysp, nie tylko Nibylandia. Siedem wysp, siedmiu królów. Każda wyspa ma dwa cienie. Jeden oznacza życie, drugi śmierć. Król zawsze panuje nad swoim cieniem. Cień jest w jego krwi, co umożliwia mu przejęcie nad nim władzy. – Jej głos jest coraz wyższy, w miarę jak rośnie jej ekscytacja. – Ale Pan utracił swój cień, stracił władzę i teraz wyspa z tego powodu cierpi. Myślę też, że Pan może być umierający.

Mrugam. To dużo informacji.

– Więc Pan jest królem? – pytam.

– Tak. Na pewno nim był, ale to jeszcze zanim ja się urodziłam.

– I utracił swój cień?

– Tak.

Puzzel wskakuje na swoje miejsce. Myśli, że kobiety z rodu Darlinga zabrały jego cień. Powiedział to niemal wprost, niczego tak naprawdę nie mówiąc. Trudno mu będzie wyciągnąć tę informację ze mnie, biorąc pod uwagę, że nigdy o tym nie słyszałam i z całą pewnością nie mam pojęcia,

jak znaleźć jego cień.

Dzięki temu mój plan jest jeszcze ważniejszy, niż początkowo myślałam. Jeśli nie będę mu mogła dać tego, czego potrzebuje...

– A co wiesz o cieniu śmierci lub czymś tego rodzaju na tej wyspie? – pytam.

Dziewczyna kręci głową.

– Dawno już go nie ma. Nikt go nie widział i nikt nie chce go szukać. Cienie śmierci to coś, z czym nie należy igrzać.

Gdy to mówi, jej wzrok robi się zamglony, a ja zyskuję pewność, że ta dziewczyna wie więcej na temat cieni śmierci, niż daje po sobie poznać.

– Zeszłej nocy Kas opowiadał mi o wrózkach. O tym, że on i Bash są wrózkami, które straciły skrzydła.

Cherry kiwa głową.

– Zabili własnego ojca.

– Co?!

No to tyle, jeśli chodzi o bliźniaków, którzy mieli okazać się miłszymi od innych.

– Zabicie innej wróżki daje podstawy, by wygnać sprawcę z królestwa i odebrać skrzydła. To dlatego są tutaj z Panem i Zagubionymi Chłopcami. Wygnano ich z Krainy Wrózek.

– Krainy?

Od wszystkich tych informacji kręci mi się w głowie, ale skłamałabym, mówiąc, że mnie to jednocześnie nie ekscytuje. To wszystko jest bardzo ciekawe. Lepsze od programu w telewizji.

– No a ty? – pytam. – Kim ty jesteś?

– Ja? – jej głos staje się piskliwy. – Człowiekiem. Pochodzę z północnej części wyspy, z terytorium Haka.

– A kim jest Hak?

– Kapitanem piratów.

– A piraci... – ciągnę ją za język.

– Nienawidzą Pana.

– Rozumiem.

– Chcą przejąć kontrolę nad wyspą. – Cherry bawi się luźną nitką wystającą z pościeli. Wiąże ją sobie wokół palca, który robi się siny.

– Mają na to szansę?

Dziewczyna skupia uwagę na punkcie na ścianie, ale chyba nie patrzy tam, raczej zagłębia się we wspomnienie.

– Może tak, może nie. Mój... to znaczy Hak, on jest bezwzględny.

A więc zna Haka osobiście. Ale jaką ma z nim relację?

– Czy kiedykolwiek opuściłaś wyspę? Wiesz jak... podróżować między światami? Chyba tak to należy nazwać?

Cherry kręci głową i odplątuje nitkę z palca, do którego wraca krążenie.

Odstawiam kubek z kawą i kładę się z powrotem na łóżku, opierając na poduszkach.

– W porządku. Zdaje się, że jestem skazana na tkwienie tu na łańcuchu i będę się nudzić jak mops.

– Wiesz – mówi Cherry – może uda ci się namówić bliźniaków, by pozwolili ci dziś zejść na dół, na ognisko. Rozruszasz się trochę.

– Dobry pomysł. Powinno być fajnie.

Potrafię sobie wyobrazić wszystkie kłopoty, które mogłabym spowodować przy ognisku. Wyobrażam sobie Kasa, który pieprzył tę dziewczynę w usta zeszłej nocy i mój brzuch ogarnia fala gorąca, która schodzi niżej, między nogi. Jest coś podniecającego w tym, gdy z pozoru miły facet zachowuje się niezbyt miło.

– Zapytam Basha. Na pewno się zgodzi – mówi Cherry. – Kasa trudniej będzie przekonać, ale zwykle jeśli Bash czegoś chce, Kas daje za wygraną.

I vice versa, załóż się.

– A Pan i Vane?

Dziewczyna przewraca oczami.

– Z nimi jest trudniej niż z bliźniakami.

– Coś mi mówi, że to faceci, którzy na dziecięcych imprezach przekłuwają balony.

Cherry się śmieje.

– Zabawna jesteś, Darling.

– Dzięki.

– Smacznego. Później do ciebie wrócę – mówi i zsuwa się z łóżka.

– Cherry...

– Tak?

– Vane ci to zrobił? No wiesz, te zadrapania i siniaki.

Wiem, że nie moja sprawa, ale muszę wiedzieć.

Dziewczyna przygryza dolną wargę i wydaje z siebie nerwowy chichot.

– Cóż, trzeba to przyjąć w pakiecie.

– Jakim pakiecie?

– Vane też ma swój cień. Z innej wyspy.

Myślę, że wiem, co powie, zanim to zrobi.

– A jego cieniem jest śmierć.

Rozdział 13

Bash

Kas i ja leżymy w hamakach rozciągniętych między palami na plaży. Nie powiedziałem jeszcze Kasowi o kłopotach, które spowodowałem zeszłej nocy. Mój brat wbija w ziemię długi kij, by ponownie rozbijać hamak, a następnie mnie nim pcha, ładując mi kij do tyłka.

– Ty dupku – mówię, a on się śmieje.

Mewa drepcze coraz bliżej nas, z nadzieją, że rzucimy jej jakieś resztki, ale w rękach mam tylko sznur. Zaplatanie węzłów na sznurze to coś, co mnie uspakaja.

– Muszę ci o czymś powiedzieć – zwracam się do swojego bliźniaka.

Sznurkowy hamak jęczy pod ciężarem Kasa, gdy się w nim poprawia.

– Mów.

– Przeleciałem tę Darling.

Kas się nie odzywa, ale jego hamak nadal skrzypi. Kolejna fala przelewa się po plaży, a na moim ramieniu łąduje komar, którego zabijam ręką.

Na skórze zostaje krwawy ślad.

– Kiedy mam zacząć planować twój pogrzeb? – pyta wreszcie Kas.

– Bardzo zabawne.

– On cię zabije. Aż się dziwię, że jeszcze tego nie zrobił.

Łapię ręką garść białego piasku z ziemi pod hamakiem i pocieram nim ramię, czyszcząc je z resztek owada.

– Co się stało? – pyta.

– Pan nas przyłapał i powiedział, że mam nie przestawać. Kazał mi ją dalej pieprzyć i szczerze? Myślę, że Darling się to podobało. Kutas porusza się w moich slipach na myśl o jej ciasnej małej szparce. Nigdy nie miałem kobiety z tego rodzaju, choć zawsze chciałem. Lubię się pieprzyć. Z kobietami, których nie wolno mi tknąć, jeszcze bardziej.

– Jak z nią było? – pyta.

Stwardniałem, chcę więcej.

– Niezła z niej kurewka, taka jak lubię.

Wypuszcza oddech.

– Ależ z ciebie dupek.

– Cóż, polazłem do jej pokoju zeszłej nocy tylko ze względu na ciebie.

– Jasne. Bo ci uwierzę.

Na górze widzę Cherry, która wychodzi na balkon i skanuje wzrokiem plażę.

Zauważyła nas i schodzi na dół.

Nie jestem w nastroju na Cherry.

Szczerze nie sędzę, bym kiedykolwiek był w nastroju na Cherry. W przeciwieństwie do kobiet Darlingów, do Cherry zawsze miałem wolny dostęp. To psuje radochę.

– Hej – mówi dziewczyna, gdy do nas podchodzi. – Czy Winnie może dziś wieczorem zejść na ognisko?

Kas popycha mnie znowu swoim kijem.

– Po co? – pyta.

– Pomyślałam, że dobrze by jej to zrobiło, podczas gdy czekamy na pełnię.

– Pan się nie zgodzi.

Cherry kładzie ręce na biodrach.

– Codziennie mamy imprezę z ogniskiem. Od kiedy to potrzebujemy jego zgody?

– My nie – odpowiadam – ale on z pewnością będzie miał opinię na temat Darling i jej ewentualnego udziału w imprezie.

– Ja się nim zajmę.

Kas śmieje się w niebo.

– Niby co takiego mu powiesz, by cię posłuchał?

– Nie jest tak nierozsądny, za jakiego obaj go uważacie. – Cherry mruży oczy, bo wiatr przybiera na sile i liście palm się unoszą, przepuszczając promienie słońca. – Poza tym, gdzie niby mogłaby stąd pójść? Nie ma stąd dokąd uciec.

– Zdaje się, że ty za to dużo biegałaś zeszłej nocy – mówię.

Kas patrzy na mnie chmurnie i przekazuje mi w myślach wiadomość: „Przestań się z nią droczyć”.

„Niby dlaczego? Tak łatwo ją zapędzić w kozi róg”.

– Przestańcie to robić – mówi Cherry.

– Co?

– Przestańcie rozmawiać w języku wrózek. Słyszę dźwięk dzwonek, ale nie ma słów i to mnie denerwuje – sapie.

– Rozmawialiśmy po prostu o Cieniu Śmierci – kłamię. – Dał ci najlepszy, najbardziej przerażający orgazm życia, Cherry?

Jej twarz oblewa się szkarłatem. Jeśli mam być szczery, dziwi mnie, że jest w stanie wyprostować się i chodzić. Gdy cień przejmuje kontrolę nad Vane'em, to jak się pieprzy, przeraża nawet mnie, a to nie ze mną się pieprzy.

– Nie będę z wami dwoma rozmawiać o swoim życiu erotycznym – oświadcza Cherry, a potem dodaje: – No to jak? Winnie może przyjść na ognisko?

– Dlaczego nie – mówię. – Wiesz, że lubię imprezy i ładne laski.

– Bo jesteś pieprzonym narcyzem – wtrąca Kas.

– Ma chłopak rację – zwracam się do Cherry.

– Zrobisz coś do jedzenia? – pyta mnie dziewczyna.

– Masz lepsze propozycje? – Nie czekam, aż mi odpowie. – Nie. Nie masz. Tak więc w porządku.

Przygotuję jakieś żarcie.

– W porządku. Na dziewiętnastą?

– A nie miałaś najpierw poprosić Pana o zgodę? Słońce zachodzi nie wcześniej niż około wpół do dziewiętej.

Cherry uśmiecha się złośliwie.

– Poproszę go. O wybaczenie.

– No proszę, brawa dla małej Cherry – mówię. – Świetnie. Teraz spadaj.

Przewraca oczami, a potem wspina się w górę i znika między liśćmi palmy.

– Uda ci się dziś w nocy utrzymać kutasa w spodniach? – pyta Kas.

– Wątpię.

Ponownie trąca mnie kijem. Wyrывam mu go i teraz ja go nim popycham. Śmieje się i pociera bolące miejsce.

– Jak załatwisz nam wysiadkę z domu na drzewie, nie będziemy mieli gdzie się podziać. Tak więc zachowuj się.

– Pan nie wywala ludzi. On ich po prostu wykreśla. Jak się nami zmęczy, jesteśmy martwi. Tak więc naprawdę nie rozumiem, czym się martwisz.

Kas mruczy coś do siebie. Zamykam oczy i zapadam się głębiej w hamaku. Liny zawiązane wokół drzewa trzeszczą. My dwaj znowu pogrążamy się w ciszy, aż w końcu Kas mówi:

– Tilly tu będzie jutro wieczorem.

– Wiem.

– Tęsknię za naszą siostrą.

Wzdycham.

– Ja też. Także za pałacem, za całą tą dramatycznością. Uwielbiałem tam być.

Myślisz, że nam kiedykolwiek wybaczy?

– Nie sądzę.

Trudno wybaczyć braciom, którzy rozpruli bebechy własnego ojca na twoich oczach.

– Wiesz, nad czym się zastanawiam, jeśli chodzi o Merry? – pyta Kas.

– Nad czym?

– Co tak naprawdę robi nasza kochana siostra, gdy mówi, że działa we współpracy z rodziną Darlingów.

Otwieram oczy ze zdumienia.

– Uważasz, że ona kłamie Panu?

Kas zmienia pozycję w hamaku i teraz zanurza stopy w piasku.

– A jeśli tak jest? Co zrobimy w tej sprawie?

– To trudne pytanie.

– Wiem.

Na ten moment zostawiamy to pytanie. Sądzę, że obaj boimy się odpowiedzi.

Rozdział 14

Brownie

Brownie nie ma imienia. Jest starszy od większości ludzi na wyspie, ale nie od Peter Pana. Nawet Brownie nie jest pewien, skąd na wyspie wziął się Pan i czym jest. Niewątpliwie jest jednak powiązany z tą ziemią, tak jak ona z nim. Wyjaśnia to, dlaczego wyspa buzuje energią jak gniazdo os poruszone kijem. Brownie pamięta czas, gdy Pan był królem i nie chce wrócić do czasów, gdy Nibylandia znajdowała się pod jego panowaniem, ale jeśli mają się go pozbyć, potrzebują planu.

Brownie wprowadził kiedyś w życie plan, dawno temu, wraz z Dzwoneczkiem, niech jej ziemia lekką będzie.

Gdy teraz pospiesznie przechadza się po komnatach podziemnego pałacu wróżek, jego skórzane buty cicho stąpają po kamiennej podłodze. Ściany pokryte są pnączami poprzątanymi pierwiosnkami, opieńkami miodowymi i jaskrawymi kwiatami hibiskusa. Powietrze pachnie słodkim wróżkowym winem i aż drży od dworskich plotek.

Kiedy wchodzi do sali tronowej, widzi, że królowa Tilly siedzi przy wielkim, okrągłym stole, popijając herbatę z kilkoma innymi wróżkami wysokiej rangi. Ma złotą tiarę wplecioną w ciemne włosy, a pojedynczy rubin połyskuje w środkowym elemencie ozdoby. Tilly wygląda jak osiemnastolatka, ale jest starsza. Wszyscy w Nibylandii są starsi, niż sugeruje ich wygląd.

Wróżki nie starzeją się jak śmiertelnicy, ale nawet śmiertelnicy nie poddają się upływowi czasu teraz, gdy nie ma już Cienia Śmierci.

– O co chodzi? – pyta na jego widok.

Gdy Brownie pojawia się w zasięgu wzroku, zawsze chodzi o coś.

– Peter Pan porwał Darling – odpowiada.

– Zostawcie nas – komenderuje szybko królowa i tamci wychodzą.

Brownie czeka na jej rozkaz z rękoma splecionymi za plecami. Gdy sala pustoszeje i zostają tylko we dwoje, Tilly odwraca się do niego.

– Ta Darling... jest córką Merry, prawda?

– Tak.

Tilly nerwowo przechodzi przez salę, jakby chciała zmierzyć jej długość i zajmuje jej to trzy minuty. To bardzo duże pomieszczenie.

– Co o tym sądzisz?

Brownie podchodzi i staje obok, w jasnym świetle, które emituje magiczna latarnia.

– On traci kontrolę nad wyspą. Czuję to.

Tilly przytakuje.

– I co w związku z tym?

– W związku z tym nie sądzę, by doczekał szansy z kolejną po tej kobietą Darlingów.

Królowa znowu kiwa głową, a zaniepokojony grymas przebiega jej po twarzy.

– Wkrótce mnie wezwie i zrobię to co zawsze. Nie mniej, nie więcej.

– Wybacz, królowo, moją śmiałość – mówi Brownie – ale jeśli chciałabyś objąć władzę nad wyspą, teraz nadszedł ten czas.

Patrzy na niego w dół, wzdłuż ostrej linii nosa. Odziedziczyła po matce kocie rysy twarzy, a po ojcu oczy wojownika. To najbardziej zacięta królowa, jaka kiedykolwiek rządziła wróżkami w Nibylandii i Brownie uważa swoją służbę dla niej za przywilej. Jednak mogłaby osiągnąć dużo więcej.

– Czego chciałaby twoja matka? – pyta.

– Dzwoneczek? Był taki czas, że kochała Pana – odpowiada królowa.

– Owszem, a on ją zabił. Niech więc jej śmierć nie będzie na próżno.

– Nie mów mi, Brownie, co powinnam robić, a czego nie.

– Oczywiście, królowo, ale...

W porównaniu z Brownie królowa jest dzieckiem. Czasem zachęcenie jej do działania jest

wyczerpujące.

– Może moglibyśmy wykorzystać twoich braci, aby...

– Absolutnie nie.

Brownie zamyka usta. Bliźniacy to od zawsze drażliwy temat, ale mogliby ich wykorzystać, by zdetronizować króla.

– Nie muszę nic robić – mówi królowa. – Wystarczy, że będę grać na zwłokę, tak jak zawsze. Peter Pan poniesie klęskę za moją przyczyną. Upadnie, a ja przejmę jego cień i tron sprawiedliwie przypadnie mnie.

– A bliźniacy? – pyta Brownie.

Królowa udaje, że nie kocha już swoich starszych braci, ale on wie, że to nieprawda. Za każdym razem, gdy ktoś o nich wspomina, rozpada się na kawałki, całkiem jak ich wypatroszony na jej oczach ojciec.

To dlatego zabroniła wspominać ich imiona.

– Nie dbam o to, co robią moi bracia – mówi, wychodząc z sali. – W międzyczasie dowiedz się, co o tym wszystkim sądzi Hak. Nie chcę walczyć także przeciwko niemu.

A potem Brownie zostaje sam i zaczyna działać.

Rozdział 15

Winnie

Godzinę po odejściu Cherry do mojego pokoju wchodzi Kas i uwalnia mnie z łańcucha. Ma dziś na sobie koszulę, cóż za rozczarowanie. Fragmenty tatuażu wyzierają spod kołnierzyka.

– Jeśli obiecasz, że będziesz się trzymała w pobliżu – mówi – nie będą cię przykuwał do ściany. Robię minę niewiniątka.

– Peter Pan już mnie ostrzegł, że nie mam dokąd pójść.

Kas kiwa głową.

– Idę do toalety – mówię.

– Poczekam. Chciałem z tobą porozmawiać.

Gdy drzwi łazienki domykają się za mną, podchodzę do umywalki i patrzę na siebie w lustrze.

Wyglądam tak samo: blada skóra, wielkie zielone oczy, ciemne włosy. Wyglądam tak samo, ale wcale się tak nie czuję.

Wyciągam rękę, by dotknąć pokrytego patyną lustro. Jest zimne pod moim dotykiem i w dole brzucha czuję ulgę.

Korzystam z toalety, a potem spryskuję twarz zimną wodą. Gdy wracam, Kas siedzi w fotelu z jednym łokciem na oparciu i ręką wciśniętą pod mocną szczękę.

Coś go martwi. Czuję to.

Dobrze wiem, jak to jest odczuwać niepokój. To rosnące uczucie, że wszystko, co masz w środku, chce wyczołgać się na zewnątrz i zginąć w płomieniach.

Tak przynajmniej ja to odczuwam.

Siadam na brzegu łóżka.

– O czym chcesz porozmawiać?

Może i jestem ofiarą porwania zaledwie od dwóch dni, ale przy nim czuję się dobrze. Bezpiecznie. Myślę, że to dlatego, że miał dziś w nocy bardzo dobrą okazję, by mnie przelecieć i z niej nie skorzystał.

On naprawdę jest tym dobrym.

– Mój brat powiedział mi o zeszłej nocy – mówi.

– Ach, o to chodzi.

– Przepraszam, że to zrobił.

– Nie przepraszaj.

Marszczy brwi.

– Lubię seks, Kas. Nie boję się go.

Wychyla się do przodu, splatając ręce.

– Byłaś przykuta łańcuchem do łóżka, zniewolona.

– Tym większa frajda. – Uśmiecham się do niego słodko.

Wzdycha.

Kas nie wie, że przywiązanie mnie łańcuchem do łóżka to nic w porównaniu z cierpieniem, którego w życiu zaznałam. Unoszę w górę kołnierzyk swetra, żeby nie zauważył moich blizn.

– Nie wolno nam dotykać kobiet z rodu Darlingów – mówi, a jego głos twardnieje. – Bash o tym wie i złamał tę zasadę, bo arogancki i samolubny z niego dupek.

– Wypisz, wymaluj mój typ.

Kas marszczy ciemne brwi, a ja wybucham śmiechem i wtedy wreszcie łapie żart.

– No dobrze. W takim razie cieszę się, że tak dobrze to przyjęłaś.

Gdyby tylko widział, jak bardzo dobrze to przyjęłam zeszłej nocy. O tak, podobało mi się, gdy Pan na mnie patrzył. Podobało mi się bardziej, niż powinno.

Wspomnienie, wciąż tak żywe, wraca do mnie i czuję ciepło rozlewające się wokół lechtaczki. Nagle budzi się we mnie głód czegoś, co mogłabym włożyć gdzie indziej. Nie do brzucha. Czuję gęsią

skórkę na ramieniu i pocieram ręką sweter, próbując z siebie strząsnąć podniecający dreszcz.

– Cherry chce, żebyś dziś wieczorem przysłała na ognisko. Chcesz tego?

– Co na to Pan?

Kas krzywi się lekko tymi pełnymi wargami. Gdy myślę o jego wargach na mojej...

Cholera, jestem tu w niewoli, a myślę tylko o tych chłopcach, jak się ze mną pieprzą.

Co ze mną jest nie tak?

Wczoraj myślałam, że wpadnę w obłąd, ale to jest dużo lepsze.

Przyjmę każdą dawkę takiego obłądu.

Może jestem faktycznie tym dzieciakiem zostawionym w wesołym miasteczku.

– Rozumiem, że się nie zgodził się? – pytam.

– Nadal jest w swoim grobowcu, tak więc o niczym nie wie. Trudno powiedzieć, jak się do tego odniesie, gdy się obudzi.

– W takim razie powinniśmy być grzeczni i pijani dla własnego bezpieczeństwa.

Kas śmieje się znowu i patrzy na mnie z naciskiem, który mnie rozpała.

– Jesteś inna od pozostałych – mówi niskim głosem.

– Naprawdę?

Kiwa głową.

– Zawsze szukujemy się na wrzaski, płacz i błaganie, gdy przybywa jakaś Darling. Za to ty tu siedzisz, udając, że jesteś na wakacjach.

– Ach, więc to nie jest kurort?

– No właśnie to mam na myśli. – Drapie się po głowie. Długie włosy ma nadal zwinięte w węzeł i zastanawiam się, jak długie się okażą, gdy je rozpuści. Jest cudowny na swój sposób. Inny niż Pan czy Vane. Wszyscy ci faceci są wspaniali. Przy nich drużyna koszykówki to banda fretek.

– Poczekaj. Powiedziałeś przed chwilą, że Pan jest w swoim grobowcu?

Kas się tylko krzywi.

– Dlaczego jest w grobowcu?

– To już rozmowa na inny dzień. Jeśli jesteś głodna, Bash jest w kuchni.

– Lubicie mnie karmić.

Omiata wzrokiem moje ciało.

– Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała.

Wszystko tu zdaje się zabawą, grą, dopóki nie dostrzegą twoich słabości, nie otworzą cię na oścież i nie zajrzą do środka.

– Nie mówiłam ci? Jestem sekretną zabójczynią. W ten sposób łatwiej mi się wcisnąć w trudno dostępne miejsca.

Marszczy brwi.

– Nie powinnaś tego robić.

– Czego niby?

– Udawać. Ta wyspa udaje już zbyt długo. – Odwraca się do drzwi. – Przyjdź, jak będziesz gotowa.

Po tych słowach wychodzi, a ja siedzę przez chwilę, analizując to, co powiedział.

Problem polega na tym, że nie mam pojęcia, jak przestać udawać.



Gdy wchodzę do kuchni, Bash jest tam sam.

Przez okna wpadają późne promienie słońca, a ocean w oddali wygląda jak pomalowany złotymi i różowymi pociągnięciami pędzla.

Bash stoi przy ladzie i miesza ze sobą składniki w misce. Jest bez koszuli i wszystkie mięśnie i ścięgna jego ramion i klatki poruszają się w harmonii, która działa niemal hipnotyzująco. Z pewnością

to on pełni rolę kucharza w tym domu, ale nie ma na nim ani grama tłuszczu. Jest jak wyrzeźbiony z marmuru.

– Dzień dobry, Darling – mówi i patrzy na mnie znad miski.

– Masz na myśli „dobry wieczór”?

– No tak, już prawie wieczór. – Mruga do mnie, a pukiel czarnych włosów opada mu na czoło.

– Co szykujesz?

– Tarty z wiciokrzewem.

– Brzmi smacznie.

– Takie właśnie będą.

Siadam na jednym z hokerów przy kuchennej wyspie, naprzeciwko Basha.

– Masz o sobie wysokie mniemanie, prawda?

– Jeśli nie jesteś najbardziej interesującą osobą spośród znanych ci ludzi, to znaczy, że coś poszło nie tak.

Unoszę wysoko brwi.

– Niektórzy nazwaliby to narcyzmem.

– Jeśli sama siebie nie docenisz, kto ma to zrobić?

Wychylam się przez blat i zanurzam palec w cieście.

– Darling – mówi i cmoka z udawaną złością. – Grzeczne dziewczynki czekają na swoją kolej.

Jego oczy ciemnieją.

Czuję ciepło w brzuchu, a ścianki mojej cipki się zacieśniają.

Cóż.

Wkładam palec w usta i go oblizuję, a on nie spuszcza ze mnie wzroku.

Zaciska szczękę i opuszcza miskę niżej, by zanurzyć w niej palec, a potem wyciąga go w moim kierunku.

– Zdaje się, że mój też trzeba wymyć.

Kurwa. Bawiłam się już w tę zabawę, ale nigdy z kimś pokroju Basha.

Zwykle to ja rzucam haczyk z przynętą. Nigdy w drugą stronę. Nie wiem teraz, co ze sobą zrobić.

Nagle czuję się jak naiwna dziewczynka wrzucona na zbyt głęboką wodę.

To musi być sprawka Basha. Patrzy na mnie jak na zabawkę, którą się posłuzę.

Wstaję ze stołka, by móc się bardziej wychylić i otwieram usta, a Bash wkłada mi w nie palec.

Przejeżdżam po nim językiem, zlizując słodkie ciasto, a on wdycha gwałtownie powietrze nosem, zaciskając zęby.

– Kurwa, Darling – szepcze. – Przez ciebie zginę.

Zaciskam usta i obejmuję językiem koniuszek jego palca. Widzę, jak drży, a poczucie władzy i przyjemność z dawania rozkoszy uderzają mi do głowy.

Na zewnątrz słychać kroki i Bash się odsuwa, schodzi z niego napięcie. Przez ramię widzę, że to Vane w całym swoim majestacie. Krzywi się na nasz widok, a potem patrzy na wyciągniętą rękę Basha swoim zdrowym okiem, tym fioletowym.

On też nie ma na sobie koszuli, a jego ciało pokryte jest tatuażami. Gdy obchodzi wokół kuchenną wyspę, widzę ciemne kształty masywnej czaszki z kłami wytatuowanej na jego plecach.

Bash i Vane są mniej więcej tego samego wzrostu, ale gdy stoją obok siebie, widać, że Vane jest wyższy o kilka centymetrów. Myślę, że ma z metr dziewięćdziesiąt. Bash jest cięższy, za to Vane cały składa się z głębokich linii rzucających cienie i jest żyłasty jak brutalny wojownik.

Wkładam dwa palce do ciasta, na co Bash reaguje zmarszczeniem brwi, a wtedy Vane cicho okrąża wyspę, staje przy mnie i wyciera brudne palce o moje usta. To mnie zaskakuje, pospiesznie wciągam powietrze. Wtedy Vane się cofa, a ciasto kapie mi po brodzie.

– Tak jest lepiej – mówi, napinając szczękę, jakby chciał mnie sprowokować.

Wściekłość przebiega mi wzdłuż kręgosłupa. Nigdy nie byłam agresywna, ale myślę, że Vane mógłby mnie skłonić do zmiany zachowań. Tyle że on właśnie tego chce. Chce mnie wymazać. Wszyscy tego chcą na swój własny sposób.

Biorę głęboki wdech i przejeżdżam językiem po dolnej wardze, usuwając grudki.

– Mniam – mówię. – Jakie to smaczne.

Widzę, jak frustracja błyska w jego zdrowym oku. Oferuję mu ten sam pokaz co Bashowi i usuwam palcem resztki ciasta, a potem wkładam go do ust i praktycznie pieprzę się ze swoim palcem. Wtedy fioletowe oko Vane'a robi się czarne. Cofam się. Napiera na mnie.

– Vane – mówi Bash.

Vane łapie mnie za kark i opiera brzuchem o wyspę, tak że twarzą wpadam w zimne kamienne płyty. Z trudem wypuszczam oddech, gdy przyciska się do mojego tyłka i nachyla nade mną, sącząc słowa wprost do mojego ucha.

– Chcesz wiedzieć, co robimy z ładnymi dziewczynkami takimi jak ty?

Jego głos jest szorstki i dudniący, jak ten, który w horrorach dobywa się z gardeł potworów.

Na plecach czuję dreszcz przerażenia. Nie mogę powstrzymać jęków.

– Vane – mówi ponownie Bash, tym razem z naciskiem.

Czuję twardego kutasa Vane'a na swoim tyłku, naciska na mnie, a serce niemal nie wyskoczy mi z piersi. To, co teraz czuję, to pulsujący, niezaprzeczalny strach.

Jestem przerażona do nieprzytomności, a do tego podniecona bardziej niż powinnam być. Nie wiem sama, jak mam to rozumieć. On wzmacnia ucisk na mojej szyi, jakby chciał mnie ukarać.

– Ze mną nie wytrwałabyś dłużej niż dziesięć minut – mówi.

– W porządku. Zrozumiała – rzuca Bash.

– Jesteś pewien? Jak tam, Darling? Rozumiesz?

Czuję jak fala gorąca dociera do łechtaczki i instynktownie wyginam plecy, wypinając ku niemu pośladki. Jego ręka węzowym ruchem dociera do mojej cipki i przykrywa wzgórek łonowy.

Kolana się pode mną uginają, ale Vane mocno mnie trzyma. Umysł mi podpowiada, że powinnam się wyrwać, znaleźć bezpieczne miejsce, ale ciało woła o więcej. Jeszcze więcej, błaga. Więcej.

Od dawna nie czułam tego, co teraz. Jakbym była mocno osadzona we własnym ciele i każda sekunda mi się podoba. Uprawiałam seks więcej razy, niż jestem w stanie zliczyć, ale nigdy nie wziął mnie w obroty ktoś, kto wiedział, co robi.

Vane zaczyna pocierać palcami moją łechtaczkę, a ja myślę, że jego kara bardziej przypomina przyjemność niż ból.

Mocno dyszę pochylona nad blatem.

Vane zmienia teraz uścisk i pasek fig ślizga się po moim gorącym kroczu, co sprawia, że ledwo się trzymam na miękkich kolanach.

Więcej.

Błagam, więcej.

On jednak nagle znika, a ja tym razem opadam na podłogę.

– Darling. – Bash szybko okrąża wyspę i kuca obok mnie.

– Wszystko w porządku.

Bez trudu mnie unosi, obejmując ramieniem moją talię. Nadal płonę, a całe ciało drży mi z pożądania. Majtki mam całkiem mokre.

Patrzę na Vane'a. Jego fioletowe oko ma znowu jaskrawy odcień purpury. Tym razem nie chciał mnie przerazić. Chciał się ze mną podrażnić i pokazać, co potrafi bez najmniejszego wysiłku.

Z trudem oddycham i poprawiam na sobie sukienkę. Bash u mojego boku jest ciepły i solidny. Za to Vane patrzy na mnie z zimną obojętnością i wiem, że chce, bym płakała albo błagała. Robię więc coś dokładnie przeciwnego.

– Czy wy wszyscy macie jakąś alergię na koszule?

Bash prycha i zanosi się śmiechem, a Vane aż się gotuje.

Nie docenił mnie.

Rzuca mi jeszcze jedno gniewne spojrzenie, a potem odwraca się i wychodzi.

– Nie wierzę, że właśnie to zrobił – mówi Bash.

– Dlaczego?

– Dlatego że Vane od nikogo się nie odwraca. On karze. Dominuje. Nie odpuszcza.

– No cóż, zawsze jest ten pierwszy raz. Mam na myśli, że ja po raz pierwszy zostałam porwana,

więc dla nas wszystkich są to pierwsze razy.

Bash znowu się śmieje i kręci z niedowierzaniem głową.

– Skąd ty się wzięłaś, Winnie Darling?

– Jakbyś nie wiedział.

Przygląda mi się z napięciem, mrużąc oczy.

– Nawet jeśli Pan nie dostanie od ciebie tego, czego oczekuje, cieszę się, że tu jesteś. Trochę zamącisz, a Bóg jeden wie, że tego potrzebujemy. Wszyscy są tak cholernie posepni.

– Mam nadzieję, że to komplement?

– Miał nim być. – Mruga do mnie.



Podczas gdy Bash szykuje jedzenie, Kas pojawia się z nieodłączną Cherry. Niosą drewniane skrzynki, w środku słychać brzęk szklanych butelek.

– Więcej alkoholu? – pytam, gdy kładą je na stole. – Przecież w drugim pokoju macie cały bar.

Cherry wyjmuje smukłą butelkę wypełnioną płynem w kolorze burgunda.

– Butelki w barze pochodzą z twojego świata i stanowią prywatną kolekcję Pana. – Wskazuje butelkę w swojej dłoni: – To jest wróżkowe wino.

Czytałam historie o niewinnych istotach, które deprawuje czy zniewala wino wróżek. W niektórych z nich, jeśli napijesz się tego wina, nigdy już nie wrócisz do domu. Jednak Cherry jest ludzką istotą i nic jej nie jest.

– Mogę spróbować? – proszę.

Kas otwiera szafkę i wyjmuje kilka kieliszków, które stawia na blacie. Poniżej, na patio z tyłu domu, impreza już się rozkręciła. Słyszę muzykę i śmiechy, co przypomina mi o szkolnych imprezach, na które chodziłam w ostatnich latach. Jeśli popatrzeć na to z dystansu, można niemal udawać, że to normalny wieczór i normalne życie.

Kas odkorkowuje butelkę palcami i nachyla ją nad kieliszkami, a lejące się wino wydaje gulgoczący dźwięk. Cherry bierze dwa kieliszki i podaje mi jeden.

– Powoli. To mocny gatunek.

Podnoszę wino do nosa i mocno wdycham jego aromat. Byłam już w życiu pijana, ale zwykle upijałam się wódką pitą wprost z półlitrowej butelki. Dzieliliśmy się nią: ja, Anthony i kilku jego przyjaciół.

Wyczuwam w winie aromat cynamonu i goździków, może pomarańczy. Unoszę wzrok i widzę, że wszyscy na mnie patrzą.

– No co? To jakaś sztuczka?

Cherry się śmieje i kręci głową.

– Po prostu dawno tu nie było kogoś z twojego świata, a obiecuję, że nigdy nie próbowałam czegoś takiego jak wróżkowe wino.

Co mogę zrobić z takim stwierdzeniem. Biorę długi łyk i pozwalam, by wino wypełniło mi usta. Smakuje jak... Po prostu wow. Czuję na języku rozkwitający smak. Są tu pomarańcze i przyprawy, ale też coś kwaskowego, może wiśnie czy żurawina. W ustach mam istne szaleństwo, gdy alkohol zapala to wszystko na koniec w moim przełyku.

Oczy mam szeroko otwarte, a bliźniacy śmieją się ze mnie.

– Jasna dupa – mówię.

– Widzisz? – Cherry unosi swój kieliszek i bierze łyk.

Kas i Bash wychylają własne porcje za jednym podejściem. Cała już jestem rozgrzana.

Cherry nalewa nam jeszcze po jednym, a potem mówi:

– Chodźcie na dół, do ogniska.

– Uważaj na naszą Darling – prosi Kas.

Dziewczyna wzdycha.

– Oczywiście.

„Nasza Darling”. Należę więc do nich? Sam pomysł rozpala mnie w środku i tym razem to jeszcze inny rodzaj płomienia. Nigdy nie byłam czyjaś. Nawet nie mojej matki. Może i mnie urodziła i zrobiła, co mogła, by utrzymać mi dach nad głową, ale nigdy nie nadawała się do roli matki.

Ta myśl, że mogę do kogoś należeć, jest dla mnie obca i, co dziwne, przyjemna.

Cherry łapie mnie za rękę i wyciąga przez podwójne drzwi na balkon. Ocean migocze feerią kolorów, podczas gdy bryza unosi włoski na moim karku. Balkon jest wysoko nad ziemią, powyżej konarów drzew, za to palmy pną się wyżej, ale jest ich niewiele i są rozproszone.

Jak tu pięknie! Nigdy nie zastanawiałam się zbyt nad Nibylandią, gdy opowiadała mi o niej moja matka. Nie chciałam w nią wierzyć. Miała jednak rację – tu jest magicznie. Magiczne jest piękno wyspy, ale jest tu też prawdziwa magia.

Poniżej, w otoczonym kamieniami palenisku, płonie ogień, wokół którego zgromadziło się ze trzydzieści osób, z czego większość w moim wieku. Przy okrągłym stole grają z zapalem w karcianą grę, a po drugiej stronie ogniska jakiś chłopak gra na ukulele obok innego z gitarą.

– Skąd oni się tu wzięli? – pytam.

Cherry przyciąga mnie do balustrady, żebym mogła przyglądać się ludziom podczas naszej rozmowy.

– Ten dom jest ogromny – wyjaśnia. – Ty mieszkasz w części znanej jako strych. Vane, Kas i Bash też tam mieszkają. Większość Zagubionych Chłopców zajmuje główną część. Dużo ich tam jest. Szczerze? Sama nie wiem dokładnie ilu.

– Ale skąd się tu wzięli?

Wzrusza ramionami.

– Z miasta. Z twojego świata. Z terytorium Haka. Z wielu różnych miejsc. Zagubieni Chłopcy to dziwaki. Wszyscy, którzy nie pasowali do reszty albo nie chcieli dorosnąć.

– Oni też mają magiczną moc?

– Zwykle nie. Pan nie pozwala, by mieszkały tu wróżki. Bash i Kas to wyjątki.

Oglądam się za siebie, przez szklane drzwi do kuchni. Kas coś tłumaczy, szeroko rozpościerając ramiona, a Bash się śmieje. Zaczynam sobie zdawać sprawę, że za tymi dwoma kryje się jakaś historia i bardzo chciałabym ją poznać.

– Często słyszę o mieście. Gdzie ono jest?

– Tam. – Chery wskazuje ręką kuchnię i domyślam się, że gdzieś w tamtym kierunku. – Ale Pan prawdopodobnie nie pozwoli ci tam pójść.

– Jak duża jest wyspa?

Chłopak na gitarze zaczyna grać zwawszą melodię i ten z ukulele dostosowuje do niej swój rytm.

– Dość duża. Zajęłoby ci pół dnia, by dojść na piechotę do jej drugiego końca.

Czyli jakieś piętnaście kilometrów wzdłuż, zgaduję. Przynajmniej dostałam nową informację.

– Dalej! – woła Cherry, wchodząc na schody, ale ja nadal przytrzymuję się balustrady na balkonie. W kamienie wczepiło się kilka pędów i wychodzące z nich jasnioletowe róże wypełniają powietrze ciężkim, słodkim zapachem jak perfumy.

Dwa dni temu byłam przerażona, że zwiariuję jak moja matka, a teraz jestem na wyspie, w innej rzeczywistości – przynajmniej rzekomo – otoczona wrózkami i niecnymi chłopakami popijającymi wrózkowe wino.

Jak szybko i nagle w życiu mogą zajść zmiany. Jednak nadal nie chcę oszaleć i myślę, że cokolwiek planuje Pan, by wejść do mojej głowy, tak to się właśnie dzieje. Zastanawiam się, co przeszła moja matka, gdy się tu znalazła. Pan jasno powiedział, że ani on, ani Zagubieni Chłopcy nigdy nie dotykają kobiet z rodu Darlingów, ale jest jasne, że coś im robili. W innym przypadku nie miałabym w rodzinie historii choroby psychicznej.

Czy mogę mu pomóc znaleźć jego cień, nie poddając się jednocześnie praniu mózgu?

Biorę kolejny łyk wina, który natychmiast uderza mi do głowy i rozluźnia twarde węzłki pomiędzy moimi łopatkami. Alkohol pomaga na wszystko. Opróżniam kieliszek i wracam do

bliźniaków, wyciągając go w ich stronę.

Kas uważnie na mnie patrzy.

– Pięknie proszę – mówię głosem niewiniątka, a Bash wybucha śmiechem i kręci głową.

– No dobrze. – Kas odkorkowuje butelkę i nalewa mi do pełna. Wraca ten sam płomień na samą myśl, że dla kogoś to, co zrobię czy to, czego nie zrobię, jest ważne. Nagle chcę przetestować to uczucie, sprawdzić, jak daleko mogę się posunąć.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do Kasa i okręcam na piętach, udając się na poszukiwanie Cherry. Zaczyna mi się tu podobać. Może bardziej, niż powinno.



Ja i Cherry gramy w karty z kilkoma Zagubionymi Chłopcami. Nie znam ich imion, oni też nie pytają o moje. Ten, który siedzi najbliżej, jest niski, ma rude włosy i pachnie papierosami i psotami.

Trzyma rękę pod stołem, na moim udzie. Wszyscy tu lubią się obmacywać, zaczyna to do mnie docierać. Jestem też niemal pewna, że nie tak dawno temu po drugiej stronie patio pieprzyła się jakaś para.

To miejsce dzikiej rozpusty, jazda na karuzeli, z której nigdy nie chcesz zejść. Zawsze lubiłam karuzele. Przejazdki i psoty. Chłopiec przesuwając rękę po moim udzie, podciągając w górę sukienkę, a ja wydaję z siebie podniecone piski. Nie wiem, jak dużo wina wypiałam. Mam wrażenie, że niewystarczająco, ale niewykluczone, że za dużo.

– Gable! – krzyczy Cherry i rzuca karty na stół. Pozostali jęczą z rozczarowaniem.

Gable to gra karciana, której nie rozumiem i w nią przegrywam. To jednak nieistotne. Bawię się świetnie, jak nigdy w życiu.

Kas i Bash przyłączyli się do nas godzinę temu. Przynieśli jedzenie i wokół krążyły talerze z maleńkimi tartami i imbirowymi ciasteczkami, od których piekł mnie język.

Dlaczego się tak bałam Nibylandii? Mogłabym się zagubić w tym świecie i nigdy nie chcieć być odnalezioną. Chłopiec obok przybliżył się do mnie, a jego uwaga dodaje mi blasku. W takich sytuacjach jestem najbardziej obecna w swoim ciele. Gdy ktoś inny go dotyka, a koniuszki moich nerwów się ożywiają. Czasem trudno jest poczuć cokolwiek.

Cherry wybucha śmiechem i spada z krzesła, a chłopak obok pomaga jej wstać. Mój rudowłosy cud wciąga mnie sobie na kolana i przyciska kutasa do mojego brzucha. Nie jest Bashem czy Kasem, z pewnością nie jest Panem, ale i tak mam na niego ochotę. Nachyłam się i go całuję w usta.

Rozdział 16

Peter Pan

Ktoś mnie budzi kopniakiem w moje łóżko.

– Mam nadzieję, że to ważne.

– Bliźniaki robią imprezę – mówi Vane. – A Darling jest pijana.

Siadam, czując, jak nieznana emocja wypełnia mi klatkę.

– Kurwa mać.

– No właśnie. Też tak mówię.

– Dlaczego ich nie powstrzymałeś? Ich albo jej?

– Nie jestem jej niańką.

– Ja pierdołę, Vane. – Odrzucam pościel, a on zapala lampę i światło od razu powoduje, że pieką mnie oczy. Potykając się, idę po ubranie leżące w kącie pokoju. Spieszę się na górę, ale słońce jeszcze całkiem nie zaszło. Czuję jego blask.

– Jak pijana jest Darling? – pytam, wciągając spodnie. – Przysięgam, że jeśli którykolwiek z tych dupków ją tknie...

Vane wzrusza ramionami.

– Gdy zszedłem na dół, siedziała na kolanach jednego z nowych Zagubionych Chłopców.

Z piersi wrywa mi się charkot.

Vane patrzy na mnie, mrużąc oczy, dziwnie zdystansowany. Widzi coś, czego nie rozpoznaje żaden z nas. Wkładam koszulę i idę do drzwi. Trzymam rękę na klamce, odliczając ostatnie sekundy do zachodu słońca.

– Zastanów się dobrze, zanim coś zrobisz – mówi powoli Vane, który kroczy za mną.

– Powinieneś jej pilnować.

– A co nam właściwie zależy, jeśli jakiś Zagubiony Chłopiec ją przeleci?

– Mnie zależy.

– Dlaczego?

Pochyliam głowę i łapię oddech. Nie mam na to dobrej odpowiedzi i wiem, że moje pieprzone milczenie mówi samo za siebie.

Dlaczego? Zasada, że nie dotykamy kobiet z rodu Darling dotyczy tylko mnie, Kasa, Basha i Vane'a. Jest tak, bo to my jesteśmy ważni. Nie dbam o to, co robią inni Zagubieni Chłopcy.

Tak więc pytanie jest istotne. Dlaczego mi zależy? Nie wiem. Nie mam pojęcia. Pieprzenie się z Darling nie ma nic wspólnego z wdarciami się do jej głowy. Potrzebuję odziedziczonych przez nią wspomnień, a nie jej ciasnej, słodkiej cipki.

– Działasz impulsywnie – mówi Vane. – Masz tendencję do impulsywnego działania, ale teraz tego nie rozumiem i nie podoba mi się to. – Opiera się o ścianę przy drzwiach i dłubie w paznokciach. – Spróbuj zatrzymać się na chwilę i rozważ opcje.

Słońce opada za linię horyzontu, a ja szybko otwieram drzwi.

– No dobra. Czyli idziemy w przemoc. – Vane stąpa za mną po schodach. Ja przeskakuję po dwa naraz.

Przez cały ten czas słyszę jego cichą piosenkę za plecami.

Trzy, dwa, jeden. Jeden, dwa, trzy. Strzeż się, nadchodzi Pan i krzywdę zrobi ci.



Drzwi na patio otwierają się z impetem i do ucha wpada mi muzyka. Idę tam i spoglądam po twarzach Zagubionych Chłopców. Noc wciąż jest bardzo młoda, a latarnie rzucają ledwie przymglone

światło.

Widzę Darling, która dosiada okrakiem jakiegoś rudzielca.

Jej piersi sterczą mu przed oczami, a on wgapia się w nią, cały rozmarzony i pożądlivy.

Czuję w piersiach ciężki węzeł, zbiera we mnie ślepa furia.

Niektórzy już mnie dostrzegli i imprezowicze rozpierzchają się przede mną na boki.

Ten rudy, Zagubiony Chłopiec, którego imienia nie znam, widzi, jak nadchodzę i marszczy brwi.

Patrzy z powrotem na dziewczynę i grymas zrozumienia rozszerza mu oczy w jawnym przerażeniu.

– Cholera, Pan. Nie miałem pojęcia...

Ściągam Darling z jego kolan i rzucam ją w objęcia Vane'a.

– Co ty wyprawiasz! – krzyczy dziewczyna.

Może i nie zostało mi dużo magii, ale wciąż mam siłę.

Chwytam więc oparcie krzesła tego chłopaka i walę go pięścią w klatkę, prosto między żebra.

Chwytam jego serce i wyrywam mu je z piersi. Krew tryska na boki, malując noc kroplami szkarłatu.

Gdy czuję ciepłe bryzgi na twarzy, w końcu znowu oddycham, i napięcie powoli mnie opuszcza.

Impreza cichnie, podczas gdy krew pada na kamienie.

Chłopak zapada się w krzesło, a oczy ma szeroko otwarte i martwe.

Gdy odwracam się do Darling z jego sercem w dłoni, jej oczy są pełne łez. Dobrze. Powinna wiedzieć... Nie ma tu księżąt na białych koniach.

Są tylko potwory.

A ja jestem najgorszym z nich.

Rozdział 17

Winnie

Peter Pan opuszcza serce na patio, zakrwawionymi palcami łapie mnie za ramię i odsuwa z tego miejsca.

Nadal jestem pijana, ale przyjemny rausz już się wypalił, a ja trzęsę się otumaniona.

Pan właśnie zabił tego chłopca. Wyrwał mu serce z piersi. Czy to się wydarzyło naprawdę?

Inni się rozchodzą, gdy Pan ciągnie mnie przez patio i po schodach w górę. Kas, Bash i Vane idą za nami, a ja próbuję nie potknąć się o własne nogi.

Z powrotem w domu, na strychu, Pan wpycha mnie do jadalni i sadza na krześle. Kładzie ręce po obu stronach siedziska, trzymając mnie tam jak w klatce. Na twarzy ma rozbryzganą krew, a ten widok sprawia, że ściska mnie w żołądku.

– Czego tu nie rozumiesz, Darling? – Głos ma ostry jak żyłotka przytknięta do skóry. Pomylę się i ostrze przetnie mnie na pół, a moja krew zabłyśnie w świetle.

– Panie – zaczyna Bash, ale Pan go ucisza stanowczym spojrzeniem.

– Mam zasady – mówi.

– Tak słyszałam.

– To dla twojego bezpieczeństwa.

– Jesteś pewien? O ile się nie mylę, to ty mnie porwałeś.

Napina mięśnie szczęki i zgrzyta zębami.

– Próbuję ocalić tę pieprzoną wyspę – wyrzuca z siebie.

– Nie dbam o to, co robisz. – Słyszę własny głos. – To nie jest mój dom. Nie ja zabrałam twój cień.

Rzuca mi gniewne spojrzenie, a potem patrzy przez ramię na pozostałych.

– Kto jej powiedział?

– Żaden z nas – zapewnia Kas.

– Nie patrz na mnie – dopowiada Vane. – To pewnie Cherry.

– Ją też zabijesz? – rzucam mu hardo w twarz. – A może i mnie zabijesz? Pogrzebiesz w moich wnętrznościach, szukając odpowiedzi. Może są wydrukowane na moich kościach? – Unoszę środkowy palec i piorunuję go wzrokiem.

Pan przez sekundę zamiera w bezruchu i nic nie mówi, a potem zniemacka wyciąga mnie z krzesła i przyciska do brzegu stołu.

– Co ty wyprawiasz? Jaki masz plan? Chcesz się pieprzyć z każdym Zagubionym Chłopcem na wyspie tylko po to, by mnie sprowokować?

Marszczę brwi, zapamiętując sobie dobrze słowa, których użył. Na ich podstawie i tego, jak zostały wymówione, zawsze można coś wywnioskować. Czasem używa się ich jak noża, a czasem jak pieszczoty.

„By mnie sprowokować”. „By mnie sprowokować”, obracam je w myślach.

Dotarłam do potężnego mitu Petera Pana i jestem tym tak podekscytowana, że moje serce bije odrobinę szybciej.

Słyszę swój głos:

– A i owszem. Wyobraź sobie, że nazywają mnie Kurewką Winnie. Pieprzenie się z chłopakami to coś, do czego mam talent.

Pan z trudem łapie oddech, który grzęźnie mu w gardle.

Trzęsę się pod nim wcale nie z zimna. Nigdy z zimna. Czuję, jak w jego ciele narasta wściekłość, drżenie przed trzęsieniem ziemi. Mam jedną sekundę na oddech, potem mnie obraca i przekłada przez stół. Lewą rękę przyciska mi z tyłu do głowy, wciskając moją twarz w drewniany blat. Drugą ręką podciąga mi sukienkę aż do pasa i ściąga majtki.

Z ust ulatuje mi głośne westchnienie, od którego opadły liść podrywa się na stole.

– Jeśli chcesz się pieprzyć z Zagubionymi Chłopcami – mówi Pan – dlaczego nie zaczniesz od samej góry?

Kolanem rozwiera mi nogi, odsłaniając mnie całą. Słyszę dźwięk rozpinanego rozporoka.

– Może zacznę – mówię.

Serce bije mi tak mocno, że przysięgam, słyszę je, jak dudni o stół.

To szalone, wszystko to jest szaleństwem. Cipka mi pulsuje, łechtaczka się napina i czuję, jak z sekundy na sekundę robię się bardziej mokra.

Czuję obecność Basha, Kasa i Vane’a za nami. Wiem, że na nas patrzą i od tego motyle w moim brzuchu zaczynają trzepotać skrzydłami, jakby im też udzieliło się to szaleństwo.

Główka członka Pana zbliża się do mojej szparki i wydaję z siebie cichy jęk. Jego ręka na mojej głowie ciągnie mnie za włosy, a potem schodzi niżej, na kark.

– Jeśli chcesz się zachowywać jak dziwka – mówi i nachyla się do mojego ucha – tak też będziemy cię traktować. Jak dziwkę.

Wpycha się we mnie. Sapię, a jeden z bliźniaków mówi niskim, gardłowym głosem „ja pierdolę”. Stół aż się trzęsie, gdy Pan mnie posuwa.

Ma wielkiego kutasa i rozpycha nim moje ścianki, a ja napinam się pod nim, gdy wyciąga go i wkłada z powrotem. Nie robi tego szybko, ale z wielką siłą. Szum w mojej głowie umilkł i została tylko ta pulsująca potrzeba mojej cipki, napięcie, które musi zostać uwolnione.

Jestem pod nim bardzo śliska, a jego kutas jest twardy jak skała. Jęczę, gdy nacisk na moją łechtaczkę coraz bardziej rośnie. Wiję się pod nim jak kotka w rui, próbując zyskać jakiegokolwiek tarcie dla swojej spuchniętej dziurki.

Pan dobrze wie, co robię. Sięga ręką, by zakryć moją cipkę, a potem się zatrzymuje z kutasem zanurzonym w środku.

Wzdycham, dławiąc się własnym oddechem.

– Chcesz dojść, Darling? – pyta, a jego schrypnięty głos wdziera się do mojego ucha.

– Tak – mówię tak cicho, że niemal niesłyszalnie.

– Błagaj o to.

– Słucham?

– Błagaj, Darling.

Mrużę oczy, próbując wrócić do własnego ciała. Czuję się tak, jakby dusza mi uleciała w przestworza i fruwała pośród gwiazd. Nie czułam się tak obecna w swoim ciele od... cóż, nigdy.

– Proszę – mówię i wciągam łapczywie powietrze. – Proszę, czy mogę dojść?

Porusza palcami i znajduje moją spuchniętą, nabrzmiałą łechtaczkę. Krzyczę i naprężam się pod nim, a on znowu nieruchomieje, wyjmując kutasa odrobinę i wkłada go z powrotem powoli, drażniąc się ze mną. Niemal wibruję oparta brzuchem o stół.

– Proszę, Panie. O tak.

– Dalej więc – mówi on. – Dojdz dla mnie, mała, a Zagubieni Chłopcy niech patrzą.

Okraża dwoma palcami moją łechtaczkę, pompując we mnie jednocześnie kutasem, a ja odpływam.

Lecę. Szybuję.

Białe gwiazdy mrugają za moimi oczami, gdy tracę oddech i z krtani wyrywa mi się przenikliwy jęk.

Zakończenia nerwowe płoną z przyjemności, gdy gorąco spływa kaskadą na moją cipkę i zaciskam ścianki wokół jego penisa, gdy wprowadza go głęboko.

Jest coraz twardszy, wypełnia mnie całą, a potem jego dłonie opadają na moje biodra i wciska się we mnie. Krzyczy tak głośno, że dostaję dreszczy.

Podczas orgazmu nie przestaje, nadal mnie posuwa, wciskając się między moje wewnętrzne ścianki pod kątem, a główka jego kutasa pulsuje, gdy wlewa we mnie resztki spermy. Gdy go ze mnie wyjmuję, opadam na stół, ciężko dysząc. Myślę, że to już koniec, ale wtedy Bash okraża stół i podchodzi do mnie z wypchanym mocno rozporkiem.

– Mogę? – pyta.

Peter Pan opada na krzesło i kiwa głową, udzielając mu pozwolenia. Bash staje za mną. Nadal opieram się brzuchem o stół. W ciągu sekund wyciąga z rozporoka swoje przyrodzenie i wpycha się w moją gorącą szparę.

– Mała kurewka Darling, brudna mała szmata.

Drzę na dźwięk jego słów.

– Bracie – mówi – podejdź tu.

Kas się waha i wtedy zsuwam się ze stołu i patrzę na niego przez długość blatu. W oczach ma jakiś mrok, głód, którego nie chce zaspokoić. Kas jest tym miłym chłopakiem, ale wątpię, by był tak miły, by sobie odmówić uczty.

Wstaje i kopniakiem odsuwa krzesło, a potem podchodzi do krawędzi stołu i staje przy mojej twarzy.

– O tak, kurwa – mówi Bash, wciskając we mnie członka. – Zaciśnij te śliczne usteczka na kutasie mojego brata.

Kas już nie czeka. Teraz, gdy podjął decyzję, jest gotowy. Łapie mnie za włosy i naciąga je sobie na pięść, a potem prowadzi moje wargi prosto na swojego fiuta. Wypełnia mi usta, podczas gdy Bash zaczyna mnie posuwać. Serce dudni mi w uszach i piersiach. Kas ostro ujeżdża moje usta, wbijając główkę członka w tył mojego gardła. Walczę o oddech, dławię się, a Bash mocniej łapie mnie za biodra.

– Włóż go całego, Darling. No dalej, bądź grzeczną dziewczynką.

Jasna cholera, to jest naprawdę podniecające.

Łzy napływają mi do oczu, podczas gdy bliźniacy pieprzą mnie w obie dziurki bez przebaczenia.

Zerkam w którymś momencie na Pana, który siedzi w cieniu i patrzy, jak jestem ruchana, a na twarzy ma grymas, który chyba oznacza zadowolenie.

Po wszystkim, co tu się stało dziś w nocy, właśnie to sprawia, że czuję się teraz najsilniejsza.

No i, kurwa, tak cholernie żywa.

Bash posuwa mnie coraz mocniej, a Kas pompuje w moje usta, wydając głębokie jęki.

– Jesteś gotów, by ją całą napełnić? – pyta Bash.

– O tak, kurwa – odpowiada Kas.

Wtedy, w jakiejś popieprzonej bliźniaczej harmonii, obaj wystrzelują we mnie ładunek w tym samym czasie. Sperma Kasa spływa mi po gardle i czuję słodkie krople na języku, a Bash wstrzeliwuje się we mnie od tyłu z niskim, gardłowym rykiem.

Wymieniam spojrzenia z Panem. Jego oczy błyszczą, a usta są wilgotne. Nie miałam orgazmu tym razem, ale i tak czuję się, jakbym doszła, bo moje nerwy pulsują, a w brzuchu czuję znajome rozpierające ciepło.

Chłopcy się wycofują, a ja zostaję przechylona przez stół i z trudem łapię powietrze, czując wtórne drżenie po orgazmie.

– Nie dotyka jej nikt więcej – mówi Pan. – Zrozumiano?

Bash nadal ciężko sapie.

– Jasne.

Słyszę kroki Vane'a, który podchodzi do stołu i czuję dreszcz wędrujący po kręgosłupie, gdy on zajmuje pozycję za mną. Czy on też mnie wypieprzy? Wypełni mnie przerażeniem i swoją spermą? Czy tego chcę? W jakiś sposób czuję, że jeśli Vane mi się podda, będzie to większym zwycięstwem, niż gdy zrobił to Pan.

Vane stawia mnie na nogi i obraca twarzą do siebie. Teraz opieram się tyłkiem o brzeg stołu i twardy blat wbija się w moją skórę.

Na okrutnej i przystojnej twarzy Vane'a nie ma cienia emocji i trudno mi odczytać jego myśli w tych oczach o dwóch różnych kolorach.

– Otwórz usta, Darling – nakazuje mi.

Nie mam pojęcia, co zamierza, ale nikt się nie wtrąca, a moja ciekawość jest silniejsza od obaw. Otwieram je, a Vane podchodzi bliżej i pluje do nich.

– Tyle dostaniesz ode mnie.

Pozbywam się jego śliny, ocierając ręką usta.

– Ty skurwysynu! – Uderzam w niego pięścią, ale to tak, jakbym walczyła z górą. Głupie i bez sensu.

Pan mnie powstrzymuje.

– Vane – mówi ostrzegawczo, a jego głos jest niski i twardy. – Nie bądź dupkiem.

– Dlaczego nie? Skoro jestem w tym taki dobry?

Rzucam mu chmurne spojrzenie, a on uśmiecha się do mnie, odsłaniając zęby.

Dopiekł mi i aż się palę, by się na nim zemścić. Ze wszystkich rzeczy, które ci chłopcy zrobili ze mną dziś w nocy, to właśnie Vane założył mi za skórę.

Pieprzony duppek.

– Zostaw ją – rozkazuje Pan.

Vane rzuca mi ostatnie spojrzenie, a potem się odwraca i odchodzi.

– Darling – mówi Pan i w końcu podnoszę na niego wzrok. – Nigdy więcej mnie nie prowokuj.

Na rękach nadal ma krew i w końcu do mnie dociera, że dziś kogoś zabił, a potem się ze mną pieprzył.

Co się tu dzieje?

I dlaczego czuję się tak zajebicie?

Czy to oznacza, że tracę rozum? Wchodzę na nowe poziomy przyjemności i szaleństwa?

Jednak nie...

Oni nie pieprzą się z kobietami z mojego rodu. A przynajmniej nie robili tego przede mną.

– Śpisz dziś z bliźniakami – rozkazuje mi Pan. – Nie spuszczać już z niej oka – dodaje.

– Chodź. – Kas podaje mi dłoń. – Co powiesz na prysznic?

Oglądam się przez ramię na Pana. Nadal ma rozpięty rozporek, ale schował już członka. Jego ubranie jest w nieładzie, a wzrok ma dziki, wygląda jak mityczna postać z mitycznej wyspy.

Ani to chłopiec, ani mężczyzna. Król.

Nie wiem, czego się spodziewałam po dzisiejszej nocy, ale na pewno nie tego.

Nie jestem już zagubiona.

Myślę, że być może w końcu się odnalazłam.

Rozdział 18

Kas

Zabieramy Darling do jej pokoju, aby mogła wziąć prysznic. Gdy z kranu leci woda, Bash kładzie się na jej łóżku, opierając głowę na poduszce. Porusza nadgarstkiem i sufit zamienia się w niebo o zmierzchu, a noc rozjaśnia spadająca gwiazda. Jest pewien powód, dla którego obaj lubimy tę samą iluzję. Przypomina nam o sali zmierzchu w pałacu wróżek.

Są dni, gdy boli samo wspomnienie domu. Zapadam się w fotelu i opieram stopy o parapet. Na patio, tam gdzie leży martwy Zagubiony Chłopiec, zapadła cisza. Ktoś będzie musiał posprzątać ten bałagan, ale to nie będę ja.

– Dlaczego Pan się dziś poddał? Jak sądzisz? – pytam.

Bash wyjmuje z kieszeni sznurek i zaczyna wiązać supły.

– Nie wiem, ale cieszę się, że to zrobił.

Oceaniczna bryza jest coraz zimniejsza w miarę upływu nocy. Wchodzi ukradkiem do pokoju i wysusza pot, który wciąż mam przyklejony do karku.

– Myślisz, że Vane kiedykolwiek jej się podda?

Bash parska śmiechem i naciąga dwa końce sznurka, tworząc węzeł, który przypomina koniczynę.

– Naplucie jej do ust było przysługą. Darling nie chce, by Vane jej się poddał. Wiedział o tym i dlatego to zrobił.

Mój kutas drga na samą myśl o Winnie i jej ślicznych usteczkach zaciśniętych wokół główki. Kurwa, nigdy nie miałem lepszego seksu. Może dlatego, że aż do dzisiejszej nocy była zakazana, a może chodzi o coś całkiem innego.

– Powinniśmy byli jej pilnować dziś w nocy.

– Gdybyśmy ją upilnowali, Pan nie dostałby białej gorączki, a wtedy nie przeleciałby jej, by dać jej nauczkę, a jeśli by jej nie przeleciał... .

– Chryste, w porządku. Rozumiem.

Spod jego palców wychodzi nowy węzeł.

– Chciałbym ją związać i zrobić z nią niegrzeczne rzeczy.

Bashowi lepiej wychodzi wiązanie węzłów, ale mnie podoba się zabawa z dziewczyną spętana sznurem tak samo jak jemu.

– Nie dziś – mówię.

– Jasne. Ma dość jak na jedną noc.

Woda przestaje lecieć i słyszę, jak Winnie się wyciera ręcznikiem. Do pokoju dociera zmysłowy zapach lawendowego mydła, które kupiła dla niej Cherry.

Dziś w nocy ją wykorzystaliśmy. Nie pierwszy raz wykorzystaliśmy cipkę dla własnej przyjemności. Tym razem było jednak inaczej. Winnie jest inna i nie wiem, o co w tym chodzi.

Pstrykam palcami i magia wróżek wypełnia przestrzeń, a drewniana podłoga nagle pokryta jest miękkim leśnym mchem i świecącymi w ciemnościach kwiatami. Światło jest jasne, ale nadal wypełnia pokój mglistą różową poświatą.

Bash unosi się i siada.

– A teraz ją psujesz.

– Chcę, żeby zobaczyła, że mamy też miękką stronę.

– Po co? Przeżyje tylko rozczarowanie, gdy zda sobie sprawę, że to nieprawda.

Rozdział 19

Peter Pan

Całe ciało pulsuje mi energią, której nie potrafię opanować. To teraz gra we wszystko albo nic, a Darling bawi się w pieprzone zabawy.

Doganiam Vane'a przed domem.

– Mam zamiar kogoś zamordować. Przyłączysz się?

– Jasne.

Zmierzamy do miasta na piechotę. Vane może polecieć, ale ja nie.

Upłynęło tak dużo czasu.

Nie pamiętam nawet, jak to jest, czuć pęd powietrza pod sobą. To jak dotyk słońca na mojej skórze. Jestem zimny jak ogień i przywiązany do ziemi, a nienawidzę tego ze wszystkich sił.

Wciąż chodzę wściekły.

– Dokąd się wybieramy? – pyta Vane.

– Zabijmy kilku piratów.

– Zmusz mnie – rzuca ze śmiechem Vane, bo tak naprawdę tylko na to czekał.

Idziemy drogą, która wije się z domu, przez las, a następnie Tajemniczą Rzeką, a potem wpada do Portu Darlington.

Darlington to moje miasto, założone na fundamentach z magii i krwi. Umieszczone jest na południowo-wschodnim krańcu wyspy, na wybrzeżu.

– Dokąd zmierzamy? – pyta Vane.

– Piraci zwykle kręcą się w okolicach tawerny Pod Czarnym Gołębiem.

Mijamy porty, gdzie cumują i wypływają w morze statki z innych wysp. Wzdłuż wybrzeża jest kilka barów, ale piraci wolą bar na lądzie, z którego jest bliżej do granicy mojego terytorium. Mogą z niego szybko uciec, jeśli będzie taka potrzeba.

W tej części miasta pali się niewiele świateł, ciemność trwa dłużej, a cienie gęstnieją. Mgła wisi w powietrzu, a zimniejsza teraz bryza płynąca znad oceanu pada na rozpalone śródmieście.

Vane zapala papierosa i długo się zaciąga.

– Czyli pieprzymy się już z kobietami z rodu Darlingów? Jak z tym teraz będzie?

Wiedziałem, że o to zapyta. Strzelam palcami i podaje mi papierosa.

– Nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

– Jasne, że nie. Czyli po prostu łamiemy zasady, tak?

Patrzę na niego. Widzę tylko jego czarne oko i postrzępione krawędzie blizny, która przechodzi przez jego twarz. Nigdy mi nie opowiadał o tej ranie, a ja nie pytałem. Jednak to, że jego cień objął kontrolę nad tym okiem mówi mi wszystko, co powinienem wiedzieć.

Biorę kolejnego macha i oddaję mu papierosa.

– Nie wiem, Vane. Jeśli wkrótce umrę, dlaczego sobie nie pofolgować, co?

– Nie umrzesz.

Na bruku mijają nas grupka pijanych, którzy wykrzykują zaczepki, dopóki nie zauważą Vane'a.

– Przepraszamy, o Czarny Panie – mówi jeden z nich, cofając się i bijąc pokłony. – Przepraszamy naszego króla – dodają na mój widok.

Czarny Pan. Co za nedorzeczna nazwa. Nie wiem, kto ukuł ten termin, ale nie można go wykorzeńić. Sprawdziłem, że na każdej z tych wysp osoba, która podporządkowała sobie Cień Śmierci nazywana jest zawsze Ciemnym Panem.

A na niemal każdej z wysp to osoba z Cieniem Życia nosi tytuł króla. Jednak nawet po tylu latach ta nazwa brzmi dziwnie. Jak język, którego już nie znam.

Nie pasuję w każdym razie do tego, co ta nazwa reprezentuje. Więcej we mnie śmierci niż życia. Być może dlatego straciłem tron, bo nigdy nie był tak naprawdę mój. A jeśli nie jest już mój, co ja tu, kurwa, robię?

Co się stanie z wyspą, skoro nie potrafię odzyskać swojego cienia?

Przypuszczam, że wróżki mogłyby sobie poradzić z utrzymaniem wyspy, gdyby dostały szansę. Byłoby im jeszcze łatwiej, gdyby Tilly zabrała swoich braci z powrotem na dwór. Pałac Wrózek jest słaby bez swoich książąt, ale ona jest zbyt uparta, by się do tego przyznać.

Droga skręca przed nami na terytorium wrózek, gdy naszym oczom ukazuje się tawerna Pod Czarnym Gołębiem. Szyby błyszczą w ciemnościach, a hulanka rozciąga się głęboko w noc.

Vane i ja stoimy w mroku i skanujemy wnętrze baru.

– W środku jest dwóch ludzi Haka – raportuje Vane i zaciąga się końcówką papierosa, a potem rozciera butem niedopałek na kamiennym bruku.

– Wystarczy.

Jestem teraz pozbawiony uważności i przyzwoitości. Została tylko przemoc.

Vane otwiera frontowe drzwi i wchodzi do środka. Ludziom w barze wystarczają dwie sekundy, by zauważyć, kto wszedł do środka i nagle robi się cicho. Łupina orzecha skrzypi mi pod butem, gdy przechodzę między stolami do tylnego kąta, w którym siedzą dwaj piraci Haka przy kuflach z piwem.

– Daleko od domu, nieprawdaż? – zagajam.

Duży i krzepki typ głośno nabiera powietrza, a jego ramiona napinają się w znoszonym materiale koszuli.

– Wyszliśmy po prostu na drinka. Nie szukamy zwady.

– Zwada to subiektywne pojęcie, zgodzisz się ze mną, Panie? – Vane idzie na drugą stronę stołu, przy którym siedzą. – To, co wy uważacie za nieszukanie zwady, my za bezczelny brak szacunku.

Niższy z tych dwóch mówi bełkotliwie:

– Mają tu lepsze piwo, ale nie mówcie Hakowi.

– Nie musimy – kwituje Vane.

Krzepki facet mocniej zaciska rękę na kuflu.

– Niby dlaczego?

– Wszystko mu wyśpiewa twoja odcięta głowa – mówię.

Zaczyna się bijatyka. Ten krzepki rzuca się na Vane'a. Może myśli, że łatwiej mu pójdzie z Ciemnym Panem.

Vane wali go pięścią w krtani i przebija tchawicę. Facet rzezi. Niski trzęsie się na krześle. Podnoszę go z miejsca, łapiąc za kołnierz koszuli, i patrzę, jak bezsilnie wywija stopami w powietrzu.

– Przepraszam, Panie! Przepraszam! Naprawdę chodziło tylko o piwo!

Vane kopie tego dużego i łamie mu więcej kości, a krew tryska naokoło. Wychodzi z niego Czarny Pan, jego czarne błyszczące oczy odbijają migające światło latarni zawieszonych w tawernie.

– Złamano dziś już zbyt wiele zasad – mówię facetowi, który zwisa na końcu mojego ramienia. – Mielście po prostu pecha i znaleźliście się po złej stronie mojego rosnącego zniecierpliwienia.

Powiedziawszy to, trzaskam nim o stół, i patrzę, jak kość wyskakuje mu z ramienia.

Rozdział 20

Winnie

Nigdy nie dzieliłam z nikim łóżka, ale gdy kładę się pod kołdrę z Kasem po lewej i Bashem po prawej stronie, jest zadziwiająco miło.

To tak, jakbym spała z dwoma superprzystojnymi strażnikami.

Jeden z nich wyczarował cuda na suficie, a drugi na podłodze, tak więc spowija mnie iluzja, że znajdujemy się na magicznej leśnej polanie. Piękne różowe kwiatki błyszczą w ciemności.

Radośnie mi i nie wiem dlaczego, a dodatkowo nie mam pojęcia, co z tą radością począć. To uczucie, które spowija mnie jak za mały płaszcz. Jeśli za bardzo się wyciągnę, szwy puszcza.

Przytulam się do boku Basha. Nie ma na sobie koszuli i przymgłone różowe światło ukazuje go w technikolorze.

– Co to jest? – pytam i wskazuję na to, co trzyma w rękach.

Obejmuje mnie w tali ramieniem i podtrzymuje moją rękę, zawiązując bransoletkę ze sznurka na nadgarstku.

– Pocałunek – mówi.

– Co?

Parska śmiechem:

– Czapeczka żółdzia oznacza u nas pocałunek. Po prostu udawaj, że tak jest.

– W porządku.

Kas leży na plecach, przylegając swoim długim ciałem do mojego. Dotykamy się nogami.

Gwiazda przelatuje przez sufit, pozostawiając za sobą błyszczący ślad.

– Dwa dni temu myślałam, że popadnę w obłęd – mówię, okręcając bransoletkę wokół nadgarstka i podziwiając supełki. – Choć Pan mnie porwał, mimo wszystko jest lepiej.

Obaj wybuchają śmiechem, Bash tak gromkim, że aż dźwięk dudni w jego piersi.

– Uważaj, bo jeszcze zmienisz zdanie – mówi.

– Dlaczego?

Wzdycha.

– Śpij, Darling.

– Nie jestem zmęczona.

Słyszę cykanie świerszczy za oknem, a na drzewie zaraz pod moim pokojem śpiewają ptaki.

Kas przesuwa się bliżej i uderza we wrażliwe miejsce na moich plecach, na co reaguję syknięciem.

– Co się stało?

– Nic. Wszystko w porządku.

– Zrobiliśmy ci krzywdę?

– Ależ skąd. – śmieję się. – Wręcz przeciwnie. Nic mi nie jest, naprawdę.

Jeśli mam być szczerą, jest coś takiego w Nibylandii i tych Zagubionych Chłopcach, co zmniejsza mój ból.

Przez ostatnie lata przyzwyczałam się do stałego bólu w ciele, rozsadzających czapkę bólów głowy, nagłych i ostrych ataków bólu zmiennego pochodzenia.

Kiedy cię kroją wiedźmy i samozwańczy kapłani voodoo, ból staje się twoją drugą naturą. Wolałam czuć ból niż stracić rozum, więc nigdy nie narzekałam. Robiłam to, co kazała mi matka, z wątlą nadzieją, że nie skończę jak ona.

Myślenie o tym przywołuje niektóre wspomnienia i czuję, jak w gardle rośnie mi bolesna gęła. Wiem, że to, co mi robiła, było złe i gdy przyglądam się temu z bliska, niewiele brakuje, a rozpadnę się na kawałki i zacznę szlochać.

Nie robię więc tego.

Nie chcę patrzeć w przeszłość.

Matka powinna chronić dziecko, ale desperacja mojej sprowadziła na mnie lęki i ból.

Czasem tak trudno było sobie poradzić z jej miłością.

Opieram rękę na płaskim brzuchu Basha i zamykam oczy, gdy leżący za mną Kas owija palec pasmem moich włosów.

Powoli odlatuję, choć nie sądziłam, że jestem zmęczona.

Cóż, wygląda na to, że pieprzenie się z Panem i Zagubionymi Chłopcami to wycieńczające zajęcie.

– Darling? – zaczepia mnie Bash.

Prawie śpię.

– Hmm?

– Co najbardziej lubisz jeść?

Pytanie przelatuje mi przez głowę zanurzone w mgłę snu. Trudno mi się zdecydować, a jeszcze trudniej wydobyć z siebie głos.

– Rogaliki.

Bash śmieje się lekko.

– Poważnie?

Odpływam głębiej w sen. Łóżko jest wygodniejsze od mojego dmuchanego materaca w domu, a Bash grzeje mnie z przodu, Kas z tyłu.

Zanim się spostrzegę, zasypiam.

Rozdział 21

Winnie

Na drugi dzień gdy się budzę, jestem w łóżku sama, a deszcz stuka o szyby otwartych okien. Powietrze pachnie rześką czystością, ale jest chłodno, a ja mam na sobie tylko koszulkę, którą pożyczyłam od Kasa. Cóż, nie spakowałam żadnych ciuchów na to porwanie.

Za to gdy wstaję z łóżka, znajduję gruby sweter udrapowany na fotelu. Szybko wciągam go na siebie i niemal się w nim topię.

Idę do kuchni. Bash już tam jest i nalewa do kubka świeżo zaparzoną kawę. Na blacie obok niego stoi koszyk z mącznymi smakołykami, a w szczególności złotobrązowymi rogalikami.

Wydaję z siebie cichy pisk.

– Coś nie tak? – pyta rozbawiony moją reakcją.

Dopiero teraz przypominam sobie, że pytał mnie o ulubione danie. A potem wstał wcześniej, by je dla mnie przyrządzić?

– Dziękuję – mówię.

– Nie ma za co, Darling. Po tym, jak twoja cipka potraktowała mnie zeszłej nocy, to naprawdę drobiazg.

Z jakiejś przyczyny, choć podczas seksu nie czułam wstydu, teraz, w świetle dnia, na samo wspomnienie się czerwienię.

Zrobimy to jeszcze raz? Wszyscy razem?

Chcę tego. Chcę tego bardzo i sama myśl powoduje, że sutki mi sterczą pod pożyczonymi ubraniami, a podniecenie wędruje niżej, aż do ud. Nie pieprzyłam się w ten sposób od... no cóż, nigdy, a przecież w krótkim okresie czasu zaznałam dużo seksu.

Siadam na jednym z hokerów, a Bash przesuwając się ku mnie po blacie talerz z rogalikiem i kubek z kawą. Para osiada na mojej twarzy i powoli się budzą.

– Gdzie są pozostali?

– Kas poszedł na ryby. Vane... cóż, z nim nigdy nie wiadomo, gdzie się włóczy, a Pan, jak zawsze, śpi w swoim grobowcu.

– Dlaczego nazywacie ten pokój grobowcem? – Unoszę kawę do ust i dmucham, a para wiruje nad kubkiem.

– Bo znajduje się pod ziemią, nie ma okien i prowadzi do niego tylko jedna para drzwi.

Zupełnie jak mój specjalny pokój w naszym sypiącym się wiktoriańskim domu. Zdaje się, że mamy z Panem więcej wspólnego, niż mi się na początku wydawało.

– Dlaczego on tam śpi?

Bash wskazuje kciukiem przez ramię rząd okien za plecami.

– Światło słoneczne go zabija.

– Co? Naprawdę?

– Tak.

– Dlaczego? Jak?

– To długa historia.

– Mam czas.

– Jedz, proszę, Darling.

Widzę, że myśli teraz o czymś innym i wypatruje kogoś na balkonie. Chwilę później zjawia się Kas. Ma rozpuszczone włosy, które spływają mokrymi strąkami po jego ramionach. Krople deszczu wiszą mu na końcu nosa. Nie ma oczywiście na sobie koszuli. Ci chłopcy zdecydowanie nie lubią koszul. Mięśnie brzucha ma napięte, a od kości bioder w dół, za pasek spodenek, prowadzi głęboki, wyrzeźbiony rowek.

Czuję nową falę gorąca, spoglądając na jego krocze, a gdy wracam wzrokiem do jego twarzy, uświadamiam sobie, że przez cały ten czas mi się przyglądał. Widział, gdzie patrzę.

I teraz ma ten mroczny, zwierzęcy wyraz twarzy.

Drzę i mocniej zaciskam palce na kubku.

– A niech mnie – mówi Bash i wskazuje głową ryby, które wiszą na końcu żyłki w ręce Kasa. – Dawno nie było tak dobrych połowów.

Bash bierze żyłkę z rąk brata i wrzuca ryby do zlewu. Niektóre z nich uderzają ogonami i łuski wirują w powietrzu.

– Okropne. – Przesuwam swój talerz po blacie, dalej od tego bałaganu.

– Co z tobą? – pyta Kas. – Nigdy nie widziałaś zdychającej ryby?

– Cóż, nie.

Bliźniacy wymieniają się spojrzeniami. Dzwonią dzwonki, przysięgam, choć żadnych nie widzę. Może i nie znam ich długo, ale rozpoznaję już ten wyraz twarzy – bliźniacy planują jakieś psoty.

Kas pstryka palcami na swojego brata.

– Świetny pomysł!

– Zaraz, jaki pomysł? – Nie słyszałam przecież żadnego.

– Nauczmy cię czyścić ryby – mówi Bash.

– Ależ nie! – Potrząsam głową, żeby wzmocnić swoją odmowę. – Nie chcę się tego uczyć i nie ma takiej potrzeby.

– Ależ tak. – Bash uśmiecha się do mnie szeroko.

– Niby po co miałabym się tego uczyć?

– Dla zabawy – odpowiada.

– Fuj.

– Kończ jedzenie – mówi i kolejna ryba trafia do zlewu. – Czeka nas praca.



Najwyraźniej się z tego nie wymigam, bo gdy tylko przełykam ostatni kęs rogalika, tego cudownego, smakowitego rogalika, Bash popycha mnie w kierunku stołu.

– Muszę to zrobić? – pytam jęczącym głosem, choć tak naprawdę mam to trochę w nosie.

– Jesteśmy twoimi czarującymi porywaczami – odpowiada Bash z uśmiechem. – Jak mogłabyś odmówić?

Rzucam mu chmurne spojrzenie i krzyżuję ramiona na piersiach.

– Łap, Darling! – Kas podaje mi coś, co wygląda na metalową szczotkę. Kładzie rybę na grubej drewnianej desce do krojenia. Całe szczęście ryba jest martwa i nie skacze.

– Złap ją za ogon – mówi i pokazuje mi, jak mam to robić. – A potem tym oto skrobakiem do ryb od ogona do głowy. O tak. – Przejeżdża szczotką po ciele ryby i jej łuski odchodzą w zbitych grudkach, ale kilka unosi się w powietrze i jedna ląduje prosto na mojej twarzy.

Marszczę się, gdy mocny zapach wypełnia mi nozdrza. Śmiejąc się, Kas wyciąga rękę i zdejmuje łuskę z mojego policzka.

– Jakbyś została do tego stworzona – mówi.

– To na tym upływają wam dni? – pytam i wracam do skrobania ryb.

– Łowienie ryb na wyspie? Robienie bałaganu? O tak. – Bash okrąża blat i staje po drugiej stronie. – Czasem zajmujemy się też niegrzeczną Darling.

Rzucam mu niespokojne spojrzenie, a on do mnie mruga.

– Nie trzeba się mną zajmować. – Przekładam rybę w palcach, by ominąć płetwy. Więcej łusek wlatuje w powietrze.

– Tu się nie zgodzę. – Ton Kasa jest lekki, ale wzrok mroczny.

Znowu się czerwienię.

– Sama się sobą zajmuję, dosłownie, przez całe życie. Gdy moja matka nie wychodziła, by dotrzymać towarzystwa starym białym facetom, siedziała w domu, pograżając się coraz bardziej

w szaleństwie. Jediną osobą, na którą mogłam liczyć, byłam ja sama.

– Starzy biali faceci mówisz? – odzywa się Bash obok mnie, sadowiąc się na blacie.

– Znasz ten typ.

– Jasne, że znam. Kilkunastu leży pogrzebanych pod tym domem. Łamanie ich sprawiło nam sporo frajdy.

– Żartujesz sobie. – Patrzę przy tym na Kasa. – On żartuje, prawda?

Kas potrząsa głową.

– Dlaczego?

– Myślę, że lepsze pytanie brzmi „dlaczego nie?” – mówi Bash.

– Czy mordowanie ludzi to dla was wszystkich stały punkt programu?

– Tak – odpowiada Bash. – Często zabijamy.

– Dlaczego?

– Dlatego że w tym świecie, tak samo jak w twoim, Darling, jeśli nie jesteś potworem, jesteś ofiarą. A na to nie możemy sobie pozwolić, szczególnie jeśli chodzi o starych białasów. – Śmieje się, jakby to był dowcip, ale wiem, że nie żartuje.

– Odwróć ją – mówi Kas.

– Słucham? – Zaskoczona mrugam i zerkam na Basha, ale Kas wcale na niego nie patrzy.

– Mam na myśli rybę. Odwróć ją i oczyść z drugiej strony.

– No tak. – Robię to, co mówi, a gdy kończę, każe mi się odsunąć. Wyjmuje ostry nóż i przeciąga nim po kamiennym bloku, by go naostrzyć. Dźwięk ostrza na kamieniu przeszywa mi uszy.

– Patrzysz? – pyta.

– Tak.

– Włóż ostrze tutaj. – Wskazuje punkt zaraz poniżej otworu gębowego ryby. – Następnie przekrój ją aż do płetwy odbytowej.

Niemal podskakuję na wzmiankę o odbycie. Dlaczego wszystko, co robią ci chłopcy, ma tak seksualne konotacje.

Kas jest szybki i precyzyjny w swoich ruchach i brzuch ryby otwiera się pod jego palcami. Widać jej wnętrze.

– Tnij tu – mówi i unosi rybę za płetwę, sprawnie manewrując w środku ostrzem.

– Dobry w tym jesteś. – Słyszę swój głos.

Tnie w kilku dodatkowych miejscach i oczyszcza rybę z wnętrza.

– Nie jest zwyczajnie dobry – mówi Bash. – Kas jest ekspertem, jeśli chodzi o noże. – Zeskakuje z blatu i podchodzi bliżej, poprawiając gumkę spodni. Widzę na jego ciele starą bliznę o wyraźnym kształcie. To koło poprętykane kilkoma liniami, od których rozgałęziają się inne linie.

– Co to jest?

– Symbol naszego domu – odpowiada.

– Tego domu?

Kas przestaje ciąć i rzuca bratu spojrzenie przez ramię.

– Musimy to teraz wyciągnąć?

– Wciąż go to dręczy – mówi Bash, wyjmując rogalik z koszyka i idzie do drzwi. – Przypuszczam, że wkrótce o tym usłyszysz od naszej siostry, więc po co czekać? Kas i ja jesteśmy księżętami z królestwa wrózek.

Rozdział 22

Kas

Czuję, że Darling patrzy teraz na mnie z nowym zainteresowaniem. Dlatego właśnie nie lubię o tym mówić kobietom z jej rodu, które tu przebywają, a już szczególnie nie tej.

Gdy ludzie dowiadują się, że jesteś księciem, zaczynają cię traktować inaczej. Nawet jeśli jesteś księciem pozbawionym swoich praw i przywilejów.

– To prawda? – pyta niskim głosem Darling.

– Owszem. – Kończę filetowanie ryby, a potem wrzucam ości do miski i zabieram się za następną.

– Jeśli jesteście książętami, co tu robicie?

– Zostaliśmy wygnani.

– Dlaczego?

Rozpruwam nożem kolejną rybę.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Tak.

– Kas i ja zabiliśmy własnego ojca.

To wyznanie sprawia, że tracę na chwilę oddech. Wspomnienie jest nadal żywe. Wściekłość na jego twarzy, gdy ostrze noża weszło głębiej, a następnie szok, gdy zdał sobie sprawę, że umrze od zadanej mu rany.

Wszystko trwało z dziesięć sekund. W jednej chwili nasz ojciec był żywy, a w kolejnej leżał na ziemi w kałuży krwi.

– Dlaczego? – powtarza pytanie Darling.

– Dlatego że mogliśmy to zrobić.

To nie jest prawdziwy powód, ale ten jest skomplikowany, a ja już wyjawilem jej zbyt wiele.

Gdyby nie nóż w mojej ręce, pomyślałbym, że popadam w obłąd. Rozumiem lęk Winnie przed szaleństwem. Sam się go obawiam każdego pieprzonego dnia. Jeśli zwariuję, będzie za tym stała karma. Kończę czyszczenie ryby w milczeniu, a Darling patrzy na mnie z naciskiem.

– To nasz obiad?

– Nie – odpowiadam. – To zapłata.

– Za co?

W końcu na nią spoglądam. Po prysznicu ma błyszczące i miękkie włosy. Ten widok sprawia, że chcę je pobrudzić krwią i pokalać.

Za oknem pada deszcz i wszystko wydaje się tak odległe.

– Za naszą siostrę.

Dziś w nocy Tilly przybędzie zobaczyć się z Darling, teraz, gdy księżyc jest w pełni. Długie lata upłynęły od naszego ostatniego spotkania. Tęsknię za nią bardziej, niż sądziłem, że to możliwe. Bardziej, niż sądziłem, że będę. To zawsze ja i Bash ją chroniliśmy, a teraz? Ma kogoś zaufanego w tym wielkim pałacu po drugiej stronie wyspy? Nasz dwór zawsze pełen był plotek i kłosań.

Nie znoszę o tym myśleć. O naszej małej siostrze, która jest tam całkiem sama, bez swoich mistrzów.

Mieliśmy być jej książętami w królestwie wrózek.

Zamiast tego zostaliśmy wymazani.

Rozdział 23

Winnie

Nie mam pojęcia, czego powinnam się spodziewać po siostrze Basha i Kasa. Będzie miała skrzydła, jak podobno kiedyś mieli jej bracia? A jeśli oni są książętami, jaki jest jej status? Zaczynam rozumieć, że w tym świecie nic nie jest takie, jakie się na pozór wydaje.

Po oczyszczeniu ryb spędzam resztę dnia na eksploracji strychu. Są tam salon i korytarz, który prowadzi do sypialni, przy czym moja jest na końcu, a ta należąca do bliźniaków naprzeciwko. Z salonu można wyjść do innego korytarza, który prowadzi do drugiej części domu. Znajduję tu drugą łazienkę, kolejną wolną sypialnię oraz bibliotekę. Jest tam ogromne okrągłe okno, z którego roztacza się widok na ocean, a deszcz stuka delikatnie o szyby.

W skórzanym fotelu pod tym oknem, z butami na ławie, siedzi Vane. Przeszłam przez próg i dopiero go dostrzegłam, więc nieruchomieję i się odwracam, ale w końcu stwierdzam, że nie, nie będę od niego uciekać. Czy nie mówił mi sam, że nie powinnam?

W dłoni trzyma książkę oprawioną w czarny materiał, z tytułem napisanym złotymi literami. Stoję za daleko, by go odczytać. Gdy wchodzę, Vane patrzy na mnie przez ułamek sekundy, a potem mruży oczy i wraca do lektury. Czyta dalej, udając, że mnie tu w ogóle nie ma.

– Co czytasz? – pytam.

– Nie twoja sprawa.

Podchodzę bliżej, aby odczytać tytuł.

– Frankenstein. Jakże do ciebie pasuje.

Vane przykłada otwartą książkę do piersi.

– Czego chcesz?

Wzruszam ramionami i zaplatam palce za plecami, nagle czując się jak dziecko w zoo. Chcę przykleić twarz do szyby i patrzeć na wszystkie dzikie bestie.

– Dlaczego jesteś takim dupkiem? – pytam i siadam na krześle obok niego.

– To naturalna cecha. – Uśmiecha się z naciskiem, odsłaniając białe zęby, ostre siekacze.

Trudno patrzeć mu prosto w twarz, nie gapiąc się automatycznie na bliznę i czarne oko. Wygląda to tak, jakby potwór chciał się przedrzeć pazurami przez jego twarz i wyleźć na zewnątrz.

– To dlatego, że nosisz w sobie Cień Śmierci?

Vane nieruchomieje i tylko oczy mu błyszczą w szarym świetle dnia.

– A cóż to nasza mała dziewczynka wie na temat Cienia śmierci?

Czuję pierwsze uderzenie dreszczy przerażenia i staram się zachowywać normalnie, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Niewiele. Tylko tyle, że osoby, które są pod jego panowaniem, zachowują się jak szaleńcy.

Vane zatrząskuje książkę i odkłada na stolik.

– W takim razie kim jesteś ty, skoro siedzisz ze mną sama w pokoju? Masochistką, która uwielbia być karana?

O kurwa. Już sama wzmianka, że mógłby coś mi zrobić, przełożyć sobie przez kolano, wypieprzyć opartą o ścianę, powoduje, że się podniecam. Ściskam uda, próbując powstrzymać drżenie nóg.

On oczywiście dostrzega, jak się wiję, i wypycha sobie językiem policzek. To dla mnie zbyt głębokie wody.

– Może i tak – przyznaję, bo domyślałam się, że przed Vane'em nic się nie ukryje. Gdybym tylko mogła go czytać tak dobrze jak on mnie.

– Powinnaś wstać z tego krzesła i znaleźć się szybko po drugiej stronie drzwi.

– Dlaczego?

Oddycha głośno i długo.

Zeszłej nocy, gdy napluł mi do ust, chciałam go rozszarpać na strzępy. Ze wszystkich idiotów,

z którymi poszłam w życiu do łóżka, żaden nie potraktował mnie jak dziwki, którą w zasadzie byłam. Nie wstydzę się swoich życiowych wyborów. W ciągu ostatnich lat spodziewałam się, że moje życie dobiegnie końca, gdy ukończę osiemnaście lat. Może nie dosłownie, ale metaforycznie. Powolne popadanie w obłąd.

Brałam więc, co chciałam, a chciałam tego, bo i tak uważałam, że nic nie ma znaczenia. Choć dzień mojej osiemnastki przyszedł i minął, a teraz jestem w Nibylandii i mityczny Peter Pan okazał się prawdziwy, nadal czuję się tak, jakbym żyła pożyczonym czasem.

A jeśli tak jest, chcę nadal brać to, na co mam ochotę.

Chcę robić to, czego pragnę, nawet jeśli mnie to zabije.

Wstaję więc z krzesła, ale zamiast wyjść, podchodzę do jego fotela i siadam Vane'owi na kolanach.

Wydaje z siebie niechętny pomruk, ale porusza biodrami, układając mnie bardziej na środku. Nie wiem, czy robi to specjalnie, czy tak podpowiada mu instynkt. Trzyma ręce na podłokietnikach, zwracając ku mnie twarz.

– No więc, skoro już tu jesteś – mówi – co zamierzasz z tym zrobić?

Kusi mnie, droczy się ze mną. Porusza się znowu w fotelu, tym razem mocno wypychając biodra. Nie jest jednak jeszcze twardy i to mnie wkurza.

Wszyscy ci pożądlivi, nieopierzeni chłopcy z drużyny twardnieli jak na znak. Ale... Vane ma trochę racji. Co zamierzam? Nie myślałam o końcu, tylko o początku. Nie mogę się teraz cofnąć. Wyjdę na tchórza, a jego ucieszy fakt, że nie potrafiłam sprostać swojej głupiej odwadze.

Robię więc tylko to, co dziewczyna może zrobić w takiej sytuacji – zdejmuję sweter i koszulkę. Nie mam na sobie stanika, więc piersi od razu się uwalniają, a sutki sterczą jak ciemne koraliki.

Vane znowu wydaje z siebie pomruk, ale teraz... teraz mu stoi.

Jestem tak z siebie dumna, że mogłabym odlecieć na deszczowej chmurze za oknem.

Byle nie oglądał moich pleców, moich blizn.

Nie chcę, by myślał, że jestem słaba.

Obejmuje dłońmi moją talię i ociera się o mnie kutasem.

Aż mnie zatyka, oddech blokuje się w mojej krtani.

– Śliczna kurewka Darling – mówi. – Próbuje udawać, że jest silniejsza, niż naprawdę jest.

– Złośliwy Cię Śmierci – odpowiadam. – Próbuje udawać, że gardzi tym wszystkim.

– Niczego takiego nigdy nie udaję – mówi. Jego ręka ślizga się po moim biodrze i talii, a ja czuję na plecach dreszcze. Sutki mam teraz tak twarde, że sprawiają mi ból i desperacko pragnę ciepła.

Vane wychyla się do przodu i bierze jeden w usta.

Z trudem wciągam powietrze, gdy okrąża go językiem, a potem kąsa zębami. Obejmuje mnie ramieniem w tali, kołysząc na swoich biodrach. To się dzieje naprawdę.

Gdy to się skończy, zaliczę ich wszystkich.

Pocieram cipką o jego rozporek, marząc o tym, by pozbyć się ubrań, które nas dzielą. Czy ja zrobię pierwszy krok, czy on?

Weź to sobie, mówi mi głos z tyłu głowy. Bierz, co chcesz.

Sięgam ręką między nas i zaczynam mu rozpinać rozporek. Aż się trzęsę ze strachu i oczekiwania.

W każdym momencie może włączyć swoje ciemne moce i wprawić mnie w przerażenie.

Nadal trzyma mój sutek w ustach, gdy kieruje w górę wzrok.

– Patrz na mnie – rozkazuje.

Jego ciemne włosy spadają falą na czoło, a fioletowe oko jasno świeci.

Oddech zamiera mi w piersi, gdy wślizguje się we mnie przerażenie, rysy Vane'a robią się twarde.

Zanim zrozumiem, co się tu dzieje, przyszpila mnie do podłogi, a całe jego ciało wibruje, ledwo powstrzymując furię.

– Posłuchaj mnie uważnie, Darling – mówi, cedząc słowa. – Nie chcesz ze mną pogrywać.

Niemal się dławię, próbując powstrzymać ogarniający mnie strach, a serce wali mi jak młotem,

wystukując ostrzeżenie.

– Chcę tylko, żebyś się ze mną pieprzył. Właśnie ty.

Unosi się i chlasta dłonią moją pierś.

W szoku krzyczę i wyginam się do przodu, a on zatyka mi ręką usta.

Czuję coraz większy strach, który rozlewa się niżej, aż do moich wnętrzności.

Każdy skrawek ciała mówi mi, że powinnam wstać i uciekać. Nie mogę się pozbyć tego uczucia tuż pod skórą.

Uciekaj daleko. Uciekaj szybko.

Uciekaj. Uciekaj.

UCIEKAJ.

Jego ręka jest nadal na moich ustach.

– Nie – mówi Vane.

Jedno przerażające słowo wymówione z takim ogniem, że mogłoby rozniecić pożar.

Moje ciało desperacko czegoś się domaga. Czegokolwiek. Ujścia napięcia, porażki, bólu czy rozkoszy.

Nie mogę już tego powstrzymać, nie potrafię jasno myśleć, a łechtaczka mi pulsuje.

– Proszę. – To słowo wychodzi z moich ust zdławione jego ręką.

Nagle nie czuję już jego ciężaru, mrugam z poczuciem straty.

– Nie zrobię sobie z ciebie swojej ładnej, popsutej lalki do ruchania – oświadcza i wychodzi z pokoju.

Z trudem łapię powietrze. Leżę na dywanie jeszcze kilka długich minut. Nie jestem pewna, do czego tu doszło i czy naprawdę uszłam z życiem.

A może jestem martwa?

Czuję się tak, jakbym skoczyła z klifu, ale jeszcze nie spadłam. Nadal lecę.

Ciemne chmury kłębią się za oknem, deszcz zaczyna mocniej bębnić o szyby, a ja wreszcie odzyskuję normalny rytm oddechu i pełznąc, unoszę się na kolana, a potem wkładam sweter.

Ubieram się i zapadam w fotelu, w którym wcześniej siedział Vane. Czuję się wykończona, ale i niezaspokojona.

Niech go diabli.

Nienawidzę tego faceta. To sprawia, że jeszcze bardziej chcę, żeby się poddał. Tylko po to, żebym się mogła tym szczyścić.

Ale może on ma rację. Ta chęć robi ze mnie masochistkę, która lubi być karana.

A kara byłaby w tym przypadku naprawdę złowroga.

Rozdział 24

Peter Pan

Gdy wychodzę z grobowca, Darling siedzi w bibliotece zwinięta w kłębek w jednym ze skórzanych foteli przy wielkim okrągłym oknie. Patrzy na krople deszczu spływające po szybie, w rękach trzyma otwartą książkę.

Słońce zaszło, ale trudno mieć pewność. Niebo jest tak ciemne, pokryte ciężkimi chmurami. Darling wygląda kusząco. Jak dziki egzotyczny ptak, którego chcę pojmać i zamknąć w klatce, by posłuchać, jak śpiewa.

Dziewczyna zdaje sobie w końcu sprawę z mojej obecności, mruga i poprawia się w fotelu, wyciągając gołe nogi spod pośladków. Ma na sobie tylko bardzo luźny sweter. Z łatwością mógłbym przejechać ręką po jej udach i włożyć ją ukradkiem pod sweter, aż wiłaby się pode mną.

Na wspomnienie tego, co z nią zrobiłem zeszłej nocy, kutas porusza mi się w spodniach z nadzieją na powtórkę. Nieczęsto tak się zapominam w jakiejś cipce. Owszem, czasem jakaś wypieprzę po prostu, by coś poczuć, ale w ten sposób dawno już z nikim nie uprawiałem seksu.

– Cześć – wita mnie.

Takie proste słowo, zwyczajne i lekkie. Słowo śmiertelników. Nikt nie mówi do mnie „cześć”. To słowo zarezerwowane dla przyjaciół, a ja ich nie mam. Mam tylko wrogów i popleczników. A nawet ci ostatni zdają się słabnąć i wykruszać.

– Cześć.

Ta mała ładna Darling uśmiecha się do mnie. Mam ochotę rzucić ją na podłogę i wsadzić kutasa w jej usta, patrząc, jak się nim dławi.

Nie jestem miłym facetem, jeszcze gorszym królem.

Potrafię jednak udawać. Jeszcze.

– Co czytasz?

Zamyka książkę i patrzy na nią, jakby dopiero teraz spostrzegła, że trzyma ją w rękach.

– Frankenstein.

– Klasyka.

– Owszem.

Czyta książkę o potworach w jaskini potworów. Jest w tym jakaś popieprzona poezja.

– Muszę cię przygotować na tę noc – mówię, a ona spogląda na mnie z zainteresowaniem. Zwykle nie uprzedzam kobiet z rodu Darlinga o tym, co ma się wydarzyć. Nie wiem dlaczego, ale czuję potrzebę, by ją akurat ostrzec.

– W porządku.

– Mój cień – mówię. – To kobieta z twojego rodu go zabrała.

– Która? – Darling marszczy brwi.

– To było bardzo dawno temu. Kilkanaście pokoleń wstecz.

Nie mogę wymówić jej imienia, bo go zapomniałem. W miejscu, w którym istniała, jest tylko ciemność, a wszystko, co mi po niej zostało, to nieuchwytnie wspomnienie.

– Wspomnienia przodków są dziedziczne – mówię. – Pogrzebane w genach. Jednak naprawdę burzliwe i dzikie bywają tylko w dzieciach. To dlatego... – Wzdycham, nie kończąc.

– To dlatego porywasz nas w dniu osiemnastych urodzin – podpowiada.

– Tak.

– W jaki sposób przeszukujesz nasze wspomnienia?

– Wróżka potrafi wejść w cudzy umysł, a szczególnie królowa wróżek.

Darling wystawia język i zwilża wargi.

– To tłumaczy, dlaczego one wszystkie zwariowały, prawda? – Jej oczy zachodzą łzami, a ja walczę z impulsem, by ją pocieszyć.

Kłamałbym zresztą, bo dziewczyna ma rację. Gdy nadejdzie Tilly, zanim noc się skończy,

kobiety z rodu Darlingów nie są już takie same.

Gram więc na czas, czekając, aż dojrzeje kolejne pokolenie. Czekając na ten moment. Ale teraz... Teraz nie chcę, by ta akurat dziewczyna się zmieniła. Zwykle, gdy je porywam, krzyczą i walczą, a potem szlochają. Jednak ta jest jak dzika kotka, która chce strącić spodek z mlekiem ze stołu tylko po to, by patrzeć jak leci.

Podoba mi się to w niej.

Odważna mała Darling. Dzika i nierozważna, zawsze chętnie wyczekująca zdeprawowanych przygód.

– Jest jakiś sposób na to, by dobrać się do moich wspomnień, nie ryzykując przy tym, że wpadnę w obłąd? – pyta.

Opadam plecami na oparcie krzesła.

– Nie wiem. To nie moja dziedzina.

– A co jest twoją dziedziną?

Dobre pytanie. Zdaje się, że żadnej już nie mam, a tyle ich było. Na przykład potrafiłem latać. Potrafiłem spojrzeć poza własne wnętrze, na wyspę, i od razu wiedziałam o niej wszystko. Potrafiłem stwarzać rzeczy z niczego. Jedzenie, zwierzęta, błyskotki czy skarby. Gdy coś wymyśliłem, potrafiłem to urzeczywistnić.

Ale od dawna już tego nie potrafię. Teraz krzewy rodzą dużo mniej owoców, na palmach rośnie mniej kokosów, a w zatokach jest mniej ryb. Pogoda się zmienia bardziej niż kiedyś.

Objąłem panowanie nad cieniem życia bardzo dawno temu i moim obowiązkiem było go utrzymać. Bez niego wyspa umiera. Ja sam umieram.

– Nie chcę zwariować – mówi Darling.

Jej głos się łamie, a oczy wypełniają łzami. Potrafi dotrzymać kroku Ciemnemu Panu, ale sama myśl o utracie władz umysłowych przeraża ją bardziej niż wszystko inne.

Myślę, że łączy nas to ze sobą.

– Ubierz się – nakazuję jej.

– Dlaczego? – Dziewczyna momentalnie się napina.

– Idziemy na spacer, coś ci pokażę.

Zerka na mnie niepewnie.

– Nic ci nie grozi – obiecuję. – Ani z mojej strony, ani ze strony wyspy. Zaufaj mi.

– No dobrze, chętnie rozprostuję nogi.

Odkłada książkę i wymija mnie, a ja walczę z pragnieniem, by po nią sięgnąć. To dlatego nigdy nie dotykamy kobiet z tego rodu. Gdy już ich posmakujesz, trudno zapomnieć.

Wychodzi z pokoju, a ja idę na strych, by zrobić sobie drinka. Nie jestem tak zmęczony jak wczoraj, ale ból głowy rozłupuje mi czaszkę na pół. Wychyłam kieliszek whisky, zapalam papierosa i pozwalam, by dym wypełnił mi płuca. Nie wiem, gdzie są wszyscy i szczerze mówiąc, mam to w dupie.

Gdy Darling wraca, ma na sobie sukienkę, w której ją porwałem, a sweter wisi na jej szczupłych ramionach. Na jej widok, tak drobnej i kruchej, coś mnie ściska w żołądku. Z trudem łapię oddech.

– No to prowadź – mówi.



Tak wiele ścieżek prowadzi z domu do leśnej części wyspy. Las oddziela nasze terytorium, Port Darlington, od ziemi wrózek.

Deszcz przeszedł w lekką mgiełkę, która pokrywa mi skórę. Zabieram Darling na ścieżkę, która wiedzie na północ, do serca lasu.

Dziewczyna milczy, idąc obok mnie, ale trudno nie zauważyć jej obecności. Jest tak głośna, że nieomal krzyczy.

– Skąd masz te blizny? – pytam.

Ciężko wzdycha, nie spuszczaając wzroku z drogi.

– Odpowiesz mi, Darling?

– Zdaje się, że to niebezpieczeństwo, które wiąże się z tym nazwiskiem. – Próbuje się do mnie uśmiechać, ale to wymuszony uśmiech.

– Kto ci to zrobił?

Sama myśl o tym, kto kroił jej ciało, wkurza mnie bardziej niż powinno. Nie chcę, żeby mi zależało. Nie zależy.

„Gówno prawda, zależy ci”.

– Ludzie, których wynajęła moja matka. – Zrywa kwiat naparstnicy i zaczyna obrywać płatki, rzucając je na ziemię za nami. Wyglądają jak jasnoczerwone okruszki. – Próbowała mnie chronić.

– Dziwny sposób.

Darling pociera jeden z płatków między palcami, a potem zbliża je do nosa i wdycha kwiatowy zapach. Teraz, gdy olejki rozgrzały jej skórę, jest intensywniejszy.

– To przez ciebie – mówi oskarżająco. – Gdybyś nas nie porywał, być może wiodłabym normalne życie.

Czuję ukłucie poczucia winy. Ale nie jestem niesprawiedliwy. Daję tylko to, co dostaję.

– Gdyby kobieta z twojego rodu nie ukradła mojego cienia, nie musiałbym porywać jej potomków.

Posyła mi posępne spojrzenie.

– Pewnie masz rację. – Wyrzuca pozbawioną płatków łodygę kwiatu. – Powiesz mi przynajmniej, jak to zrobiła? Ta moja krewna sprzed wieków?

Kark mi cierpie na samą myśl.

– Doszło do przewrotu – mówię. To wszystko, co jej powiem na ten temat.

– Kto się zbuntował?

Tych szkieletów nie chcę wyciągać z szafy. Całe szczęście nie muszę, bo właśnie dotarliśmy do celu.

– Spójrz. – Odsuwam przerośniętą paproć, by odkryć przed dziewczyną Nibylagunę.

Darling zatrzymuje się na ścieżce z otwartymi szeroko ustami, a jej oczy rozszerzają się w zdumieniu.

– Wow!

Biały piasek okrąży lagunę, woda tutaj ma kolor turkusowego nieba, pod pochmurnym niebem. Z jednej strony przesłaniają ją wzgórza Marooner's Rock, tak więc laguna jest niemal w całości ukryta między górą i lasem.

Drobny deszcz nadal uderza o liście.

– Podejdź bliżej – mówię i biorę Darling za rękę, a ona drży, gdy jej dotykam. Coś ścisną mnie w piersi. Podchodzimy do brzegu wody.

– Popatrz w dół – proszę.

Laguna nie jest bardzo głęboka, ale przepiękna magią, a przynajmniej kiedyś była. Tak więc jeśli patrzy się prosto w dół, to jakby się spoglądało przez magiczne drzwi.

Wirując wśród wody i magii, pływają tu i tam połyskujące kształty. Sprawia to wrażenie tańca w zwolnionym tempie. Co chwilę jakaś twarz podpływa do powierzchni, jej oczy lśnią mocnym światłem.

– Cholera! – wykrzykuje Darling i się cofa.

Łapię ją, zanim się przewróci o swoje stopy. Nie mogę się powstrzymać od śmiechu i ten dźwięk mnie zaskakuje.

– Co to jest? – pyta. – Wyglądają jak syreny albo duchy.

– Może są jednym i drugim po trochu.

Dzwoneczek powiedziała mi kiedyś, że laguna stanowi przejście do życia po życiu, a te kształty pływające pod wodą to dusze, które próbują się wydostać.

Rozglądam się po piasku, szukając kamienia. Rzucam nim tak, by się odbił od tafli wody. Wirujące światło wydobywa się z wody i spotyka z kamieniem.

– To jest... niesamowite – mówi Darling.

– To samo powiedziała twoja matka.

– Przyprowadziłeś ją tutaj? – Dziewczyna marszczy brwi.

– Było z nią... źle – przyznaję. – Czasem laguna potrafi uzdrowić. Pomyślałem, że to pomoże. Dziewczyna patrzy teraz na mnie, jakby przestała mnie rozpoznawać.

– Próbowalesz jej pomóc?

Wyraz jej twarzy mięknie. Podchodzi bliżej, a ja się odwracam.

– Płakała przez całą noc. Musiałem ją jakoś przymknąć.

To nie jest prawda. W każdym razie nie cała. Merry płakała, ale z całkiem innego powodu. Wtedy właśnie mi powiedziała, że...

Biorę do ręki kolejny kamyk znaleziony w piasku, ale tym razem, gdy nim rzucam, leci swobodnie przez lagunę i słychać powielony przez echo stukot, gdy uderza o skały Marooner's Rock.

– Pomogła jej? – pyta Darling. – Laguna?

Deszcz wzbiera na sile i gdy odwracam się z powrotem do Darling, widzę, że trzęsie się z zimna. Czuję, jak jakaś emocja wzbiera mi w piersi. Zrywam z siebie koszulę i podaję ją dziewczynie.

– Ręce do góry, Darling – rozkazuję, a ona posłusznie spełnia moje żądanie. Koszula nie jest zbyt ciepła, ale na ten moment musi wystarczyć.

– Odpowiedz mi – prosi, podnosząc na mnie oczy. Mgła skleja jej rzęsy, a krople deszczu drżą na koniuszku jej nosa. – Proszę.

Wzdycham.

– Myślę, że jej pomogła. Przynajmniej na chwilę.

– Dziękuję. – Kiwa głową.

– Nie mnie dziękuj. To przecież przeze mnie potrzebowała pomocy. Czy nie tak?

Darling rzuca mi skupione spojrzenie, szukając we mnie czegoś, co bardzo chciałbym jej dać. Ale nie sądzę, bym to posiadał.

– Dalej, wracajmy. Niedługo przybędzie Tilly.

Darling potrzebuje ciepłych i suchych ubrań. Przynajmniej to chciałbym jej dać, zanim królowa wróżek zagłębi się w jej głowie.

Rozdział 25

Winnie

Koszula Pana pachnie nim. Pachnie dzikim lasem i mocnym aromatem nocy. Przytulam ją do ciała, by się ogrzać, idąc za nim ścieżką.

Gdy wychodzimy spomiędzy drzew i dostrzegam dom, zatrzymuję się na chwilę. Po raz pierwszy widzę go od frontu. Jest ogromny, a po obu jego stronach wyrasta dziki, tropikalny las. Otaczające go drzewa są pokryte jaskrawymi plamami kwiatów, wyżej rośnie kilka palm. Wszystkie okna są rozświetlone i złocista poświata rozciąga się w coraz głębszą noc.

Mama mi mówiła, że na wyspie jest magicznie. Iluzje wyczarowywane przez bliźniaków z pewnością były magiczne, ale dopiero teraz wiem, co miała na myśli. Laguna, pływające dusze, które przypominały syreny i ten dom tętniący światłem i życiem.

Podoba mi się tu, choć wiem, że to śmiałe wyznanie, biorąc pod uwagę fakt, że spędziłam tu ledwie chwilę. Jednak jest w tym miejscu coś znajomego i czuję się tak, jakbym po bardzo długiej podróży wróciła do domu. Do miejsca, w którym mogę z radością odpocząć.

Nigdy czegoś takiego nie zaznałam. Ani razu w całym moim życiu.

Idę za Panem schodami, które prowadzą do balkonu i wchodzę na strych. Wielkie drzewo w środku domu pełne jest maleńkich światełek.

– Tu jesteś – mówi Vane. – Gdzie ty się, kurwa, podziewałeś?

– Po prostu wyszedłem – mruczy gniewnie Pan.

Vane przygląda mi się błyszczącym fioletowym okiem. Nie wiem, o czym myśli, choć zwykle przychodzi mi to z łatwością. Może to dlatego ten facet tak bardzo mnie wkurza. Nie potrafię przejść przez jego mur i zajrzeć do środka. Przypomina zamkniętą na klucz szkatułkę i chcę znaleźć sposób, by ją otworzyć.

Do środka wchodzi bliźniacy.

– Tilly jest już w drodze.

Peter Pan pstryka palcami na Vane'a.

– Zbierz pozostałych Zagubionych Chłopców w domu. Niech się nie płaczą na widoku. Bash i Kas, dajcie Darling jakieś suche ubrania i pomóżcie jej się przygotować.

Serce podchodzi mi do gardła, a krew krąży szybciej w żyłach. Słyszę w uszach tętno. Teraz. Teraz to się wydarzy, a ja nie chcę popaść w obłąd.

– Chodźmy, Darling – mówi do mnie Kas i podchodzi bliżej. Znowu związał włosy w węzeł z tyłu głowy. Jego brązowe oczy w odcieniu bursztynu wypełnia obawa.

– Nie chcę przez to przechodzić.

Patrzy na mnie, marszcząc brwi.

– Król dostaje to, czego chce.

Przełykam głośno ślinę.

– Proszę, Kas.

Chwyta mnie za ramię i prowadzi do sypialni. Trzęsę się, a jednocześnie jestem jakby poza swoim ciałem. A więc to w ten sposób się dzieje. Tak się zaczyna.

– Czy ona musi wchodzić mi do głowy? Nie wystarczy, że mnie zahipnotyzuje czy coś w tym stylu? Nie uważasz, że gdyby którakolwiek z kobiet Darlingów wiedziała, gdzie jest cień, przypomniaby sobie do tej pory? Proszę, Kas! – Chwytam go za ręce i zaciskam na nich swoje.

– Nie mogę tego powstrzymać, Winnie – mówi i potrząsa głową. – Ty też nie.

Bash wchodzi do pokoju.

– Posłuchaj, Darling. Może i jesteś tak szczupła, że może cię przewrócić mocniejszy podmuch wiatru, ale tutaj – rozgarnia mi włosy – jesteś silniejsza, niż myślisz. Pozwolisz naszej kochanej siostrze zajrzeć do swojej głowy i pozwolisz nam odnaleźć cień Petera Pana, dobrze? Wierzę w to. Wierzę, że jesteś inna od każdej z kobiet Darlingów, które zjawiły się tutaj przed tobą.

Przełykam, czując gulę rosnącą w gardle.

– Naprawdę tak sądzisz?

– Jasne. – Uśmiecha się do mnie szeroko. – Z tobą jedną się pieprzyliśmy.

Kas strzela go ręką w głowę, a Bash się wychyla i mu oddaje.

Chcę pomóc Panu. Chcę być tą, która zwróci mu jego cień. Nie chcę jednak przy tym oszaleć. Wytrwałam. Wytrwałam, gdy podawano mi tak zwane magiczne mikstury, po których wymiotowałam przez wiele dni. Wytrwałam, gdy nożem przecinano mi skórę, a moją krwią barwiono sufit. Wytrwałam, więc teraz przetrwam i to. W końcu mogę dla dobra nas wszystkich przewyciężyć klątwę.

– Dobrze. – Kiwam głową i zdejmuję koszulę Pana. – Dam radę.

– Jestem tego pewien – mówi Kas. – Pójdę sprawdzić, czy Cherry nie ma gdzieś czystych, suchych ubrań.

Gdy Kas wychodzi, Bash się do mnie zbliża i chwyta moją rękę. Dotyka palcami sznurkowej bransoletki i obraca ją wokół mojego ramienia.

– To nie jest zwyczajna bransoletka.

– Pamiętam. To pocałunek.

– Owszem, ale nie tylko. – Uśmiecha się, spoglądając w dół na moją twarz. Jego głos jest schrypnięty i niski, gdy znowu się odzywa. – Jest nasączona magią. Ochroni cię i nie masz się czego bać.

Wiem, że on ma magiczne moce, więc może mówi prawdę. Kiwam głową. Być może w przeciwieństwie do mojej matki, babki i prababki, wyjdę z tego cało.

Będzie dobrze.



Cherry pożycza mi czystą sukienkę, ale jest na mnie za duża w ramionach, więc ciągle ją poprawiam, by nie odsłonić pleców.

– Darling! – woła mnie Pan.

Wchodzę na strych, gdzie czeka na mnie z bliźniakami i Vane'em. Reszta domu pogrążona jest w ciszy.

– Jesteś gotowa? – pyta Pan.

– Tak sędzę.

Z zewnątrz dobiega dźwięk końskich kopyt na bruku. Bash podchodzi do okna.

– Już tu jest.

Choć to ja mam zostać poddana psychicznym torturom, czuję, jak zmienia się energia bliźniaków. Denerwują się na spotkanie z siostrą.

Czekamy, aż Tilly pojawi się na strychu. Próbuję nie wiercić się nerwowo, ale mi się to nie udaje. Ja też jestem kłębkim nerwów.

Ich siostra jest królową. Wróżką. Jestem podekscytowana tym faktem, ale jednocześnie przeraża mnie powód jej wizyty.

A gdy w końcu się pojawia, wstrzymuję oddech.

Wygląda jak wróżka z bajki, a do tego ma skrzydła. Wielkie i ażurowe wyrastają z pleców i poruszają się delikatnie pod światłem latarń. A gdy pada na nie blask, mienią się jak muszla morskiego uchowca.

Ciemne włosy zaplecione ma w kilka warkoczy zwiniętych na głowie wokół delikatnej złotej korony, pośrodku której błyszczy pojedynczy klejnot. Ma wysokie i mocno zarysowane kości policzkowe swoich braci oraz ich prosty, szczupły nos. Ale oni mają bardziej prostokątne twarze, a jej jest w kształcie serca.

Gdy na mnie patrzy, zauważam, że jej tęczęwki są w tym samym migotliwym, mieniącym się kolorze co skrzydła.

Jest wspaniała.

Jest bardziej mityczna niż sam Peter Pan.

Mrugam kilka razy, jakbym chciała się upewnić, że nie jest omamem wzrokowym.

– Tilly – mówi Pan i do niej podchodzi. – Jak dobrze cię widzieć.

Ona uśmiecha się do niego, ale część światła znika z jej oczu i to pierwsza dla mnie wskazówka, że coś jest nie tak.

Czy Pan jest tego świadomy?

Królowa wyciąga do niego dłoń z ugiętymi lekko palcami, a on po nią sięga i składa pocałunek.

To jej się podoba. Tak jakby bycie całowanym stanowiło o dominacji, a ona lubiła dominować.

Cóż, zdaje się, że Peter Pan jest na jej łasce. Tylko ona może poszperać w moim umyśle. Gdy patrzy na bliźniaków, omijając mnie wzrokiem, przestaje wyglądać na zadowoloną.

Teraz jest zimna i zdystansowana.

– Bracia – mówi.

– Droga siostró – wita ją Bash.

– Dobrze cię widzieć, Tilly – odzywa się Kas.

Nie odpowiada im i czuję, że ta krótka wymiana sprawiła, że obaj bliźniacy posępnieją.

– Czy to jest Darling? – pyta i świdruje mnie wzrokiem.

Z trudem powstrzymuję się od zwrócenia twarzy w dół i podziwiania posadzki jak tchórzliwa idiotka.

– Witaj.

– Czy te dzikusy zachowywały się przy tobie?

Vane parska śmiechem, a ja staram się go zignorować.

– O tak. Byli bardzo uprzejmi.

Za wyjątkiem tych momentów, gdy wyzywali mnie od kurewek i pieprzyli przegiętą przez stół. Ale nie zamieniłabym na nic tych chwil. Tak naprawdę podobały mi się bardziej niż cokolwiek innego. Chciałabym wrócić do momentów, gdy moim jedynym celem było uzyskanie własnej przyjemności.

– Podejź, usiądź. – Królowa wróżek wskazuje jedno z krzesel.

Niechętnie przechodzę przez pokój, by na nim usiąść. Splatam ręce na podołku, by ukryć trzęsące się palce. Moja skóra jest lepka, a kolano podskakuje.

– To nie zajmie dłużej niż kilka minut – mówi Tilly, stając za mną.

Czuję, jak przerażenie pełźnie wzdłuż mojego kręgosłupa. Serce mi bije jak oszalałe, a żołądek zaciska się w węzeł i gdyby ktoś podał mi teraz wiadro, zwymiotowałabym do niego.

Tilly sięga do mojej głowy, a ja robię unik.

– Nic się nie dzieje. Po prostu położę tu ręce. – Wkłada palce między moje włosy i przytyka opuszki bezpośrednio do głowy. – Gotowa?

Boże, nie.

W żadnym wypadku.

A co, jeśli nie mam w umyśle żadnego wspomnienia skradzionego cienia? Co, jeśli wszystko to jest na marne, a moim przodkiniom z rodu Darlingów niepotrzebnie usmażono mózg, goniąc za wiatrem w polu?

– Zaczynamy – mówi Tilly, a ja czuję osłepiający ból, który rozdziera mi czaszkę.

Rozdział 26

Bash

Siostra nawet na nas nie patrzy. Jesteśmy książętami, a ona traktuje nas jak nędznych chłopów z pól malin moroszek.

Tymczasem wszystko, co ja i Kas zrobiliśmy, było dla niej.

Kas chce, żeby mu wybaczyła, ale ja zaczynam marzyć o zemście.

Upierścienione palce naszej siostry pełzną pomiędzy włosami Winnie, a ja czuję jak w gardle rośnie mi poczucie, że powinienem coś zrobić.

Widziałem to już tyle razy. Wiem, jak się kończy.

– Zaczynamy – mówi nasza siostra.

Z jej rąk wypływa teraz białe światło, a twarz Winnie wykrzywia się w grymasie bólu.

Kas obok mnie przenosi ciężar ciała z jednej stopy na drugą, jakby walczył z chęcią, by znaleźć się w kilku krokach po drugiej stronie pokoju i powalić naszą siostrę na posadzkę.

Winnie krzyczy.

Pan zaciska zęby.

Światło rośnie, podczas gdy nasza siostra wczepia się palcami w głowę Darling, jakby wpuszczała tam macki, by przeszukać to, co jest w środku.

Czy po tylu latach ona w ogóle wie, czego tam szuka? Czy zależy jej na tyle, by poszukać wystarczająco głęboko?

Wszystko to dzieje się kosztem naszej małej Darling.

Tilly skupia się na zadaniu, a jej palce zamieniają się w szpony, gdy z całą mocą wpycha je w głowę Darling.

Kas i ja widzieliśmy raz, jak zmieniła umysł człowieka w papkę, bo ją obraził przy wszystkich dworzanach. Położyła ręce na jego głowie, a dziesięć sekund później mózg wyciekał mu nosem.

Nie powinno mi zależeć na tym, co stanie się z Winnie, ale nie potrafię inaczej. Mam wyrzuty sumienia. Nie chcę, by skończyła jak pozostałe – daleka, otumaniona. Jak jej matka. Złożyliśmy Merry obietnicę i ją złamaliśmy.

Nadchodzi ta krótka chwila, kiedy rozważam możliwość zatrzymania Tilly bez względu na konsekwencje. Prawie to robię.

Jednak zanim zdążę, robi to ktoś inny przede mną.

Nie mój brat. Nie Pan.

Robi to Vane.

Cień Śmierci wchodzi do gry.

Rozdział 27

Winnie

Tortura jest coraz gorsza. Gorsza od tego stałego, tępego bólu, z którym żyłam niemal przez cały czas. Gorsza od tego, gdy ostrza wypełnione fałszywą magią cięły mi skórę.

Ból rozlewa się po całym moim jestestwie. To trochę tak, jakby Tilly dotykała mojej duszy szponami i ogniem. Rozrywała na strzępy to, kim jestem i czy jestem.

Nie mogę się ruszyć, tak bardzo boli. Wszystko, co teraz czuję, to jasne białe światło i ten ostry ból.

Próbuję to wytrzymać.

Dasz radę, próbuję sobie mówić.

Wytrwałam przecież.

Ale nie mogę.

Nie potrafię.

Chcę, żeby to się skończyło.

Chcę odpłynąć jak rzeka, zniknąć za horyzontem.

Odpuścić.

„Peter Pan cię potrzebuje, potrzebują cię Zagubieni Chłopcy, potrzebuje cię ta wyspa”, słyszę głos w myślach. Nic z tego nie należy do mnie, a jednak czuję potrzebę, by wszystko to ocalić.

Wytrwaj. Wytrwaj.

Jeszcze tylko chwilę.

Nie jestem pewna, ale chyba zaczynam drzeć pod dłońmi Tilly. Nie czuję swoich nóg, a rękoma wczepiłam się w oparcie krzesła.

Wytrzymaj.

Wytrwaj.

Ci brutalni, niegrzeczni chłopcy może i wykorzystali mnie w każdy niecny, możliwy sposób, ale wtedy czułam się wreszcie wolna.

Czułam się żywa.

Jest coś w Panu i Zagubionych Chłopcach, co mnie uwalnia. Dam radę.

Właśnie wtedy, gdy jakaś daleka część we mnie się temu oddaje, kiedy decyduję się wytrzymać dla nich, a nie z ich powodu, coś wskakuje na swoje miejsce. A wtedy światło gaśnie, ból odchodzi, a ja opadam w ramiona Vane'a.



– Dość tego – mówi.

Słyszę dalekie dudnienie jego głosu nad głową. Ogarnia mnie mgliste uczucie, że ktoś podniósł mnie z krzesła i przytulił do potężnej klatki piersiowej.

– Vane. – W głosie Pana słychać autorytet.

– Nie. Nie będziemy już tego, kurwa, robić – mówi Vane i zaczyna się oddalać ze mną w ramionach.

– Nie skończyłam – odzywa się Tilly.

– A ja mówię, że skończyłaś. – Nadal idzie, jego kroki opadają ciężko na drewnianą posadzkę.

– Gdzie ją zabierasz?

Słyszę uderzenie, a następnie:

– Vane, na miłość boską!

Otwierają się drzwi, potem zatraskują i słyszę dźwięk rygła.

– Vane!

– Darling? – Głos Vane’a nade mną jest chrapliwy. – Jesteś tu nadal ze mną?

Odpowiadam mu lepkim i zamroczonym głosem.

– Chyba tak.

Kładzie mnie na łóżku. Pokój jest ciemny, ciepły i pachnie jak on, jak ciemne letnie noce i pokruszony bursztyn.

Odwraca się, ale łapię go za koszulę.

– Nie odchodź.

Przez chwilę wydaje się, że i tak odejdzie. Przecież mnie nienawidzi, co nie wyjaśnia jednak, dlaczego teraz leżę w jego łóżku i dlaczego postawił się Panu.

– Posuń się – nakazuje w końcu i choć wszystko mnie boli, robię, co każe.

Łóżko zapada się pod jego ciężarem, a on bierze mnie w ramiona i układa w zagłębieniu blisko swojego ciała.

Ucho mam przy jego piersi i słyszę równy rytm jego serca. Nigdy nie czułam się tak bezpieczna jak w tej chwili i nie wiem, jak powinnam to traktować.

Chce mi się płakać.

– Dlaczego to zrobiłeś? – pytam łamiącym się głosem.

– Przestań zadawać pytania. Odpoczywaj – mówi.

– Ale dlaczego, Vane?

Przytula mnie mocniej, a jego palce oplatają moją talię.

– Dlatego że chciałem to zrobić i dlatego że mogłem.

– To nie jest odpowiedź.

Wzdycha.

– Tam, skąd pochodzę, dzień w dzień łamie się dziewczynki takie jak ty tylko po to, by usłyszeć trzask pęknięcia. Mam już tego, kurwa, dość.

Jego oddech jest ciepły przy mojej wypełnionej dudnieniem czaszce.

– Jestem silniejsza, niż myślisz – mówię.

– Nawet wielki dąb myśli, że jest silny, dopóki nie przyjdzie drwal z siekierą, by go ściąć.

– Ty jesteś tym drwalem? Masz przy sobie siekierę?

– Każdy mężczyzna rodzi się z siekierą w ręce, Darling. Aby właściwie ocenić mężczyznę, musisz tylko sprawdzić, jak nią włada.

Wzdycham, opierając się o niego.

– A teraz odpoczywaj. – Jego ręka przesuwana się do moich skroni i czuję ciepło jego dotyku. W ciągu kilku sekund odpływam w sen.

Rozdział 28

Winnie

Jestem w pokoju, którego nie rozpoznaję, za to wydaje mi się, że znam kobietę, która stoi przede mną. Ma gęste kasztanowe włosy spięte kłamrą.

Kufer mojej praprababki Wendy stoi przed nami, a ta kobieta trzyma w rękach szkatułkę.

– Kim jesteś? – pytam, ale ona mnie nie słyszy. Mój głos płynie dookoła pokoju, jakbym była pod wodą.

Kobieta się pochyla, otwiera zamek kufra i odrzuca jego wieko. Kufer wyłożony jest kremowym papierem w drobny wzór kwiatów pomarańczy. Odstawia szkatułkę na bok i zanurza ręce w kufrze, puka w jedną ze ścian, a wtedy otwiera się szuflada.

– Nie wiedziałam, że to tu jest.

Bierze szkatułkę do rąk i wkłada ją do szuflady, którą zatrzaskuje. Potem wstaje i otrzepuje ręce z kurzu w geście dobrze wykonanej, zakończonej pracy.

– Nigdy go nie dostanie z powrotem – mówi głos za nami.

Kobieta o kasztanowych włosach i ja odwracamy się, by spojrzeć na postać, która wyłania się z cienia.

To ta z ażurowymi skrzydłami i jasnymi, bystrymi oczami. Jakby same jej skrzydła nie były wystarczająco szokujące, otacza ją miękka, złota poświata. Promieniuje światłem niemal jak gwiazda na nocnym niebie.

Wygląda jak Tilly, ale to nie ona.

Kobieta o kasztanowych włosach stoi jak wryta, a jej oczy są błyszczące i odległe. Przypomina mi teraz moją matkę.

Kobieta ze skrzydłami podchodzi bliżej i kładzie dłoń na jej głowie.

Światło zaczyna pulsować dookoła pokoju; oślepia mnie, więc odwracam wzrok.

Wtedy widzę twarz dziecka patrzącego przez szparę w drzwiach szafy.

Gdy światło gaśnie i mogę znowu bezpiecznie spojrzeć, kobieta o kasztanowych włosach leży na podłodze. Nie rusza się, ani mrugnie. Nie oddycha.

Zanim skrzydlata postać odejdzie, mruczy coś jeszcze pod nosem, niemal niedosłyszalnie:

– A już na pewno nie odzyska swojej Darling.



Budzę się. Łóżko jest puste, a ja przez chwilę czuję się zdezorientowana. Próbuję sobie przypomnieć, gdzie jestem.

– Vane? – wołam.

Nikt nie odpowiada.

Odsuwam pościel i wychodzę z pokoju. Za oknami ciemnej sypialni widzę światło dnia. Kas i Bash są na strychu i siedzą z Vane'em przy barze.

– Darling – mówi Kas na mój widok i wstaje, by mnie powitać w połowie drogi. – Jak się czujesz?

– Gdzie on jest?

– Kto?

– Peter Pan.

– Jest dzień – mówi Vane, odrobinę znudzony. – A więc w swoim grobowcu.

– Gdzie?

– Na dole wieży.

– Gdzie to jest?

Patrzą na mnie bez słowa.

– W porządku. Sama go znajdę.

Zaczynam tam, skąd przyszedłam. Gdy patrzy się z zewnątrz na dom, widać tylko jedną wieżę po północnej stronie, więc tam właśnie idę i z łatwością odnajduję drzwi.

– Daleko nie zajdziesz – słyszę nagle za plecami głos Vane’a.

Ignorując go, otwieram drzwi i spoglądam w dół ciemnej wieży. Szuranie moich stóp rozlega się echem w tej wielkiej, ciemnej przestrzeni.

– Potrzebujesz klucza, by wejść do grobowca – mówi Vane.

– W takim razie mi go daj.

– Dlaczego? – Teraz jest za moimi plecami i pochyla się nade mną.

– Muszę go o coś zapytać.

– O co?

– Zejdź ze mną, a się dowiesz.

– Jeśli go obudzisz w ciągu dnia, może cię za to zabić.

Wzruszam ramionami, krzyżuję je na piersi i po prostu cierpliwie czekam.

Ciekawość Vane’a bierze górę. Idzie pierwszy, a ja podążam schodami jego śladem, przytrzymując się metalowej poręczy. Miękkie światło wewnątrz wieży pozwala mi nie spaść z kręconych schodów, a gdy jesteśmy już na samym dole, czuję, że powietrze jest tu dużo zimniejsze. Jesteśmy daleko pod ziemią.

Vane otwiera kluczem drzwi. Moim oczom ukazuje się pusty mały przedsionek, a za nim kolejne drzwi.

– Ty pierwsza – mówi.

Pociągam w górę klamkę drugich drzwi i je otwieram.

Ten pokój naprawdę przypomina grobowiec. Panują w nim egipskie ciemności.

Macam przed sobą ręką.

– Gdzie jest włącznik światła?

Vane mruczy gniewnie pod nosem, wymija mnie, a za chwilę zapala lampę i pokój zalewa złote światło.

W centrum stoją wielkie łóże z baldachimem, szafka, fotel i całe stosy oprawionych w skórę notatników. Łóże jest puste.

– Gdzie jest...

– Gdzie co jest?

Spomiędzy cieni do środka wślizguje się głos. Postać Pana to zaledwie ciemny kształt w progu, co przypomina mi o tym pierwszym razie, gdy go ujrzałam w starym wiktoriańskim domu, gdzie mieszkałam z matką. Bałam się wtedy tego, co symbolizuje Pan.

Teraz już się nie boję.

Idę przez pokój i staję o krok przed nim.

– Kto jeszcze miał błyszczącą skórę, skrzydła, i wyglądał jak Tilly?

Jego twarz ciemnieje.

– Dlaczego pytasz? – pyta gardłowym głosem.

– Po prostu mi odpowiedz.

– Dzwoneczek – odpowiada za niego Vane. – Mówisz o Błazanym Dzwoneczku.

Patrzę na Vane’a przez ramię.

– Co się z nią stało?

– Zabiłem ją – mówi Pan. Wzdycha i pociera oczy. – Dlaczego o nią pytasz? Jestem bardzo zmęczony, Darling.

– Bo to dotyczy twojego cienia.

Wreszcie mam jego pełną uwagę.

Podchodzi do brzegu łóża i siada na nim, jakby stanie wyssało z niego wszystkie siły. Jest bez koszuli, ma na sobie tylko luźne spodnie od piżamy. Zdaję sobie sprawę, że po raz pierwszy widzę jego

nagi tors i dobrze się przyglądam tatuażom czerniejącym pomiędzy bliznami. Wszędzie je ma.

– Może to Darling zabrała mój cień, ale Dzwoneczek była mózgiem całej operacji z pomocą jednego z Zagubionych Chłopców, Spacerka.

– Spacerek? Jakie dziwne imię. Dlaczego Dzwoneczek to zrobiła?

– Dlatego że wróżka Blaszy Dzwoneczek była zakochana w Panu – odpowiada mi Vane.

– To nie ma sensu. Jeśli cię kochała...

– Może i kochała – mówi Pan – ale jej nienawiść do kobiet z rodu Darlinga była silniejsza.

– Dlaczego?

– Dlatego że jedną z nich kochałem. Zakochałem się w tej pierwszej dziewczynie Darlingów do szaleństwa.



Całe powietrze wylatuje mi z płuc i padam na łożo obok Pana. Kiedy postanowiłam tu zejść, nie spodziewałam się takiej odpowiedzi, ale teraz to ma sens.

W moim śnie Blaszy Dzwoneczek powiedziała przecież: „... na pewno nie odzyska swojej Darling”.

– Ona zabiła tę pierwszą – mówię, a Peter Pan głośno wypuszcza ustami powietrze. – Więc ty zabiłeś ją.

– Wpadłem w szal – przyznaje. – Czasem najpierw działał, potem myślę. Gdy Dzwoneczek i ta pierwsza dziewczyna już nie żyły, trudniej było mi podążać za swoim cieniem. Jednak wspomnienia można dziedziczyć za pośrednictwem więzów krwi, a moja ukochana miała młodszą siostrę. To było nieprawdopodobne, ale miałem nadzieję, że przekaże jakąś wiedzę kolejnemu pokoleniu.

Dziecko zamknięte w szafie, które patrzyło przez szparę. To musiała być ta młodszą siostrą.

– To dlatego nas porywasz. Chcesz znaleźć choćby skrawek informacji o swoim cieniu.

Kiwa głową.

– Myślę, że wiem, gdzie on jest.

Pan patrzy na mnie, włosy ma nadal potargane od snu, ale oczy szeroko otwarte w oczekiwaniu.

– Gdzie? Powiedz mi.

– W kufrze mojej praprababki Wendy.

Rozdział 29

Peter Pan

Jeszcze jedna podróż do jej świata.

Dam radę. Muszę.

Oczekiwanie na wschód słońca dłuży mi się dziś w nieskończoność. Odesłałem Darling i teraz samotnie przemierzam pokój. Czuję palącą potrzebę pośpiechu, aż kręci mi się w głowie. Czekać na wschód słońca, przypinam tak dużo noży jak to możliwe.

Gdy światło wreszcie znika, biegnę po schodach na górę. Wszyscy są gotowi.

– Wszyscy wybieracie się ze mną? – pytam.

– Oczywiście – odpowiada Bash. – Chyba nie sądziłeś, że zostawimy ci wszystkie przygody?

Darling siedzi między bliźniakami i wygląda przy nich jak małe dziecko. Wszystko w niej wydaje się kruche i łatwe do złamania, ale to tylko pozory. Przypomina mi swoją matkę.

– Jak się tam dostaniecie? – pyta Darling.

– Najlepiej byłoby polecieć – mówię.

Wpatruje się we mnie przez kilka długich chwil.

– Potrafisz latać?

– Już nie – przyznaję.

– A my straciliśmy swoje skrzydła – rzuca Kas.

– Vane? – pyta.

– Ja potrafię, ale nie mam zamiaru ciągnąć wszystkich waszych ciężkich tyłków.

– Zrobimy to inaczej – mówię.

– Czyli? – pyta Darling.

– Skoczmy z klifu na górze Marooner's Rock.

– Chyba sobie żartujesz. – Kładzie ręce na biodrach. – Błagam, powiedz, że żartujesz.

Bliźniacy ruszają do wyjścia.

– Nigdy nie żartujemy ze skakania z klifów.

– Ja nie chcę skoczyć.

– W takim razie masz problem – mówię i popycham ją lekko w kierunku drzwi.



Gdy idziemy przez las, słysząc dalekie wycie wilków, a jeden z nich warczy w ciemnościach.

Darling idzie między nami, dzięki temu jest bezpieczna. Wilki kiedyś mi się kłaniały, ale teraz już tego nie robią.

Mijamy lagunę i zmierzamy dalej aż do miejsca, w którym zaczynamy się wspinać w górę. Z drugiej strony jest klif.

Księżyc wisi ciężko na niebie.

Myślałem, że tej nocy zaprosimy Tilly, by wróciła i przeszukała głowę Darling, ale cieszę się, że nie ma takiej potrzeby. Cieszę się, że Darling nic się nie stało.

Rosa zebrała się na mchu rosnącym w skalnych szczelinach. To zimna noc i Darling drży.

Skok do oceanu na to nie pomoże, podobnie jak wycieczka z jednego świata do drugiego. Podchodzimy do brzegu klifu, a wiatr wiejący znad oceanu dmie coraz mocniej. Rozwiane włosy Darling kłębią się za nią.

– Tu jest znacznie wyżej, niż myślałam, patrząc z dołu. – Obejmuje się ciasno ramionami, stojąc jakieś trzy metry od krawędzi. – Nie dam rady tego zrobić. W ten sposób mnie tu zabrałeś?

– Tak.

Zagryza dolną wargę.

– Tylko pomyśl. Jeśli przejdziemy do twojego świata, możesz tam zostać. Nigdy już nie będziesz tu musiała wracać.

Jej twarz smutnieje, a ja czuję węzeł zaciskający się w żołądku.

Tego właśnie chcę?

Ona tego chce?

Niemal jej nie znam, a jednak czuję się tak, jakbym znał ją wieki.

A myśl, że o niej zapomnę, gdy tylko stąd zniknie...

Pali mnie w piersi.

– Chodź. – Wyciągam rękę. Przynajmniej tyle mogę jej obiecać. Będę przy niej, zrobimy to razem.

Jej palce są lodowate, gdy podaje mi dłoń.

– A więc po prostu skaczemy?

– Tak. – Prowadzę ją bliżej do krawędzi.

– Tam na dole są jakieś skały?

– Tak, ale właśnie dlatego skaczemy daleko.

– A potem? – Patrzy na mnie, marszcząc brwi, a zmartwienie rysuje jej się na twarzy. – Płyniemy? Nurkujemy?

– Potem zajmie się nami magia.

Darling prycha z przekąsem.

– Musisz uwierzyć – mówi Kas i skacze.

Darling zamiera.

– O mój Boże. Nie zrobię tego.

– Musisz.

– Dlaczego?

Bash skacze jako następny. Wiatr zmienia kierunek i pukiel włosów Darling przykleja się do jej twarzy. Nachylam się, by go włożyć za jej ucho.

– Zaopiekuję się tobą. Dobrze?

Przysięgam, że słyszę, jak bije jej serce, zagłuszając huk fal.

– Dobrze. Zróbmy to.

– Grzeczna dziewczynka.

Podchodzimy do krawędzi, a Darling coraz mocniej ściska moją dłoń.

– Jesteś gotowa?

– Chyba tak.

– Jeden.

Drży, stojąc obok mnie.

– Dwa.

Jej klatka piersiowa porusza się szybko w rytmie rwanego oddechu. Zanim dojdę do trzech, odrywamy się od krawędzi i skaczemy razem. To jedyny dostępny mi obecnie sposób, by polecieć i, o kurwa, jaka to jest frajda!

A jeśli Darling ma rację, jutro o tej samej porze będę latał wśród gwiazd.

Rozdział 30

Winnie

Gdy wynurzam się na powierzchnię, by złapać oddech, krzyczę. Nie ma fal ani wiatru, ale jesteśmy w wodzie. Woda jest płytka i słonawa, a mnie zabiera to chwilę, ale w końcu zdaję sobie sprawę, że jesteśmy w Szmaragdowym Stawie w parku niedaleko mojego wiktoriańskiego domu.

Jestem w domu.

Jestem w domu.

Dlaczego więc wcale mnie to nie cieszy?

Wychodzimy z wody, ja, Peter Pan i Zagubieni Chłopcy.

Tutaj również zalegają ciemności. Jest noc, panuje cisza, którą przerywają cykające świerszcze i żaby kumkające w stawie.

– Tędy – mówię i prowadzę nas na chodnik, który wiedzie do mojej ulicy.

Maszerujemy w milczeniu, jesteśmy przemoczeni i przyświeca nam zadanie do wykonania. Dojście do domu zajmuje mniej niż dziesięć minut. To zestawienie mojego domu z postaciami Pana i Zagubionych Chłopców sprawia, że zarówno dom, jak i oni wydają mi się odrealnieni.

Jakby jedno i drugie nie mogło istnieć w tej samej przestrzeni.

Do drzwi prowadzi popękany chodnik. Próbuję je otworzyć i widzę, że nie są zamknięte na klucz. To niepodobne do mojej matki. Ona zawsze o tym pamięta.

Gdy je popycham, aż trzeszcza w zawiasach. Dom jest ciemny i cichy, pomijając jego zwykłe odgłosy przypominające skrzywienie starych kości.

– Mamo! – wołam, ale odpowiada mi cisza.

Przemierzam korytarz, za plecami mam chłopców.

Kufer mojej prababki stoi w salonie pod wykuszowym oknem.

Gdy docieramy do drzwi, naszym oczom ukazuje się widok mojej matki w otoczeniu niższych ode mnie mężczyzn. Jeden z nich ma gęstą, ciemną czuprynę i wielkie, szeroko rozstawione oczy, a do tego spiczaste uszy.

– Brownie – mówi z niechęcią Pan.

– Witaj, Peterze – odzywa się mały człowieczek.

– Co ty tu robisz? – pyta Pan. W jego głosie słychać wyraźną podejrzliwość.

Brownie robi krok do przodu.

– Dzwoneczek nie chciała, żebyś był królem, a ja poświęciłem jej życie.

– Skąd wiedziałeś, że kufer jest tutaj? – Pan robi kolejny krok, a Vane i bliźniacy go nie odstępują.

– Zawsze wiedziałem, że tu jest – odpowiada Brownie. – Szczerze? Sądziłem, że do tej pory będziesz już martwy. Wszyscy tak uważaliśmy.

Pozostali mężczyźni przytakują. W sumie jest ich siedmiu.

– Co zrobisz z moim cieniem, gdy już zyskasz nad nim kontrolę? Niewielu to potrafi.

– Bliźniacy potrafili – mówi Brownie.

Pan sztywnieje.

– Co na ten temat mówi Tilly?

– Ona chce tego, co jest najlepsze dla wyspy. – Brownie opiera się ręką o rękojeść noża przypasanego do biodra. – Byłeś okrutnym królem. Sądzisz, że chcemy powtórki?

Przyglądam się twarzy Pana, śledząc jego reakcję. Wiem, że stać go na okrucieństwo. Widziałam, jak zabija Zagubionego Chłopca za samo flirtowanie ze mną. Jak daleko sięga jego okrutna natura? Nie boję się go, a być może powinnam. Może skok z klifu to ostatnia odważna rzecz, jaką zrobiłam od dłuższego czasu.

– Nie pozwolę, żebyś mnie zatrzymał – mówi Pan.

– Nie pozwolę, żebyś stąd wyszedł ze swoim cieniem – oświadcza Brownie.

Na chwilę zapanowuje cisza i spokój, a potem zaczyna się walka.



Moja matka, wciśnięta w kąt przy kufrze, ramionami obejmuje kolana.

Biegnę do niej, ignorując zgrzyt ścierających się mieczy.

– Mamo? Wszystko w porządku?

– Ach, Winnie! – Puszcza kolana i zarzuca mi ręce na szyję. – Jak się cieszę, że wróciłaś.

– A co z tobą? Wszystko w porządku?

– Tak. Wszystko dobrze. Ze mną wszystko dobrze.

Spoglądam przez ramię i widzę ręce Vane'a po obu stronach głowy Browniego. Brutalnie ją wykręca i łamie mu kark.

Robi mi się niedobrze.

– Mamo, czy ty wiedziałaś o ukrytej przegrodce w kufrze praprababki?

– Nie. Co masz na myśli?

Otwieram kufer i jego wieko opada na bok. Pachnie tak, jakby pochodził z innego wieku, a wyścielający go papier jest teraz kruchy i odpada płatami. Używałyśmy kufra do przechowywania starych obrusów i pościeli, a także wypełnionego w jednej trzeciej albumu zdjęciowego.

Ktoś za nami krzyczy. Nie wydaje mi się, by byli to chłopcy.

Odrzucam koce, pościel i wkładam rękę do kufra. Jak zrobiła to Darling w moim śnie?

Zaczynam opukiwać palcami wewnętrzne ściany.

Nic się nie dzieje.

– No dalej.

Wydaje mi się, że we śnie chodziło o lewą stronę kufra. Pukam ponownie kłykciami. Raz, dwa razy. Nic.

Może pukam za słabo. Darling w moim śnie raczej waliła, niż pukała.

Próbuję raz jeszcze i wtedy...

Z bocznej ściany wyskakuje szuflada i się otwiera. W środku widzę szkatułkę, która czekała tu przez dziesiątki lat, znać na niej ząb czasu.

Rozdział 31

Peter Pan

Jak ja nienawidzę tych Brownie. Na wyspie nie ma ich za wielu. Wolą przemykać w cieniu, by nikt ich nie zauważył w świetle dnia. Cóż, to akurat potrafię zrozumieć.

Ale ten Brownie, który płacze się po wyspie niemal tak długo jak ja, ten, który służy na dworze wróżek, jest żądny mojej krwi, odkąd zabiłem Dzwoneczek.

Być może na to zasługuję.

Jest od mnie szybszy. Rzuci się na mnie i rani mnie głęboko ostrzem inkrustowanego sztyletu.

Wyjmuję jeden z zatrutych noży, by go rozplatać. Nie stanie na mojej drodze do cienia, a co za tym idzie, do tronu.

Inni szybko radzą sobie z pozostałymi Brownie, aż zostaje tylko jeden.

Krwawa mgła unosi się w powietrzu. Czuję jej smak na czubku języka.

– Poddaj się, Brownie! – rzuca Vane, gdy okrąża go z bliźniakami. – Jesteś w potrzasku.

Widzę, że Vane ledwo kontroluje swój cień. Czuję, jak miota się pod powierzchnią i desperacko chce z niego wyjść.

– Nie poddam się! – brzmi odpowiedź Browniego. – Moi książęta – dodaje, patrząc na bliźniaków – jeśli chcecie wrócić na dwór, dołączcie teraz do mnie. Cień może należeć do was.

Kas i Bash zatrzymują się i wymieniają spojrzeniami. Słyszę delikatne dzwonki. Kiedyś znałem ich język, ale zgubiłem gdzieś kształt słów i dźwięk sylab.

Jeśli teraz zwrócą się przeciwko mnie....

Bash wkłada ostrze z powrotem do pochwy.

– To jest sprawa, której nigdy nie rozwiązaliśmy, Brownie. Może nam coś wyjaśnisz.

Brownie przytakuje.

– Jasne. Cokolwiek potrzebujesz.

– Kobiety Darlingów zmieniają się, gdy nasza siostra pogmera im w głowach. Zawsze mówiła Panu, że to niebezpieczeństwo, które towarzyszy magii. Tłumaczyła mu, że im bardziej się opierają, tym gorzej dla nich.

– Bo to prawda.

– Ale Merry się nie opierała. Powiedziała nam, zanim zjawiała się Tilly, że zrobi wszystko, co w jej mocy, aby pomóc Panu.

W zacienionym pokoju Darling spogląda na swoją matkę w całkiem nowy sposób.

– Obiecaliśmy Merry, że jeśli nam pomoże, nic jej się nie stanie. A jednak...

Merry wybucha szlochem, a Darling przyciska jej rękę do swojej piersi.

– No więc powiedz nam, Brownie – Kas robi kolejny krok – czy Tilly pomagała Panu szukać jego cienia, czy też starała się go przed nim ukryć? Niszczyła wspomnienia kobiet Darlingów, aby nikt nigdy się nie dowiedział, gdzie jest cień?

Zgrzytam zębami i mocniej ściskam rękojeść miecza, czekając na jego odpowiedź.

– To prawda, Brownie? – pytam.

Spluwa i rzuca się na bliźniaków, ale Kas go zwodzi, a Bash okrąża od tyłu.

– Peter Pan zabił Dzwoneczka!

– Nasza matka nie była cnotliwą niewiastą – mówi Bash. – Żadne z nas nie jest cnotliwe.

Rzuca się na Browniego, który zgrabnie odskakuje, jakby tańczył.

Wtedy wyciągam ostrze i przeszywam nim jego pierś.

Krew tryska mu z ust. Jego oddech się rwie.

– Nie jesteś królem. Jesteś tchórzem – mówi Brownie z trudem.

Gdy krew odpływa z jego twarzy, a życie z oczu, wyciągam ostrze. Brownie pada na posadzkę z głośnym hukiem. Wokół nas leżą ciała, a ja sam pokryty jestem krwią. Pulsuje we mnie z trudem wstrzymywana euforyczna radość.

Darling puszcza swoją matkę i robi krok w moim kierunku. W dłoniach trzyma szkatułkę.

„Mój cień”, myślę.

Tak długo go szukałem, że niemal przestałem już wierzyć w jego prawdziwość.

– To on? – pytam.

Dziewczyna podchodzi bliżej. Szkatułka jest pokryta runami wróżek. Przysięgam, że nadal czuję na niej zapach Dzwoneczka. To aromat jesiennych liści i czarodziejskiego pyłu.

Kiedyś Błaszany Dzwoneczek była moją najlepszą przyjaciółką.

Aż pewnego dnia przestała nią być.

Znowu szarpie mną wspomnienie o tym, jak to wszystko się skończyło. Dowiedziałem się, co zrobiła. Odkryłem, że to ona stała za kradzieżą mojego cienia i było to jej zemstą. Poszedłem do niej i powiedziałem: „Nie wierzę we wróżki”.

Jej magiczne światło zgasło, oczy zbieleły i kilka sekund później już nie żyła.

Po prostu.

Nie musiałem nawet zbrukać sobie rąk.

Brownie miał rację w jednej sprawie – byłem tchórzem. Wolałbym choć dać Dzwoneczkowi szansę walki ze mną.

Myślę jednak, że się obawiałem, że nigdy nie zapomnę, jak to jest mieć jej krew na rękach.

– Otworzyć je? – pyta Darling i przywołuje mnie w ten sposób z powrotem do teraźniejszości.

– Jeszcze nie. Dopiero jak wrócimy do Nibylandii. Bash i Kas, posprzątajcie ten bałagan.

Bash wzdycha dramatycznie.

– Dla ciebie odrzuciliśmy szansę odzyskania naszych skrzydeł. A ty chcesz, żebyśmy sprząkali wnętrzności wszystkich Brownie?

– Odzyskamy wasze skrzydła. Ale teraz zróbcie, o co proszę.

Bash mruży gniewnie, a potem pyta:

– Darling, gdzie trzymasz łopaty?

– Hm...

Merry się trzęsie jak liść na wietrze, ale mimo to mu odpowiada.

– Mamy łopatę, dwie łopaty w szopie. Zaprowadzę cię.

– Świetnie, Merry – mówi Kas. – Prowadź.

Vane unosi martwe ciało Browniego, przekłada go sobie przez ramię i wychodzi za resztą.

Zostajemy sami. Ja i Darling.

– Jesteś teraz w domu – mówię. – Dziękuję ci za pomoc. – Wyciągam rękę po szkatułkę, a ona wkłada ją sobie pod pachę.

– Darling, proszę. – Nawet nie staram się ukryć ostrzeżenia w głosie.

– Zabierz mnie z powrotem ze sobą.

– Słucham?

– Zabierz mnie z powrotem.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

Darling spogląda na martwe ciała leżące na podłodze i marszczy brwi.

– W tym wszystkim nie chodzi tylko o twój cień – mówi.

– Co masz na myśli

– Ja... sama nie wiem. Po prostu to czuję, nazwijmy to instynktem. Ale gdy Tilly weszła do mojej głowy...

Czekam na jej dalsze słowa.

– Myślę, że coś knuje. Przeciwno tobie.

– Tak się wydaje. Cóż, niedaleko pada jabłko od jabłoni. Córka jest podobna do matki.

– Więc kto wie, czy się nie przydam. Pomogłam ci przecież odnaleźć twój cień.

Moja pierwsza myśl jest taka, że powinienem ją tu zostawić. Cokolwiek czeka mnie w Nibylandii, nie będzie to nic dobrego.

– Tu jesteś bezpieczniejsza.

Jej wzrok twardnieje.

– Nie bezpieczeństwa pragnę.

Nagle dopada mnie to wspomnienie. Jej wypięty tyłek, gdy leżała przegięta przez stół. Śliczna dziewczynka Darling pragnie mrocznych, ciemnych przygód. A ja skłamałbym, mówiąc, że też tego nie chcę. Marzę o jej mokrej cipce zaciśniętej wokół mojego kutasa.

W chwili, gdy ją poznałem, wiedziałem, że jest inna. Nie wiem, na czym to polega, ale przypomina mi o czymś, co działo się dawno temu i o tym zapomniałem.

– Mam zasady – mówię jej. – Zasady, których należy przestrzegać.

Uśmiecha się do mnie słodko, wiem, że zabranie jej z powrotem wieszczy kłopoty.

– Potrafię przestrzegać zasad.

– Ale czy będziesz to robić?

Wraca Vane, unosi kolejnego martwego Browniego i przerzuca go sobie przez ramię.

– Bliźniacy wykopali już dół.

Kiwam głową. Jeśli myśli, że zajmę się chowaniem martwych ciał, jest w błędzie.

– Zabierz mnie ze sobą – prosi znowu Darling.

Nasz dom zawsze był pełen zimnych, ostrych krawędzi... czy byłoby źle, gdyby zamieszkał tam ktoś o miękkich kształtach, ktoś, kim można się dzielić? Pieprzyć ją i sprawiać, by drżała i błagała o spermę Zagubionych Chłopców?

Nie jestem miłym facetem i chcę ją krzywdzić. A teraz, gdy odzyskam swój cień, możliwości są nieskończone.

– Dobrze – mówię. – Możesz ze mną wrócić.

Uśmiecha się do mnie z triumfem.

– Tylko nie podskakuj – upominam ją.

– Bez obaw, nie będę. No chyba że na twoim kutasie.

– Dziewczynka Darlingów i jej niewyparzona buzia. Chodź teraz ze mną. Dopilnujemy, by pochowali ciała wszystkich martwych Brownie, póki noc jest jeszcze młoda.

– Ale najpierw to. – Dziewczyna wręcza mi szkatułkę. – Zdaje się, że należy do ciebie.

Przez te wszystkie lata, gdy szukałem swojego cienia, nigdy go nie czułem. Pragnąłem się z nim zjednoczyć, aż bolało, ale tam gdzie był, znajdowałem wyłącznie próżnię.

Teraz go czuję.

Czuję pulsującą energię zamkniętą w szkatułce, którą odbieram z jej rąk.

– Dziękuję.

– Proszę. – Darling uśmiecha się do mnie.

Rozdział 32

Winnie

Czuję teraz w mamie jakąś odmianę. Wydaje się spokojniejsza, jakby wcześniej kręciła się przez cały czas jak bąk, a teraz wreszcie się zatrzymała.

Światło księżyca oświetla makabryczną scenę w naszym ogródku. W wielkim dole pośrodku rośnie sterta martwych ciał.

– Czy to nie jest ryzykowne? – pytam. Poza tym... nie mogę uwierzyć, że stoję w swoim ogródku w towarzystwie dwóch księżąt z królestwa wrózek i cieniem śmierci, a oni zakopują ciała sześć stóp pod ziemią.

Nie wiem jak i kiedy stałam się osobą, która bez problemu znalazła na to wszystko miejsce w swoim życiu.

– Nie martw się, Darling – mówi Kas. – Nie minie tydzień, a ich ciała rozsypią się w pył.

Gdy chłopcy kończą brudną robotę, zwracam się do mamy:

– Muszę ci coś powiedzieć.

– O co chodzi, kochanie? – Jest bledsza niż przed moim wyjazdem, ale jej twarz jest czysta, podobnie jak włosy, tak więc widać wyraźnie, że o siebie dbała, gdy mnie tu nie było.

– Wracam tam – mówię. – Do Nibylandii.

Patrzy na mnie, ale nie jestem pewna, czy mnie widzi.

– Chcesz jechać ze mną, mamo?

Nie pytałam Pana, czy się zgadza, ale mam to w nosie. W jego domu jest wiele pustych pokojów i wystarczy dla niej miejsca.

– Do Nibylandii? – pyta i odwraca się, by spojrzeć na chłopców. Bash bez koszuli szufluje ziemię i widzę, jak pracują napięte mięśnie jego pleców.

Boże, cóż to za widok. Książę wrózek, który może być mój. Nie jestem jeszcze pewna, jakie zasady obowiązują w tym zakresie, ale mam dużo czasu, by to sprawdzić.

Jednej rzeczy jestem absolutnie pewna. Będę walczyć z każdym, kto będzie mi go próbował go odebrać.

Być może tylko lekko zajrzałam pod powierzchnię, jeśli chodzi o Pana i Zagubionych Chłopców, ale instynkt nigdy mnie nie zawodzi i mam wrażenie, że oni należą do mnie.

Tak właśnie jest.

– Nie sądzę, by to był dobry pomysł – mówi moja mama.

– Naprawdę?

– Podoba mi się tutaj. – Patrzy na dom w zalewie księżycowej poświaty. – Lubię tu być.

– Ale... będziesz tu całkiem sama.

– Nie przeszkadza mi to.

Stałam się dorosłą, zanim dane mi było być dzieckiem. Zawsze opiekowałam się mamą. Nie chciałam tego. Jej wieczne epizody szaleństwa, niestabilność... Nienawidziłam tego przez całe życie. Ale choć chciałam od tego uciec, teraz, gdy mam taką szansę, nie chcę zostawić jej samej.

– Mamo...

– Jedź. – Ściska moją rękę. – Jedź do Nibylandii. Syreny się ucieszą, że wróciłaś.

Syreny? Ach tak, ma pewnie na myśli dusze w lagunie.

– Jeśli jesteś pewna...

– Jestem.

Obejmuję ją mocno i przytulam.

– Będę cię odwiedzać tak często jak to możliwe.

Gdy tylko pozbędę się tego paraliżującego strachu przed skokiem z klifu, myślę, a mama uśmiecha się do siebie.

– Byłoby miło, kochanie.



Gdy ciała zostają pogrzebane, a krew wszystkich Brownie zmyta z posadzki, chłopcy stoją na zewnątrz niczym wojenna wizja. Uwalani są krwią i ziemią, a dym z ich zapalonych papierosów ulatuje ku księżycowi.

– Jeśli będziesz mnie potrzebować... – zaczynam i nagle zdaję sobie sprawę, że mama nie będzie mogła się ze mną skontaktować. W Nibylandii nie ma telefonów komórkowych czy innej formy komunikacji.

– Nic mi nie będzie, Winnie. – Mama mnie obejmuje, a potem się odchyła i pyta: – Chcesz poznać mój sekret?

– Tak.

– Też chciałam tam zostać, zanim wdarli się do mojej głowy.

– Naprawdę?

– Brakuje mi magii. – Mama przymyka oczy i odpływa w świat wspomnień. – A także...

– Malin moroszek – dopowiadam.

– Owszem.

– Przywiozę ci trochę następnym razem.

– Upiekę ciasta i ciasteczka z moroszkami i zorganizujemy imprezę.

– Jeśli chcesz.

Jej oczy zachodzą sentymentalną mgiełką.

– A teraz może zaparzysz sobie herbatę i odpoczniesz?

– Dobrze, kochanie.

– Kocham cię, mamo.

– Ja ciebie też.

Mama wchodzi do domu i zamyka za sobą drzwi, a ja zostaję na werandzie i zajmuję mi dużo czasu, zanim podejmę właściwą decyzję.

Czy poradzi sobie beze mnie?

Kochała mnie z wielką mocą, ale jej miłość zawsze sprawiała mi ból.

Nie wiem, jak to jest być kochaną w odpowiedni sposób albo cierpieć na własne życzenie, zamiast być do tego zmuszaną. Może tym właśnie jest miłość w swojej istocie. Wybierasz cierpienie zmieszane z przyjemnością.

Wracam do chłopców i wyczuwam ich rosnące zniecierpliwienie, ale wiem, że nie chcieli mnie popędzać.

– Jestem gotowa – mówię.

Peter Pan bierze mnie za rękę i prowadzi w noc. Przez cały czas trzyma szkatułkę ze swoim cieniem schowaną pod pachą.

Epilog

Peter Pan

Jak to będzie żyć znowu ze swoim cieniem?

Minęło tyle czasu, że chyba zapomniałem, jak to jest prowadzić życie wypełnione magią. Tworzyć coś z niczego. Czuć bijące serce wyspy. Nagle desperacko tego łaknę, a jednocześnie ta perspektywa mnie przeraża.

Jesteśmy z powrotem na naszym strychu, a Vane stoi przy barze i nalewa nam wszystkim drinki. Bliźniaki siedzą na kanapie, a między nimi, wtulona w nich, Darling. Zrobiłem wiele okropnych rzeczy w życiu i wydaje mi się naiwne, że mógłbym teraz oczekiwać, że przydarzy mi się wiele cudownych.

Vane przynosi szklanki. Wybrał dojrzałą whisky, która pachnie wędzonym drzewem i karmelem. Biorę łyk i delektuję się jej ostrym smakiem.

– Jesteśmy na to gotowi? – pyta Vane, opadając na jeden ze skórzanych foteli.

– Cóż, bardziej nie będziemy – mówi Bash.

– Jak on w ogóle wygląda? – pyta Darling. – Ma jakiś konkretny kształt czy to po prostu kłębek dymu?

– Będzie wyglądał dokładnie jak cień – potwierdzam. – Pytanie tak naprawdę brzmi, czy Dzwoneczek przywiązała go do czegoś, wkładając do szkatułki, czy też ucieknie, gdy tylko ją otworzymy.

– Będziemy gotowi go złapać – mówi Vane. – Masz na to nasze słowo.

Biorę kolejny łyk whisky i odstawiam szklankę na stół, obok szkatułki. Zamykana jest na jeden zatrzask bez zamka.

Serce mi wali jak młotem, czuję jego stukot w uszach.

Wszyscy bierzemy głęboki wdech, gdy nachylam się i otwieram zamknięcie, kładąc palce na wieczku szkatułki. Pochylamy się w oczekiwaniu, a nasze podekscytowanie niemal można kroić nożem.

To jest to. Chwila, na którą czekałem.

Odkrywam wieko i... ze szkatułki wyskakują dwa cienie.